

Wszystko co wiem o miłości

Kate Le Vann

Tłumaczenie:
Aldona Moźdzyska



EGMONT

20 lipca



To już koniec, na pewno wszyscy zginiemy. Jakiś element skrzydła ciągle klekocze - czy tak powinno być? Stewardesy uśmiechają się i gawędzą ze sobą... Chyba nie zachowywałyby się tak, gdyby zaraz miało dojść do katastrofy, prawda? A może właśnie specjalnie to robią, by pasażerowie nie wpadli w panikę - bo tak zostały wyszkolone? Livia, przestań, uspokój się, nikt poza tobą się nie denerwuje. Oooooo, dlaczego tak podskakujemy? Co się dzieje? Uderzyliśmy w stado ptaków? Może trafiliśmy na klucz emu? Livia, nie wygłupiaj się. Przecież emu nie umieją latać. To jakieś inne duże ptaki - indyki? Czy indyki latają? Nie przypominam sobie, bym kiedyś słyszała, że nie umieją - jeżeli ich rozstaw skrzydeł... aaa! Znowu szarpnęło! A jeżeli samolot zacznie koziołkować w powietrzu? Nienawidzę latać, nienawidzę, nienawidzę.

Uruchomiłam laptop, żeby opisać w blogu początek swoich wakacji w Ameryce, bo pomyślałam, że dzięki temu przestanę się zamartwiać szarpnięciami samolotu. Pierwszy wpis w blogu powinien być ważny, elegancki

i ciekawy, coś w stylu: „Tego lata Livia Stowe rozpoczyna swoją wyprawę odkrywczą”. Ja jednak od razu zaczęłam pisać o nadciągającej katastrofie. Kiedy odnajdą mój laptop, jednym przekazem dla moich bliskich i całej ludzkości będzie: „O nieeeee, wszyscy zginieemy! I to przez indyki!”.

Domyśla się, że wiedziałam o uszkodzonym skrzydle.

I nikogo nie ostrzegłam.

Już dobrze, sytuacja zaczyna się normować. To coś na skrzydle nadal klekocze, ale przedarliśmy się przez klucz indyków i samolot przestał podskakiwać. Stewardesy wciąż zachowują się spokojnie, więc może jednak dzisiaj nie zginę. Za dwie godziny z małym hakiem zobaczę swojego brata, Jeffa, najfajniejszego człowieka na świecie. Dwie godziny. Nie do wiary. W zeszłym roku Jeff nie przyjechał do domu na Gwiazdkę. Cały rok spędził w Princeton w stanie New Jersey. Studiuje amerykańską historię, więc na trzecim roku musiał wyjechać do Ameryki. I badać życie Amerykanów. Niestety bardzo mu się tam podoba. Szczerze mówiąc, aż za bardzo: możliwe, że zechce tam zamieszkać na stałe. Wtedy nie będziemy się zbyt często widywać. Miniony rok był dla mnie dosyć ciężki. Kiedy Jeff studiował na uniwerku w Manchesterze, podróż do niego trwała zaledwie pół godziny. Często przyjeżdżał do domu, przeważnie z tor-

bą pełną rzeczy do prania. Spędzaliśmy razem dużo czasu i było bardzo fajnie, więc nie przeszkadzało mi to, że wyprowadził się z domu. W tym roku głównie pisaliśmy do siebie e-maile, a zaledwie parę razy gadaliśmy o północy przez Internet. Czasem też przysyła mi zdjęcia, na których widać, jak dobrze się bawi. Jeff miał przyjechać tuż po zakończeniu semestru w zeszłym miesiącu, ale nie chciałam tego. Po pierwsze - przeżywa najlepsze chwile swojego życia. Po drugie - wiem, dlaczego kiedyś tak często przyjeżdżał do domu. Tylko po to, by się ze mną zobaczyć: martwił się o mnie i martwi się nadal. Od dawna czuję się dobrze i chcę, żebyśmy wszyscy zapomnieli, że byłam chorą małą dziewczynką, która smutnym wzrokiem spoglądała na niego ze szpitalnego łóżka. Już nią nie jestem: Livią z białaczką. Dzielną małą Livią. Teraz jestem dzielną dużą Livią, która leci na drugi koniec świata, żeby spotkać się ze swoim bratem. Lecę, bo chcę. Przeżyłam.

Oczywiście z wielkim trudem udało mi się przekonać mamę, że ta podróż tylko wyjdzie mi na dobre. Tak: że wyjdzie mi na dobre, a nie jedynie, że sobie poradzę. W tym miesiącu, drugiego lipca, skończyłam osiemnaście lat, więc oficjalnie nie powinna o tym decydować. (Pomijając fakt, że to ona zapłaciła za bilet, co miało dość duże znaczenie). Mama przeszła ze mną przez cały ten koszmar i to dzięki niej nie zwariowałam.

Nie chcę, żeby osiwiła ze zmartwienia, nie chcę się zachowywać, jakbym jej nie rozumiała albo nie doceniała jej troski. Mama nie jest nadopiekuńcza, po prostu ciągle się boi, że umrę. Właściwie jej się nie dziwię, bo jeszcze nie tak dawno temu lekarze wciąż jej mówili, że to możliwe. Ale moja ulubiona lekarka, doktor Kothari, pomogła mi ją przekonać. Przypomniała mamie, że biorę dziesięć razy więcej tabletek niż wtedy, gdy miałam piętnaście lat, i jestem w tym świetna. Otworzyć usta, włożyć tabletkę, połknąć. (Na początku mama musiała miażdżyć tabletki na proszek i wciskać go w czekoladki). Doktor Kothari obiecała jej, że odtąd każdy mój pobyt w szpitalu stanie się czystą formalnością i będziemy rozmawiać o swoich ulubionych serialach telewizyjnych, a nie o wynikach badań. Następną wizytę miałam za dwa miesiące, więc dlaczego przedtem nie mogłam sobie zrobić wakacji? Mamy to nie przekonało. Ja jednak się nie poddałam. Kiedy wracaliśmy do domu, zwróciłam jej uwagę na to, że jeszcze co najmniej przez dziesięć lat będę musiała chodzić na wizyty kontrolne, a przecież nie mogę zrezygnować z normalnej aktywności, dopóki nie skończę trzydziestki.

- Jeśli dzięki temu miałabyś być zdrowa również po ukończeniu trzydziestki, to może nie aż tak zły pomysł?
- odparła.

- A jeśli umrę, mając trzydzieści lat? - Nie wykazałam się zbyt dużą delikatnością, ale zaczynałam się de-

nerwować. - Jeśli umrę, a jedynymi pokojami, w których spałam, oprócz tego w domu, będą sale szpitalne?

Wtedy mama się rozpłakała i już nic nie mogła z siebie wydusić. Kiedy znalazłyśmy się w domu, zabrała się do prasowania. Czułam się paskudnie.

Potem długo nie wracałyśmy do tego tematu, a parę dni przed moimi urodzinami przyszedł prezent od Jeffa - kamera komputerowa, dzięki której mogliśmy prowadzić wideokonferencje przez Internet. Zainstalowaliśmy ją i ujrzeliśmy Jeffa. Obraz był nieco niewyraźny i rozedrgany, ale z ekranu z całą pewnością uśmiechał się do nas Jeff. Mama była zachwycona. Poprosiła, żeby wstał i pokazał, co ma na sobie. Potem kazała mu obejść z kamerą cały pokój, bo chciała sprawdzić, czy ma tam porządek. Zaczęła używać tej kamery częściej niż ja, gadała z nim późnymi wieczorami. Słyszałam ich śmiech.

W następną niedzielę poszłyśmy na zakupy. Wypatrzyłam śliczną, ale dość drogą piżamę w niebieską kratkę. Bardzo lubię bieliznę nocną i... och, kurczę, to dlatego, że tyle czasu spędziłam w szpitalu, prawda? Inne dziewczyny w moim wieku marzą o seksownych butach lub czymś w tym rodzaju, a ja ekscytuję się głupią piżamą! Mama powiedziała, że mi ją kupi, ale odparłam:

- Daj spokój, już mi dałaś tyle prezentów. Nie potrzebuję tej piżamy.

- Użyję karty kredytowej twojego taty.

Ta karta to część alimentów, które tata płaci na mnie i mojego brata po rozwodzie z mamą. Jest naprawdę w porządku - nigdy nie narzeka, nawet jeśli kupujemy coś niezbyt potrzebnego. Na przykład mój laptop - chociaż właściwie był mi potrzebny, kiedy w szpitalu kończyłam liceum. Albo PlayStation Jeffa.

- Poza tym w Princeton przyda ci się nowa piżama - dodała po chwili mama.

Wtedy zaczęłam beczeć - na samym środku sklepu.

- Jak to? - spytałam, chcąc, by powtórzyła, bo nie wierzyłam własnym uszom.

- Powinnaś tam jechać. Jeff tak powiedział. Tęskni za tobą.

- Ale myślałam, że... Ty też powinnaś jechać. Poważnie. Nie będziesz musiała się o mnie martwić i przecież także tęsknisz za Jeffem. Z tobą będzie o wiele fajniej.

Wiem, że inne dziewczyny w moim wieku nie uznałyby wakacji z mamą za szczyt swoich marzeń, ale już taka ze mnie dziwaczka. Mówiłam zupełnie poważnie. Prawda jest taka, że im dłużej nie chodziłam do szkoły, tym trudniej było mi podtrzymywać normalne przyjaźnie. Kiedy znajomi odwiedzali mnie w szpitalu, często nie wiedzieli, jak ze mną rozmawiać. Jeśli przychodzili całą grupą, trochę się rozluźniali i zaczęli opowiadać o szkole. Było to miłe, ale i nieco przygnębiające. Ich

opowieści nie miały ze mną nic wspólnego. Sypali niezrozumiałymi dla mnie żarcikami, których nie chciało im się tłumaczyć. Na pewno niczego celowo nie ukrywali przede mną, ale czułam się wyrzucona poza nawias. Robiłam się coraz bardziej nieśmiała, widziałam, że zaczynają mnie traktować jak odmieńca i kogoś... obcego - zupełnie jakby moja osobowość przechodziła kwarantannę. Nasze spotkania przebiegały zawsze tak samo: oni mówili, oni przeżywali nowe doświadczenia, a ja tylko słuchałam. Nasza przyjaźń umierała, bo już mnie nie uwzględniali w swoich planach. Mama była dla mnie jedynym punktem stałym. Przez moją chorobę też wycofała się z życia - mogła umawiać się na randki, poznać nowego faceta, częściej spotykać się z przyjaciółmi... a musiała opiekować się mną. Nigdy jednak nie próbowała wywołać we mnie poczucia winy. Spędzałyśmy razem tyle czasu, że naprawdę się zaprzyjaźniłyśmy.

Stałyśmy się prawdziwymi przyjaciółkami i teraz ona jest dla mnie kimś więcej niż tylko mamą.

W końcu mama powiedziała, że nie może wziąć tak długiego urlopu i nie stać jej na dwa bilety i pobyt w hotelu dla dwóch osób - w każdym razie nie na dłużej niż tydzień, a ja powinnam wyjechać na więcej niż tydzień. Poza tym już zaczęła wszystko planować z Jeffem.

Normalnie nie mogłam w to uwierzyć.

Jeśli więc jednak zginę w katastrofie lotniczej, wkurzę się na maksa.

Postanowiłam, że ten blog będzie całkowicie inny niż poprzedni, który - szczerze mówiąc - przerodził się w zbiór ciekawostek o serialu *science fiction* z lat osiemdziesiątych *When Voyager*, na którego punkcie miałam obsesję, kiedy leżałam w domu, przykuta do łóżka.

Z drugiej strony nie chcę prowadzić zwykłego pamiętnika. Chcę, by miał jakiś cel. Opisywane w nim obserwacje mają mi pomóc zrozumieć życie. Wszyscy moi znajomi zdobyli już jakieś doświadczenia, a ja zostałam daleko w tyle. Moja wiedza teoretyczna jest ogromna, widziałam mnóstwo talk-show i smutnych filmów i znam z telewizji chyba każdy rodzaj związku uczuciowego. Teraz cała rzecz polega na tym, by wprowadzić tę teorię w praktykę.

Zamierzam zająć się tematem miłości.

Miłości, jaką znam, i tej, której jeszcze nie zaznałam. Niezależnie od tego, co los mi zgotuje, będę dążyć do tego najwspanialszego z uczuć - bo jeśli się je pozna, wszystko inne staje się nieważne. Dlatego ma to być bardzo osobisty blog. Ale miłość, nawet ta nieodwzajemniona, dotyczy dwóch osób. Druga osoba - czy chce tego, czy nie - nie może uniknąć zaangażowania, a ja nie chcę nikogo zawstydzić czy skrzywdzić, zwłaszcza samej siebie. Zakładając ten blog, wybrałam

opcję „niewidoczny” i chociaż oznacza to, że nie będę dostawać rad od obcych ludzi, co może byłoby ciekawe, to jednak nie będę też dostawać e-maili od wkurzonych osób, które znalazły się w moich zapiskach.

Tego lata zamierzam zacząć życie od nowa, potwierdzić swój status osoby pełnoletniej z prawem do głosowania. (Polityczna przyszłość kraju znajduje się w moich rękach - jakbym potrzebowała jeszcze większej presji. Nawet nie chcę znać różnicy między ministrem spraw wewnętrznych a ministrem spraw zagranicznych! Oczywiście wiem, że jeden zajmuje się sprawami wewnętrznymi, a drugi zagranicznymi, ale o jakie sprawy tu chodzi?). Wybaczam sobie wszystkie błędy z przeszłości, co jednak nie oznacza, że się ich wypieram. Ooo nie, wszystkie moje przeżycia przydadzą się do prawdziwego poznania i zrozumienia miłości. I dlatego w tym blogu opiszę swoje dawne związki, które mogą rzucić nowe światło na to, co jeszcze mi się przydarzy.

Nie było ich zbyt wiele.

Moja **pierwsza zasada** brzmi: na chłodno przeanalizuję wszystkie swoje nieudane (i te nieliczne udane) związki uczuciowe.

Druga zasada: muszę zdobyć większe doświadczenie, inaczej ten blog stanie się nudny. Powinam ruszyć do przodu i wykorzystać każdą szansę. Nie bać się, nawet gdyby oznaczało to kolejne rozczarowanie.

Trzecia zasada: będę pisała tylko prawdę, nawet gdyby miało mnie to postawić w złym świetle. Niczego nie dowiem się o miłości, jeśli będę ukrywała nieprzyjemne fakty. To zdumiewające, jak szybko umysł ludzki zapomina o szczegółach. Zamierzam od razu, na gorąco, opisywać wszystkie wydarzenia. Wiem, że czasami nie będzie to przyjemne, ale to chyba jedyne właściwe podejście.

Przypadek pierwszy; Darren

Miałam wtedy dopiero trzynaście lat. Saira, moja ówczesna - i obecna, chociaż przez pewien czas przyjaźniłam się też z Boo, a teraz należę do całej paczki i właściwie nikogo nie wyróżniam - najlepsza przyjaciółka, wyjawiała mi, że wpadłam Darrenowi w oko. Razem chodziliśmy na matematykę. Nie mogła mi tego powiedzieć wprost, bo kumpel Darrena, Scott Wrexham, wymógł na niej dyskrecję.

- Ten chłopak nie nosi czarnego plecaka. Nigdy nie umówił się ze Steph Lindall. Jest niższy od Scotta Wrexhama. No to jak? Jesteś nim zainteresowana? - spytała.

- Nie mam pojęcia, kto to taki!

- Przecież to jasne! - **I** napisała w moim notatniku: **D-A-R-R-E-N**, po czym podkreśliła to imię. - Co mam powiedzieć Scottowi? - Obok dopisała jego imię.

- Nie wiem - odparłam. Zaczęłam poprawiać to imię, tak mocno dociskając długopis, że aż przebiłam papier. Byłam przerażona, bo nigdy wcześniej nie miałam chłopaka. - Nic mu nie mów. Proszę.

- Bardzo podobają mu się twoje włosy.

- Moje włosy?

Odruchowo dotknęłam ich obronnym gestem. Jako rudzielec przywykłam do tego, że ludzie nabijają się z moich włosów. Darren na pewno tylko żartował.

- Tak, poważnie. Uważa, że są ładne. Nie lubisz go?

- Nie, dlaczego? Przecież zamieniłam z nim zaledwie parę słów. Nawet się nie znamy!

Nie powiedziałam, że to, co o nim wiedziałam, wcale, ale to wcale mi się nie podobało. Miał bzika na punkcie nauki o ziemi. Wiedział wszystko o takich rzeczach jak tornada i jaszczurki.

- No to co ci szkodzi? Daj mu szansę - nalegała Saira.

Nie chciałam mu NICZEGO dawać. Nie zamierzałam pakować się w żadne historie z chłopakami. Saira obiecała, że nic nie powie Scottowi, i chociaż przez parę tygodni nie potrafiłam spojrzeć Darrenowi prosto w oczy, sprawa na jakiś czas ucichła.

W walentynki poszłyśmy na imprezę do Amy Thurgood. Wszyscy tańczyli, ale ja byłam bardzo zmęczona, więc wymknęłam się do malutkiej jadalni oddzielonej od kuchni wahadłowymi drzwiami z matowego szkła.

Aż podskoczyłam z przestraszu, kiedy zobaczyłam tam Darrena, który czytał powieść Terry'ego Pratchetta. Nie mogłam po prostu odwrócić się i wyjść, chociaż poczułam się głupio. Usiadłam i zaczęłam szukać szminki w torebce, po czym powiedziałam pierwszą rzecz, jaka mi przyszła do głowy:

- Ale głośna ta muzyka, prawda? - No super. Zachowałam się jak własna babcia.

- Tak, ale tutaj nie jest aż tak głośno - odparł Darren.

- Tak, tu jest trochę ciszej.

Spytałam, co czyta. Potem trochę pogadaliśmy o szkole. Nagle ogarnęło mnie takie dziwne uczucie, że to przełomowa chwila w moim życiu - że zaraz przeżyję swój pierwszy pocałunek. Uświadomiłam sobie jednak, że musiałabym najpierw podejść do Darrena - ale tak, by nie wyjść na idiotkę. Byłam tak rozemocjonowana, że serce biło mi jak szalone.

- Masz ochotę zatańczyć? - spytał Darren.

- Nie, tu mi dobrze. A ty chcesz potańczyć?

- Nie, mnie też tu dobrze - odparł, a mnie przez głowę przemknęła straszliwa myśl, że Sairze coś się pokręciło i Darren wręcz marzy o tym, żebyśmy już dała mu spokój.

Zsunął się z krzesła i usiadł na podłodze. Zrobiłam to samo. Siedzieliśmy tak na dywanie pod przeciwległymi ścianami, patrząc na siebie między nogami stołu.

Czasami jedno z nas przechylało się, by lepiej widzieć to drugie, a niekiedy robiliśmy to jednocześnie, więc nogi stołu znowu nam przeszkadzały, co musiało wyglądać dość zabawnie. Moje serce nie chciało się uspokoić i wciąż pompowało mi zbyt dużo krwi do policzków. Kiedy przykładalam do nich dłoń, była chłodna i wilgotna, a twarz miałam rozpaloną, a więc CZERWONĄ. Każdy rudzielec to zna - kiedy się rumienisz, wyglądasz jak napromieniowana.

Musiałam podejść do Darrena, ale nie wiedziałam, jak to zręcznie zrobić. Zaczęłam gładzić palcami gruby dywan. Miał taki sam wzór jak nasz pręgowany kot.

Sprawę ułatwiła nam Saira. Weszła, zobaczyła nas i rzuciła mi znaczące spojrzenie.

- Liv, musisz to zobaczyć - powiedziała, machając albumem na zdjęcia. - To Amy w stroju baletowym. Niezły czad.

Zdjęcie było zabawne i dość kompromitujące. Ja i Darren podeszliśmy do Sairy, żeby je obejrzyć, i wybuchnęliśmy śmiechem. Potem Saira powiedziała, że pokaże je Pritti, i wyszła. Darren i ja znaleźliśmy się po tej samej stronie stołu. Nagle, bez zbędnego gadania, pochylił się i mnie pocałował.

Podobno pierwszego pocałunku się nie zapomina. Ja swój pamiętam ze wszystkimi szczegółami. Darren wykonywał okrężne ruchy językiem w moich ustach. Później

się dowiedziałam, że ta technika nazywa się „pralka”, wtedy jednak wydawało mi się, że to normalny pocałunek, i nie wiedziałam, czy powinnam robić to samo. Nagle wydarzyło się coś dziwnego: bicie mojego serca bardzo się spowolniło i ogarnęło mnie uczucie, że moje myśli to szklane kulki, które na wszystkie strony rozsypały się po drewnianej podłodze, po czym zatrzymały się, tworząc wzór przedstawiający skrępowanie, uprzejmość i nudę. Nic nie czułam, mogłam tylko myśleć. „Czy ja w ogóle nie lubię się całować? - zastanawiałam się. Czy po prostu nie lubię się całować z Darrenem?”.

W tej chwili na dół zeszła mama Amy. Usłyszeliśmy, jak mówi w salonie, że impreza ma się natychmiast skończyć i że możemy zadzwonić po swoich rodziców, jeśli jeszcze po nas nie jadą. Okazało się, że ktoś przyniósł parę piw, a mama Amy, która na piętrze razem z mężem oglądała telewizję, na chwilę zeszła na dół, by sprawdzić sytuację, i znalazła jedną puszkę. Musieliśmy wrócić do reszty. Pamiętam, że trzymaliśmy się za ręce, bo tak wypadało. Saira szeroko się do mnie uśmiechnęła i natychmiast poczułam się dobrze. Lepiej niż dobrze. Odtąd należałam do tej grupy dziewczyn, które już całowały się z chłopakiem. Do elity. Darren poprosił mnie o adres mailowy. Zapisałam go na opakowaniu po babeczce i wcisnęłam mu do ręki, kiedy szliśmy do

samochodu taty Sairy. Po powrocie do domu odebrałam pocztę i okazało się, że Darren już zdążył mi przysłać maila z pytaniem, czy się z nim umówię. Odpisałam, że bardzo chętnie.

Na pierwszej randce, w sobotnie popołudnie, poszliśmy do kina. Kiedy zgasły światła i zaczął się film, Darren wziął mnie za rękę. Po jakimś czasie poczułam, że dłoń okropnie mi się spociła. Wsunęłam ją z jego dłoni, udając, że chcę poprawić włosy, ale tak naprawdę chodziło mi o to, by ją dyskretnie wytrzeć. Darren znowu chciał mnie złapać za rękę, a ja pomyślałam: „Na miłość boską, PO CO? Nie czujesz tego potu? Jak może ci się to podobać?”. Tak więc w kinie nieszczególnie nam wyszło. Potem Darren zabrał mnie do knajpki, gdzie podawano tylko dania z ziemniaków. Zjedliśmy te ziemniaki - wiecie, takie faszerowane - pogadaliśmy o filmie i wtedy zrozumiałam, że popełniłam koszmarny błąd. Darren ani trochę mi się nie podobał i nie chciałam już więcej się z nim całować. Nie wiedziałam jednak, jak się skończy ta randka i jak się wyplątać z tej sytuacji. Kiedy wracaliśmy do centrum, zobaczyłam, że na przystanek podjeżdża mój autobus, i powiedziałam:

- Słuchaj, film był dłuższy, niż się tego spodziewałam, naprawdę muszę już wracać do domu, o, jest mój autobus, to narka! - I dałam nogę.

Później wysłałam mu maila:

Cześć, Darren. Dzięki za kino. I ziemniaki! Słuchaj, na razie wolałabym się z nikim nie spotykać. Muszę się przygotować do egzaminu z gry na flecie i chyba nie będę miała czasu na randki. Dzisiaj było bardzo fajnie, ale myślałam, że nie powinniśmy się już umawiać.

Wielkie dzięki, L.

„I ziemniaki"! Dobre, bardzo dobre. Darren odpisał mi tak:

Zrobiłem coś nie tak?

Ja:

Nie, pewnie, że nie! Naprawdę Jestem bardzo zajęta.

On:

Możemy jednak się jutro spotkać? Chciałbym z tobą pogadać.

Ja:

Chyba nie ma sensu. Jestem zawałona robotą, muszę ćwiczyć na flecie i tak dalej.

Nadal mam te maile. Przekopiowałam je ze swojej skrzynki. Co prawda obiecałam, że będę pisać prawdę i tylko prawdę, ale na tym chyba powinnam przerwać

cytowanie tej korespondencji, bo potem było już tylko gorzej. Nie myślałam, że Darren aż tak się wkurzy, i byłam zbyt głupia, by przewidzieć, co się stanie. Kiedy w poniedziałek weszłam do klasy, wszyscy zaczęli się ze mnie śmiać, że jestem oziębła - kurczę, miałam dopiero trzynaście lat! - bo tylko raz pocałowałam Darrena, i to „w policzek”. To on tak twierdził, ja ten pocałunek zapamiętałam zupełnie inaczej. Całowaliśmy się z języczkiem i wyraźnie czułam, że Darren przedtem jadł chipsy bekonowe. To nabijanie się - choć odbierałam je bardziej jako napastowanie - zupełnie mnie dobiło. Chłopcy, których nie cierpiałam, cytowali fragmenty moich maili, udawali, że chcą się ze mną umówić, po czym dodawali: „Wiem, że jesteś bardzo zajęta swoim fletem, ale jeśli chcesz, w każdej chwili możesz poćwiczyć na moim”. Ryczeli ze śmiechu, nieprzyzwoicie ze mnie żartując. Miałam ochotę wybiec ze szkoły i już tam nie wracać.

Później zaczęłam się zastanawiać, dlaczego nabijali się ze mnie, skoro to ja go odrzuciłam. To sprytna sztuczka, szkoda, że nie potrafię jej stosować. A czego się przy okazji dowiedziałam?

Wszystko, co wiem o miłości...

1. Tego, co się dzieje między dwojgiem ludzi, nie da się zachować w tajemnicy.

21 lipca



Jest godzina... trudno mi się połapać, bo zegar w laptopie mam ustawiony według czasu brytyjskiego. Jest piąta rano, a ja oczywiście nie mogę spać. W domu jest teraz 10.13. Umieram z głodu, ale przecież nie mogę wpaść do pokoju brata, obudzić go i poprosić, żeby mnie zabrał do jakiegoś baru.

Co tam! Wreszcie tu jestem! W Stanach Zjednoczonych! Jeff czekał na mnie na lotnisku, trzymając śmieszoną tabliczkę z moim nazwiskiem - taką, jakich używają szoferzy. Z lotniska jechaliśmy chyba z godzinę. Jeff pożyczął od kumpla samochód. Wielu amerykańskich studentów ma własne auta. Wszystko wokół było takie amerykańskie. Mijaliśmy sklepy z szyldami „Drogeria” i „Sklep monopolowy”, sygnalizatory świetlne wisiały na kablach, no i oczywiście obowiązywał ruch prawostronny. Skręciliśmy z głównej drogi i ruszyliśmy w stronę domu Jeffa, kiedy przez szosę, tuż przed naszym samochodem, przebiegł jakiś ogromny, płowy pies. Wrzasnęłam, a Jeff wcisnął hamulec. Powiedział, że to mała sarna, że to czasami się tu zdarza, ale rzadko dochodzi do wypadku.

Tutaj, kiedy człowiek zjeżdża z wielkich autostrad, wzdłuż których stoją straszne, ogromne magazyny, przenosi się do staroświeckiej wioski pełnej drewnianych domów w pastelowych kolorach, z werandami. Przed niektórymi wiszą lampki, chociaż do Gwiazdki jeszcze daleko. W wielu ogrodach albo na dachach powiewają na masztach amerykańskie flagi. Dziwne. W Liverpoolu nikt by tak sobie nie ozdobił ogródka. Przed domem profesora, u którego mieszka Jeff, nie ma flagi. Jeff przez całe wakacje ma się opiekować jego domem. Profesor pojechał w celach naukowych do Meksyku i nie chciał zostawiać pustego mieszkania. Oznacza to, że mogę się tutaj zatrzymać - w pokoju Jeffa w akademiku jest za mało miejsca, a pobyt w hotelu byłby zbyt drogi... i czułabym się tam zbyt samotnie. Dom jest dość mały. Wydawało mi się, że wykładowca Princeton powinien mieć rezydencję. W cudzych domach początkowo zawsze czuję się trochę nieswojo, jakby obserwował mnie ktoś niewidoczny, jakby właściciel zostawił szpiega. Teraz, gdy to piszę, wydaje mi się to głupie. Są tutaj dwie sypialnie, moja bardziej przypomina gabinet - tyle tu historycznych książek. Książki leżą nawet w łazience.

Z głodu aż mnie brzuch rozboleł. Wczoraj w nocy, kiedy dojechaliśmy na miejsce, Jeff próbował mnie namówić na kolację, ale w samolocie zjadłam tłusty, ciężki

obiad ze wszystkimi dodatkami i pochłonęłam większość czekoladek, które wzięłam ze sobą. Poza tym dochodziła druga w nocy czasu brytyjskiego. Byłam okropnie zmęczona i chociaż bardzo stęskniłam się za Jeffem, kosztownie chciało mi się spać. Jeff był jednak tak rozemocjonowany moim przyjazdem, że zabrał mnie do chińskiej knajpki, gdzie wypiałam cały dzbanek herbaty i tylko gapiałam się na jedzenie, jakby było zrobione z plastiku. Teraz pochłonęłabym wszystko, czego w nocy nawet nie tknęłam.

Zakradłam się do kuchni i znalazłam kilka wczorajszych pączków. Sorki, to są donuts. Teraz właśnie jem jednego, jest przepyszny. Tłusty, słodki i bardzo amerykański. O kurczę, ja naprawdę tu jestem!

22 lipca



Pprzed wyjazdem z Anglii zorganizowałam małą imprezę pożegnalną. Zaprosiłam tylko parę dziewczyn - Hannę, Steph, Boo i Sairę. Zamówiłyśmy pizzę i gadałyśmy do późnej nocy. Pod koniec września Boo, Hannah i Steph idą na studia. Saira wyjeżdża na rok do Australii. Mieszka tam jej kuzynka, ale Saira zamierza zwiedzić cały kontynent i może „skoczyć” do Japonii. Pod koniec lata pozostałe dziewczyny wybierają się na wakacje w jakieś mniej odległe miejsce - na przykład do Hiszpanii. Ja niewiele mówiłam o swoich planach, zresztą dziewczyny były tak podekscytowane moim wyjazdem do Ameryki - przygodą, która właśnie się zaczęła - że nawijałyśmy tylko o tym. Nie wybiegam myślami poza maturę. W szóstej klasie narobiłam sobie tyle zaległości, że z całej paczki tylko ja nie wybieram się na studia i tylko ja nie mam żadnych planów. Lęk przed przyszłością zdominował całe nasze spotkanie: co nas czeka? Czy utrzymamy ze sobą kontakt? Ostatnio wszyscy ciągle podróżują, świat staje się coraz mniejszy. Chloe, jedna z naszych najbliższych i najfajniejszych

przyjaciółek, w wieku szesnastu lat rzuciła szkołę i pojechała do pracy do Leeds. Widujemy się w Boże Narodzenie, ale coraz częściej nie wiem, o czym pisać do niej w mailach. U niej tyle się dzieje, że musiałabym wracać do wcześniejszej korespondencji, żeby sobie przypomnieć, kto jest kim.

A teraz jeszcze mój brat wyprowadził się na drugi koniec świata. Zanim do niego przyjechałam, ze smutkiem doszłam do wniosku, że dorosłość to oddalanie się od siebie. Tego lata jesteśmy blisko, ale boję się, że to już szczyt naszych możliwości i że... kiedyś znowu się od siebie oddalimy.

Mój tata. Obiecywał, że rozwód nic nie zmieni, że zawsze pozostaniemy jego ukochanymi dziećmi i będziemy mogli do niego przyjeżdżać. Z powodów zawodowych musiał jednak przeprowadzić się na drugi koniec kraju, a w weekendy coraz rzadziej ma dla nas czas. Wiem, że mama czasami korzysta z jego karty kredytowej, by ukarać go za porzucenie nas... a może po to, by nas pocieszyć. Tak czy siak, ja go nie chcę karać i nie chcę, by mi wynagradzano jego nieobecność. Chciałabym po prostu spędzać z nim nieco więcej czasu. Ostatnio, kiedy rozmawiamy, oboje zdajemy sobie sprawę, że coś utraciliśmy. Próbujemy udawać i wypełnić tę pustkę. Od tego udawania tylko robi mi się smutno, a smutek powoduje, że trudniej mi udawać.

Pomyślałam o mamie i zachciało mi się płakać. Tęsknię za nią. Od wyjazdu Jeffa wypracowałyśmy sobie pewne zwyczaje - wiecie, wspólne śniadania, oglądanie seriali, domowa pizza w soboty. Dziś rano, kiedy jadłam śniadanie z Jeffem, wyobrażałam sobie, jak mama samotnie wkłada do tosterka tylko jedną kromkę chleba - zawsze jemy po jednej grzance - i czyta gazetę, ale nie ma komu cytować najciekawszych wiadomości.

No dobra, trochę sobie popłakałam. Wystarczy.

Z jednej strony rozpaczliwie pragnę nowych wydarzeń, doświadczeń, chcę się rozwijać, ale z drugiej wiem, że mam wiele do stracenia. Po raz pierwszy sama wyjechałam z domu i jestem z Jeffem! A więc teraz to tutaj jest mój dom! Boję się jednak i jest mi smutno, bo nie ma przy mnie mamy.

Sama nie wiem, dlaczego się tak zamartwiam. Dziś fantastycznie się bawiłam. Pochodziliśmy po Princeton i zjedliśmy lody na ślicznym, staroświeckim placyku. Jeff opowiedział mi o Krystinie, dziewczynie, na której punkcie całkiem sfiksował. Ona mieszka tu i studiuje.

- Problem polega na tym, że nie wiem, jak się dowiedzieć, czy się jej podobam.

- To ona się z tobą kontaktuje czy jest na odwrót?

- Zawsze to ona dzwoni i zaprasza mnie na imprezy. Ale nigdy do niczego między nami nie doszło. Po imprezie

nie chce iść ze mną do klubu, nie stara się do mnie zbliżyć, mam wrażenie, że utknąłem w martwym punkcie. A więc jesteśmy chyba tylko kumplami.

- Próbowałeś... zrobić pierwszy krok? - spytałam.

Nie mogłam uwierzyć, że rozmawiamy w ten sposób. Jeff nigdy przedtem nie opowiadał mi o swoim życiu osobistym. Teraz miałam wrażenie, że bardzo się do niego zbliżyłam, a nasza więź nabrała zupełnie innej jakości.

- W jakim sensie? Nie, niczego nie próbowałem, ale ona na pewno wie, co do niej czuję.

- Tak samo jak ty wiesz, co ona czuje do ciebie.

- Rozumiem, do czego zmierzasz, ale dziewczyny są bardziej domyślne, prawda? Zawsze wiedzą, co inni myślą - dlatego są takie fajne.

Ciekawe, czy wszyscy chłopcy tak sądzą o dziewczynach, czy po prostu Jeff i ja jesteśmy takimi samymi ofermami, jeśli chodzi o sprawy uczuciowe. Ja tam nigdy nie wiem, co myślą inni.

Po lodach Jeff postanowił mi pokazać, gdzie się uczy. No, w każdym razie tak powiedział, ale pewnie miał nadzieję, że spotka Krystinę. Niestety zawiódł się. Większość ludzi wyjechała już na wakacje, została tylko garstka studentów ostatniego roku. Zachwycający przedstawiciele studenckiej męskiej braci: opaleni, o szerokich barach i bujnych czuprynach. Jak z reklamy „Pij mleko, będziesz wielki”. Dziewczyny miały na sobie dżin-

sowe spódniczki mini, a stopy ich długich, opalonych nóg tkwiły w tenisówkach. W porównaniu z tymi dziewczynami czułam się mała, chorowita i mizerna. Z drugiej strony nie wyglądały tak seksownie jak te z mojej szkoły. Sprawiały wrażenie całkiem niegroźnych. Za dużo pastelowych kolorów. U nas dziewczyny są szalone i oszałamiająco seksowne. Zawsze bałam się patrzeć im prosto w oczy, by ich nie prowokować, ale często przyglądałam im się ukradkiem, żeby odgadnąć, jak osiągają taki niezwykły efekt. Tu, w Princeton, dziewczyny nie wydają się zagrażać męskim sercom. Może więc jednak te idealne studentki nie wiedzą wszystkiego o życiu.

I kto to mówi! Tylko na mnie spójrzcie: czarny T-shirt i dzinsy z obciętymi nogawkami. Ostra Livia, dobre sobie.

Kiedy jedliśmy obiad w studenckiej stołówce, podszedł do nas Adam, angielski kumpel Jeffa, i przywitał się z nami. Powiedział, że się poznaliśmy, kiedy odwiedzałam Jeffa w Manchesterze - on też tam studiuje. Rzeczywiście poznałam wtedy wielu znajomych mojego brata, ale byłam bardzo nieśmiała, chodziłam ze spuszczoną głową, a poza tym miałam depresję - z powodów, które opiszę w kolejnym Przypadku. Nie mogłam sobie przypomnieć Adama, więc wpadłam w popłoch i udałam, że go pamiętam.

- A, tak - odparłam. - Byłeś w... zapomniałam, jak się nazywał ten klub, ale pewnie, że cię pamiętam.

Adam na ułamek sekundy zmrużył oczy i uśmiechnął się kącikiem ust.

- Fibber - powiedział.

Zrobiło mi się tak głupio, że głośno się roześmiałam, wyrzucając z siebie pojedyncze „ha!”.

- Tak. - Gorączkowo zastanawiałam się, czy kłamać dalej. - Tak, pamiętam.

Znowu się uśmiechnął, ale tym razem szeroko i pięknie.

- Nie sądzę. No dobra, przeprowadzę mały test. O czym rozmawialiśmy: o robotach, Davidzie Beckhamie czy kosmetykach?

- Oczywiście o robotach. - Pomyślałam, że skoro mam blefować, to lepiej zrobić to z dużą pewnością siebie. Na pewno nie rozmawialiśmy o Davidzie Beckhamie, a kosmetyki w ogóle nie wchodziły w grę. Och! Nagle go sobie przypomniałam. Jednak rozmawialiśmy o kosmetykach. - NIE! - krzyknęłam, nie dopuszczając go do głosu. - Dałeś mi chusteczkę - dodałam cicho.

Kiedy Jeff był ma pierwszym roku, miałam szesnaście lat i czułam się onieśmielona w studenckim klubie. Atmosfera tak bardzo różniła się od domowej, wydawała mi się dość niebezpieczna i szalona. Wskoczyłam po

gumę do żucia - taką wymówkę wymyśliłam - i troszkę sobie popłakałam na ulicy przed klubem, bo czułam się przytłoczona. Wracając, nie zdawałam sobie sprawy z tego, że mam na policzkach dwie grube krechy z rozmazanego tuszu do rzęs. Adam, który właśnie wychodził z klubu, spytał, czy dobrze się czuję. Odparłam: „Oczywiście, dlaczego pytasz?“, a on wskazał na moje policzki, po czym podsunął mi błyszczący metalowy brelok do kluczy, w którym przejrzałam się jak w lusterku. Dał mi chusteczkę, zapewnił, że jest czysta. Rzuciłam parę słów na temat nietrwałego tuszu do rzęs i każde z nas poszło w swoją stronę.

Adam studiuje informatykę w Manchesterze, a na wakacje przyjeżdża do Princeton do swojego starszego brata, Dougiego, który tu chodzi na uniwersytet i podobno jest geniuszem komputerowym. Razem pracują nad jakimś programem. Kiedy zaczął mi o nim opowiadać, rozmarzyłam się i musiałam ugryźć się w język, żeby nie spytać: „Jak taki przystojniak jak ty może się pasjonować komputerami?“. Adam ma dość długie, ciemnobrązowe włosy, które trochę sterczą mu nad uszami, i czarne rzęsy, które podkreślają barwę jego piwnych oczu, a do tego ma idealną sylwetkę w kształcie odwróconego trójkąta. Był fajnie ubrany: w zwykły szary T-shirt, ciemnoszarą kamizelkę i wytarte szare dżinsy. Miał idealną figurę do takiego stroju. Nie wiem, dlaczego ciągle mówię

o sylwetkach. Tak czy siak, zgrabny Adam jest całkiem spoko. Z doświadczenia wiem, że geniusze komputerowi to bladzi wielbiciele *science fiction*. Nie ma w tym nic złego - sama jestem blada i lubię fantastykę - ale nie oznacza to, że przepadam za innymi mizernymi dziwakami. Mam tylko nadzieję, że Adam nie jest aż tak wybredny jak ja.

Opowiedziałam mu o swoim blogu, ale nie wyjawiałam jego prawdziwego przeznaczenia - zrozumienia materii miłości - bo uznałam, że wyszłabym na wariatkę.

- Gdzie mogę go przeczytać? - spytał.

- Jest zamknięty. To znaczy prywatny - odparłam. - Nie chcę, żeby... to raczej coś w rodzaju bardzo osobistego pamiętnika.

- Myślałem, że błogi prowadzi się po to, by inni mogli je czytać.

- Blog w Internecie mogę pisać wszędzie, niekoniecznie korzystając z własnego komputera. Poza tym to bezpieczniejsze - nie muszę robić zapasowej kopii. Lubię czytać błogi innych, ale wolałabym, żeby ludzie nie czytali mojego, nie po to go prowadzę.

- No to po co go prowadzisz?

- A ty nigdy nie pisałeś pamiętnika?

- Nie.

Wzruszyłam ramionami.

- Może powinieneś spróbować.

- Ale po co? - dopytywał się. - Nigdy nie cierpiałem wypracowań pod tytułem „Jak spędziłeś wakacje?”, a ty mi proponujesz robić to samo dla zabawy?

- Dzięki temu lepiej poznasz samego siebie. Na bieżąco opisujesz swoje przeżycia, ale po jakimś czasie możesz wrócić do tych zapisków, przypomnieć sobie, co wtedy czułeś, i sprawdzić, gdzie popełniłeś błąd. Mnie zawsze zaskakuje to, jak się zmienia moje podejście do pewnych spraw. Wydarzenia, które kiedyś wydawały się nam niesłychanie ważne, po pewnym czasie okazują się zupełnie nieistotne. Niekiedy zapomina się o szczegółach, uroczych drobiazgach, a kiedy się o nich czyta w pamiętniku... - Czułam mieszaninę szczęścia i skrępowania własnym entuzjazmem. Uwielbiam pamiętniki - często do nich wracam, żadnego nie wyrzucam, chociaż czasami wstyd mnie ogarnia, kiedy czytam te zapiski. - Przepraszam. Trochę mi głupio. Chyba po prostu lubię książki, w których jestem główną bohaterką - zakończyłam z uśmiechem. Byłam zła, że wyszłam na dziwaczkę. - Widocznie jestem zarozumiała.

- Nie sędzę. - Adam też się uśmiechał, ale nie w odpowiedzi na mój „żart”. Ten uśmiech był łagodny. Adam tak długo patrzył mi w oczy, że zaczęłam się rumienić. Ta głupia cera rudzielca! Wystarczy nieco silniejsza emocja, lekkie zawstydzenie, a już wszystko po mnie widać. - Opiszesz dzisiaj dzień?

- Sama nie wiem. Dziś jeszcze nie wydarzyło się nic ciekawego. Poza tym jestem trochę zmęczona po...

- „...rozmowie z niewiarygodnie nudnym Anglikiem. Niesamowite. Przyjechałam na drugi koniec świata i wpadłam na kumpla swojego brata z Manchesteru...”. Coś w tym stylu?

- Nie! - zachichotałam.

- Wiesz, co powinnaś napisać?

- Co? - Aż mnie dreszcz przeszył.

- „Znowu wpadłam na Adama...”. - Urwał i zapadło krępujące milczenie. Kiedy wreszcie się odezwał, mówił zmienionym głosem: lżejszym, ale bardziej zdystansowanym. - To trudniejsze, niż się wydaje. Chyba jednak zostawię to tobie.

Tak więc: Znowu wpadłam na Adama. I...

Miał rację, to trudniejsze, niż się wydaje.

Blogowisko: wszystko o Adamie

Dobry tytuł, nie?

22 lipca

Nie ma co ukrywać: pamiętniki są dla dziewczyn, Dziewczyny uwielbiają pamiętniki. Moja siostra zawsze dostawała pamiętnik na Gwiazdkę i chowała go pod wielkim, różo-

wym pluszowym słoniem stojącym na górnej półce w jej szafie (nazywał się Pułkownik Trąba). Ukrywała ten zeszyt, chociaż był zamykany na kluczyk. Z tego, co wiem, nie pracowała dla wywiadu. Moim zdaniem te środki ostrożności były mocno przesadzone.

A przecież Ja sam, zakładając ten blog, podałem fałszywy adres mailowy i pięć razy sprawdzałem, czy odhaczyłem opcję „Ukryty” - tak samo jak Livla. Wrzuciłem tytuł do wyszukiwarki, wszystko w porządku, ani śladu. Potem poszukałem blogu Livii. Jego też nie znalazłem.

Livia to siostra Jeffa Stowe'a. Dziś znowu na nią wpadłem i, wiercie lub nie, z tego powodu postanowiłem zacząć pisać blog. Bo się nudzę, a dziś gadaliśmy o blogach, Poza tym może mam nadzieję, że Livia się do niego włamie i dowie się, że zakochałem się w niej tego wieczoru, gdy poznałem ją w Manchesterze. Ona wtedy płakała, a ja... są takie dziewczyny, które chce się przytulić. Szkoda, że jej dziś nie zaprosiłem na randkę, tak zupełnie na luzie, coś w stylu: „Oboje Jesteśmy Brytyjczykami, może wybierzemy się dokądś razem i ponabijamy z Amerykanów?”. Niestety, zamiast tego zadałem Jej kilka nudnych pytań i za dużo mówiłem o sobie. Teraz nie mogę przestać o niej myśleć, więc wróciłem do domu i od razu założyłem ten blog. Adam, przestań świrować.

Szkoda, że nie zaprosiłem Jej na randkę, ale to siostra mojego kumpla, więc Już sam nie wiem... Mój brat

zapropował, żebym zaprosił ją na niewielką imprezę, którą organizuje pojutrze. A konkretnie wyraził się tak: „Nie bądź taką oferłą. Po prostu się z nią umów”. Przyjdą jego kumple, a nie wiem, czy dobrze by się czuła w ich towarzystwie. Pewnie będą oglądać *Gwiezdne wojny* a moim zdaniem oglądanie z dziewczyną filmu s.f. na pierwszej randce niczym się nie różni od założenia T-shirtu z napisem: „Nie wierzę w higienę osobistą”.

Livia mówi, że kiedy za jakiś czas przeczytam te słowa, lepiej zrozumie samego siebie. Niestety, uważam, że już teraz rozumiem siebie aż za dobrze. Poza tym pamiętniki są dla dziewczyn.

23 lipca



Muszę jeszcze na chwilę wrócić do przeszłości. Obiecuję, że postaram się streszczać, ale tamte wydarzenia wciąż odbijają się szerokim echem w moim życiu i...

Przeszłam naprawdę ciężkie chwile. Smutno mi, kiedy o tym myślę, i naprawdę wolałabym kontynuować swą cenną analizę zagadnienia miłości, a nie siedzieć i płakać. Kiedy wspominam tamte czasy, wciąż jeszcze łzy stają mi w oczach - zawsze tak się dzieje. Nie potrafię opowiadać o tym spokojnie, chociaż wiem, że wygląda to tak, jakbym się nad sobą użalała.

Tuż przed moimi czternastymi urodzinami zdiagnozowano u mnie białaczkę. Na początku wydawało mi się, że zaraziłam się od Darrena mononukleozą. Tuż po tym jak się z nim całowałam, rozboleło mnie gardło, a Darren miał lekki kaszel. Często chrząkał. W swojej głupocie pomyślałam, że to dowód na to, że całowałam się z nim jak trzeba, a nie tylko cmoknęłam go w policzek. Wyobrażałam sobie, że stoję przed całą klasą i krzyczę ochrypłym głosem:

„Hej! Posłuchajcie! Hyyyy... (Wydawałam z siebie takie rżenie, wciągając powietrze). Cmoknęłam go tylko w policzek, tak? No to dlaczego ja też mam zapalenie krtani? Hyyyy...”.

Niestety nie należę do osób odważnych, więc tłumiłam w sobie ten gniew i tylko piorunowałam Darrena wzrokiem.

Tymczasem zapalenie krtani nie mijało. Co rano po przebudzeniu się pierwszą rzeczą, jaką czułam, był okropny ból gardła. Po paru tygodniach poszłam do lekarza i...

Kiedy pada taka diagnoza, człowiek sobie myśli: aha, białaczka, coś o tym czytałam, już nie żyję, fatalna sprawa. Najgorzej było, kiedy musiałam wyjść z gabinetu, odnaleźć mamę i wrócić z nią do lekarza. Właśnie czytała jakiś prehistoryczny egzemplarz „Hello” („Henryk VIII wyjawia całą prawdę o swym rozstaniu z Anną”) i czekała cierpliwie, jak zawsze gdy przychodziła ze mną do lekarza. Od razu się domyśliła, że stało się coś złego. Wystarczył jej jeden rzut oka na moją twarz. Kiedy powiedziałam, że jeszcze nie możemy wrócić do domu, bardzo głośno, histerycznie spytała: „Co się stało?” - aż ludzie zaczęli się na nas gapić.

Najpierw podali mi sterydy. Od sterydów się tyje. No i utyłam. Wiedziałam, że wykryto u mnie raka i że raczej tym powinnam się martwić, a poza tym miałam jeszcze

grubsze koleżanki, które były ładne i seksowne, i bez zastanowienia zamieniłabym się z nimi, ale... w niekontrolowanym tyciu jest coś takiego... to gwóźdź do trumny - niby śmieszny drobiazg, ale wystarczy, by człowiek się poddał. Masz raka i musisz kupować sobie dżinsy w rozmiarze szesnaście, chociaż jeszcze cztery miesiące wcześniej mieściłaś się w ósemkę. Zresztą podobno od raka się chudnie, prawda? Gorzej już być nie mogło.

Za każdym razem kiedy szłyśmy na wizytę kontrolną, mówiłyśmy sobie, że lekarz powie, że już po wszystkim, i znowu będziemy mogły się uśmiechnąć i wrócić do normalnego życia.

Naprawdę w to wierzyłyśmy. Niestety, za każdym razem lekarz zniżał głos i przekazywał nam złe wieści. Wychodziłyśmy w milczeniu. Nie chcąc dobijać mamy, starałam się nie płakać, ale łzy i tak ciekły mi z oczu, jakby zepsuły się mięśnie, które je powstrzymują.

Miałam ochotę umrzeć i mieć to wszystko już za sobą. Nie chciałam zadręczać swojej rodziny. Myślałam, że jeśli umrę, nie będą musieli się o mnie zamartwiać i wysłuchiwać coraz gorszych wiadomości.

Miałam wrażenie, że ich zawiodłam, ponieważ leczenie nie działało. Robili wszystko, co w ich mocy, wspierali mnie, obsypywali prezentami, starali się mnie rozweselać i czekali, aż zrobię jedyną rzecz, jaka do mnie należała: wyzdrowieję. A ja nawet tyle nie mogłam

dla nich zrobić. Czasami wyobrażałam sobie, jak lekarz mówi: „Bardzo nam przykro, staraliśmy się, ale nic więcej nie możemy zdziałać. Tego nie da się wyleczyć”. Wtedy wreszcie mogłabym sobie odpuścić. Często czyta się o ludziach, którzy pokonują swoją chorobę - i nie ma w tym nic z faktu. Jeśli ktoś nie potrafi pokonać choroby, to tylko z własnej winy, widocznie za słabo się stara.

Ale jak tu się starać?

Patrzysz na swoje ciało i wiesz, że niektórych jego części nie możesz dotykać, kontrolować, a nawet zobaczyć, i mówisz do niego w myślach, bo jedynie to ci pozostało: „No, komórki, weźcie się w garść, pokonajmy tę chorobę”.

Nic się nie dzieje.

Gimnastyka nie pomoże. Ani głodówka czy objadanie się. Ani nauka. Nie możesz zrobić nic, co wcale nie poprawia ci nastroju. Najgorsze są nie skutki uboczne leków, ból i zmęczenie, ale udawanie, że wcale ci nie jest smutno.

UDAWANIE CAŁY CZAS. Ludzie wiedzą, że czasami upadasz na duchu, i wtedy starają ci się pomóc, ale gdyby moja mama wiedziała, że smutek i wyczerpanie czuję bezustannie, że bez przerwy chce mi się płakać, nie udźwignęłaby tego ciężaru. Hart ducha to nie cecha osobowości, to ciężka robota. To coś, co jesteś winna ludziom, którzy cię kochają.

Tak więc nie mówiłam mamie wszystkiego. Nie mówiłam jej o samotności, jaką przeżywałam nocami w szpitalu, strachu, że do mojej sali wbiegnie jakiś wariat i mnie zabije. Albo że usłyszę pisk gumowych podszew butów pielęgniarki, skrzypienie kółek jej wózka z lekami i będę chciała, żeby weszła i pogadała ze mną, ale zabraknie mi śmiałości, by zawracać jej głowę. Codziennie budziłam się o piątej rano, całymi godzinami modląc się, by mama szybko przyszła. Kiedy tylko się pojawiała, od razu czułam się lepiej, ale zaczynałam odliczać minuty do jej wyjścia.

No dobra, wracajmy do zagadnienia miłości. Lekarze jednak znaleźli coś, co mi pomogło, i nie miało to nic wspólnego z moim hartem ducha, bardziej uporczywą walką czy siłą. Był to zwykły fart. Stary, dobry fart. Częściej niż większość osób w moim wieku zwracam uwagę na historii o chorych nastolatkach i wiem, że jeśli nie wracają do zdrowia, to nie z powodu lenistwa czy słabości charakteru. Czasami mam więc poczucie winy, bo żyję. Mam nadzieję, że zasłużyłam na to wyzdrowienie i właściwie wykorzystam drugą szansę, jaką dostałam od losu. Nie traktuję tego jako czegoś, co mi się należało.

Kiedy miałam szesnaście lat, przeszłam przeszczep szpiku kości. Potem co parę tygodni musiałam chodzić na wizyty kontrolne. Chudłam, ale wciąż byłam grubsza

niż przed chorobą. Przerazała mnie myśl o spotkaniu z ludźmi, którzy nie widzieli mnie całą wieczność. Ponad rok nie chodziłam do szkoły i w tym czasie zupełnie zdziczałam. Czułam się jak świr - BYŁAM świrem.

Dziwne, kiedy człowiek traci kontakt ze szkolną codziennością, zdobywa pewnego rodzaju pewność siebie. Zmaga się z prawdziwym życiem i prawdziwymi problemami, więc przestaje się zamartwiać drobiazgami, na których punkcie dawniej miał obsesję. Na przykład ja kiedyś sobie ubzdurałam, że mój nos jest nieco skrzywiony na prawo, a mięśnie nad kolanami są zbyt rozbudowane. Przestajesz wszystkich pytać: „Czy mam za dużą pupę”, kiedy najpierw utyłaś dwadzieścia kilo, a potem zrzuciłaś większą część tej nadwagi, i gdy uświadamiasz sobie, że zawsze byłaś po prostu chuda.

Co więcej, w szpitalu wszystko się dzieje w zwolnionym tempie, jest trochę nierzeczywiste. Wszyscy ci współczują, są dla ciebie mili i ciągle mówią, jaka jesteś ładna i jaka młodziutka. Zupełnie inaczej niż w szkole, gdzie panuje istna dżungla, inni wyżywają się na tobie, wcale nie czujesz się młoda i ładna, i ciągle musisz mieć oczy dookoła głowy. Kiedy po szpitalu wracasz do szkoły, cała aż emanujesz dziwną, sztuczną pewnością siebie. Wszyscy wiedzą, co się z tobą działo, starają się być dla ciebie mili, ponieważ jednak jesteś świrem, nie przychodzi im to z łatwością...

Przypadek *drugi:* *Luke*

Kiedy wróciłam do szkoły, nie poznałam mojej dawnej paczki. Gdy szłam do szpitala, moi kumple byli mniej więcej tak wyluzowani jak ja - czyli ani trochę. Teraz panowała tam atmosfera jak w nocnym klubie, uczniowie snuli się leniwie, zamiast mundurków nosili bardzo swobodne ciuchy, słuchali głośnej muzyki i rozmawiali o seksie.

Szósta klasa.

Znowu mówię jak własna babcia: co za młodzież?! Takie zachowanie w biały dzień? Muszę o tym napisać do „Timesa”!

Nie tylko nie byłam przygotowana na to, że wszyscy nagle staną się pewni siebie jak hollywoodzkie gwiazdy, ale i zobaczyłam kilka nowych twarzy. W naszej okolicy często organizuje się wymianę międzyszkolną. Uczniowie z innych szkół przychodzą do nas, a ludzie od nas uczą się niektórych przedmiotów gdzie indziej. W innych szkołach są bardziej postępowe przedmioty, na przykład prawo i psychologia. Nasz szkoła jest dość konserwatywna, ale również oferuje ciekawy i urozmaicony plan nauczania.

Wróciłam jakiś czas po rozpoczęciu roku szkolnego, więc przez parę tygodni czułam się jak nowa, chociaż oczywiście starzy znajomi bardzo się mną opiekowali.

Miałam nadzieję, że nie zrobiono wielkiej afery z mojego powrotu - wiecie, „ta z białaczką” wróciła - ale z drugiej strony nie chciało mi się każdemu z osobna opowiadać, jak się czuję, i tłumaczyć, skąd to spóźnienie.

Marzyłam, żeby po cichutku, niezauważalnie, wślizgnąć się na swoje miejsce. Ubierałam się teraz zupełnie inaczej niż reszta, bo moda tak szybko się zmienia, że aby za nią nadążyć, trzeba codziennie przebywać wśród swoich rówieśników i zwracać uwagę na nowe trendy - czego oczywiście ja nie robiłam. Te ciuchy bardzo mi się podobały, gdy je kupowałam - wybrałam się z mamą na wielkie zakupy - ale nie trafiłam w obowiązujący styl. Myślę, że moi znajomi razem chodzą po ciuchy. Ostatnio pojawił się nowy styl - niezupełnie trend w modzie, bardziej uniform, choć z pewnością nie mundurek szkolny - a mój sposób ubierania całkowicie od niego odstawał.

Tak więc pod wieloma względami różniłam się od reszty, a do tego wciąż mi się wydawało, że wszyscy się na mnie gapią i o mnie rozmawiają. Stopniowo zaczęłam sobie uświadamiać, że nie tylko się myślę, ale też że właściwie nikt nie zwraca na mnie uwagi, przez co czułam się osamotniona i odsunięta. Ludzie, których przedtem znałam dość dobrze, byli dla mnie mili, pytali o samopoczucie, ale na tym się kończyło. Z obcymi nie rozmawiałam w ogóle i nie oczekiwałam od nich inicjatywy.

Aż w końcu jeden z nich zrobił pierwszy krok: Luke.

- Cześć, Ruda! Kiedy mamy oddać to wypracowanie o *Wichrowych wzgórzach*?

Ciemnowłosey chłopak w zielonym T-shircie z Elvisem patrzył prosto na mnie. Myślałam jednak, że nie do mnie skierował to pytanie, więc tylko zrobiłam głupią minę i zmarszczyłam brwi.

- Chodzisz na angielski do Greshama, prawda? - spytał, tym razem z całą pewnością zwracając się do mnie. - Halo? Umiesz mówić? - zażartował, ale jego ciemne oczy zalśniły i zamigotały.

- Yyyy... tak - odparłam, mrugając oczami pod grzywką. - Nie wiedziałam, że... mówisz do mnie.

- Chodzimy razem na angielski, prawda? To chyba ty siedzisz z przodu po prawej stronie i na ostatniej lekcji piszczłaś z zachwytu nad Heathcliffem?

Odchrząknęłam, żeby chociaż teraz nie zapiszczeć. Nagle zapomniałam języka w gębie. Ten chłopak był zbyt bezpośredni, a nawet się nie znaliśmy! Czułam się tak krucha, jakby moje niedawno naprawione ciało miało rozejść się w szwach, gdyby ktoś mną potrząsnął.

- Mamy je oddać w poniedziałek - oznajmiłam uprzejmym tonem i zaczęłam pakować swoje książki.

Chłopak podszedł, usiadł na krześle obok i położył rękę na moim kolanie. Hmm...

- No dobra, Ruda - rzekł pojednawczym tonem. - Nie bądź taka spięta. Chciałem się tylko przywitać.

- Powiedziałaś, że piszczałam - odparłam, patrząc na jego rękę i zastanawiając się, czy powinnam ją zdjąć, czy strząsnąć z nogi.

Starałam się, by moje słowa zabrzmiały kokieterycznie, ale chyba mi się nie udało.

- „Powiedziałaś, że piszczałam!” - zapiszczał głośno, po czym równie głośno się roześmiał.

Boże, co za tupet! Znowu zabrakło mi słów, więc tylko gapiłam się na niego, oddychając szybko przez usta.

I właśnie wtedy zaczęłam się w nim zakochiwać.

Wiem, to chore. Ktoś się ze mnie nabija, a ja się w nim zakochuję. Ale Luke miał pewną przewagę nad chłopcami, których znałam. Dla niego nie byłam dziewczyną, która kiedyś miała białaczkę i spędziła mnóstwo czasu w szpitalu. Dla niego byłam nieznaną dziewczyną z rudymi włosami i tajemniczą przeszłością. Zwrócił na mnie uwagę, bo mu się spodobałam. Rozpaczliwie pragnęłam udowodnić starym znajomym, że wcale się nie zmieniłam i że nie muszą inaczej mnie traktować. Chciałam ich przekonać, że jestem normalna i taka sama jak przedtem, a nie jakaś felerna. Luke nie wiedział o „normalnej” części mojej osobowości, o tym, że zawsze marzyłam, żeby być bardziej spontaniczna, dowcipna i wyluzowana. Chyba próbo-

wat to że mnie wydobyć i dlatego się w nim zakochałam. Wszyscy inni obchodzili się ze mną jak z jajkiem: od personelu szpitala, poprzez moją rodzinę, aż po znajomych. Luk nabijał się ze mnie, ale był też zabawny i dowcipny, a bardzo tego potrzebowałam. Chciałam, by ktoś się ze mną powygłupiał, by nie traktował mnie ulgowo w obawie, że lada moment umrę. By złapał mnie za rękę i pobiegł ze mną - wiecie, o co mi chodzi? Po raz pierwszy, odkąd zaczęłam się wszystkim zamartwiać, dobrze się bawiłam i chichotałam. Na przykład przedstawiłam go swoim pluszowym misiom - dacie wiarę? Kiedy odwiedzały mnie moje wyluzowane koleżanki, chowałam miśki do szafy. Luk brał miśka i mówił piskliwym głosikiem: „Czeeeeść, Livia, tu twój wieeelki, włochaaaty misiek”.

Jeszcze nigdy nie czułam się tak swobodnie z kimś, kto znajdował się aż tak blisko mnie - pod względem fizycznym. Luk nie zwracał uwagi na moje skrępowanie, ciągle mnie przytulał i kładł rękę na moim kolanie - jak podczas naszej pierwszej rozmowy. Wkrótce sama zaczęłam się do niego przytulać i żartobliwie czochrać mu włosy. Było to spontaniczne i szalenie mi się podobało.

Czy wspomniałam o naszych pocałunkach?

Cóż, okazało się, że tylko z Darrenem nie lubiłam się całować.

Bardzo szybko stworzyliśmy parę. Po szkole spotykaliśmy się, chodziliśmy z innymi parami na imprezy albo na kręgle i nadaliśmy sobie ksywki Lenny i Penny, z serialu komediowego. Kiedy masz prawdziwego chłopaka, wszystko, co przedtem wydawało ci się głupie, nagle staje się fajne, a to, co budziło lęk, przestaje cię przerażać. Jeśli nie masz ochoty gadać, chłopak mówi za ciebie. Jeśli nie wiesz, o czym rozmawiać z innymi, zawsze możesz opowiedzieć o swoim chłopaku albo powtarzać jego opinie, udając, że należą do ciebie.

Oczywiście powiedziałam mu o swojej chorobie. Stopniowo, po troszeczku. Luk wcale się nie przeraził.

- Ale już jesteś zdrowa, prawda? - spytał, przechylając głowę na bok i z troską marszcząc te swoje piękne, ciemne brwi.

W jego ciemnobrązowych oczach malowało się zrozumienie. Siedzieliśmy na huśtawkach w parku, choć na poręczy wisiała metalowa tabliczka z napisem, że wolno z nich korzystać tylko dzieciom do dwunastego roku życia. Słońce zachodziło za dachami domów, nasza skóra lśniła w jego ciepłych, gasnących promieniach. Kręciliśmy się w kółko na huśtawkach - ja zaczęłam, bo denerwowałam się, mówiąc o chorobie, a Luk poszedł w moje ślady. Po jakimś czasie zatrzymaliśmy je, zapierając się nogami w piachu, i usiedliśmy naprzeciwko siebie.

- Tak - potwierdziłam. - Już wszystko w porządku.

- To dobrze.

Luk pochylił się i dotknął kciukiem mojego policzka, po czym wychylił się jeszcze bardziej, delikatnie pocałował mnie w czoło i - jeszcze delikatniej - w usta. A potem znów rozbujaliśmy nasze huśtawki, a kiedy zaczęliśmy wirować wokół własnej osi, ogarnął mnie dziłki śmiech. Przestałam chichotać dopiero, kiedy huśtawka się zatrzymała. Kręciło mi się w głowie - nie tylko przez huśtawkę - i zrozumiałam, że go kocham.

Nie powiedziałam mu tego, chociaż on ciągle powtarzał, że mnie kocha. Nie wiedziałam, czy mówił poważnie - przychodziło mu to ze zbyt dużą łatwością. Kiedyś czytałam, że chłopcy boją się zbytniego zaangażowania, a ja nie chciałam go odstraszać. Nie wiem, czy źle postąpiłam. Dziewczyny mi mówiły, że to zwykły idiota. Boo - która nigdy nie krytykuje ludzi - twierdziła, że może spanikował i że każdemu trudno by było poradzić sobie z tą sytuacją. Saira zawsze wpada w gniew, gdy któraś z nas cierpi, i wściekła się na Luke'a, który jej zdaniem jest niedojrzałym smarkaczem. Wiem jednak, że im też musiało być ciężko, kiedy zachorowałam.

Musiałam na tydzień wrócić do szpitala na kroplówki z serią leków - lekarze obawiali się, że mam nawrót. Na szczęście mylili się - było to tylko lekkie niedomaganie. Luk ani razu mnie nie odwiedził. Przez Hannę

i Boo przysłał kartkę, w której napisał, że nie znosi szpitali, bo parę lat wcześniej umarła mu babcia i od tamtej pory ma alergię na ten zapach i kolor ścian. Nie miałam mu tego za złe, ale było mi głupio, kiedy musiałam przy dziewczynach otworzyć kopertę i przeczytać ten liścik. To żenujące, kiedy chłopak przysyła ci kartkę i nie odwiedza cię w szpitalu. Po wyjściu kilka tygodni spędziłam w łóżku. W tym czasie Luk również zawsze znalazł jakąś wymówkę, by do mnie nie zajrzeć. Najpierw zrobiło mi się przykro, a później się wkurzyłam - tak bardzo, że kiedy wróciłam do zdrowia, nie wykonałam pierwszego ruchu i nie zadzwoniłam do niego. Potem długo tego żałowałam i miałam poczucie winy. Gdybym od razu do niego zatelefonowała, zanim było już za późno, i spytała, co się dzieje, może wszystko by się ułożyło. Gdybym się nie obraziła! Może za bardzo się nad sobą rozczulałam? A może Luk się przestraszył, że zabraknie mu delikatności, że mnie zrani? Może przez moje zaniechanie układ między nami zmienił się za bardzo, byśmy do siebie wrócili? Po jakimś czasie, dzięki rozmowom z kumpelkami (głównie z Sairą), zrozumiałam jednak, że to nie ja powinnam o niego zabiegać. Luk odsunął się ode mnie z własnego wyboru.

Podczas mojej rekonwalescencji w domu przysyłał mi SMS-y, wymawiając się nawałem pracy, SMS-y, które

przypominały moje własne e-maile do Darrena. W końcu mu odpisałam: **NO TO KIEDY SIĘ SPOTKAMY?**

I zaczęłam czekać.

Potem moje kumpelki twierdziły, że Luk to egoista. Na pewno miały rację. I na pewno mógł zachować się na poziomie i bardziej kulturalnie ode mnie odejść. Nie zmienia to jednak faktu, że - niezależnie od powodów - już nie chciał ze mną chodzić. Prawdopodobnie ze względu na moją chorobę - to najprostsze wytłumaczenie. Ale może już od jakiegoś czasu ta decyzja w nim kiełkowała, a teraz tylko skorzystał z dogodnej chwili? Kto wie? Nikogo nie można zmusić do miłości.

Najgorsza jest ta niewiedza. Oczywiście martwię się, że nigdy nie spotkam chłopaka, który poradzi sobie z moją przeszłością, martwię się, że jestem felerna. Boję się, że żaden chłopak nie potraktuje mnie jak nieskomplikowanej, ładnej, a nawet seksownej (!) dziewczyny, tylko każdy będzie widział we mnie osobę niegdyś śmiertelnie chorą, choć już od dawna jestem zupełnie zdrowa. Wiecie, że na wieść o mojej chorobie, pomyśli: „Oj nie, to za duży kłopot”, odwróci się na pięcie i pójdzie sobie. Ciągle się tym zadręczam. Nie cierpię być inna, nie cierpię ciągle się tłumaczyć i dźwigać tego balastu. Nie można winić chłopców, już tacy są, Saira niepotrzebnie się na nich wścieka. Wyznam wam coś strasznego, o czym jeszcze nigdy nikomu nie powiedziałam.

W szpitalu poznałam chłopców w moim wieku chorych na białaczkę, rozmawiałam z nimi i połączyło nas coś, czego nie zrozumie nikt, kto nie przeżył tej choroby. Niektórzy byli fantastyczni, dokładnie w moim typie - dowcipni, silni i tak dalej - ale nie mogłam pozbyć się myśli: „No sama nie wiem... mają białaczkę. To za duży kłopot”.

Może więc to moja wina, a może nie, ale na pewno mój problem.

Ostatni SMS od Luke'a przyszedł całą dobę później - można by sądzić, że to nic takiego, ale w tym czasie chyba z sześćset razy sprawdziłam telefon, więc okropnie mi się dłużyło. Przez cały dzień gapiłam się na komórkę. Kiedy na wyświetlaczu pojawiła się kopertka, byłam tak szczęśliwa, że serce na chwilę przestało mi bić. Luk napisał: **SORKI ZA SZCZEROŚĆ. JUŻ WCZEŚNIEJ WYDAWAŁO MI SIĘ, ŻE ZA BARDZO SIĘ ZAANGAŻOWALIŚMY. ZRÓBMY SOBIE PRZERWĘ I ZOBACZMY, CO Z TEGO WYJDZIE. PRZEPRASZAM, RUDA, L.**

Byłam zbyt zrozpaczona, by żądać wyjaśnień albo prosić, by mi dał drugą szansę. Ze wstydu zrobiło mi się niedobrze i słabo. Czułam się jak kartka papieru, którą ktoś zmiażdżył i wyrzucił. Kiedy poszłam do szkoły, miałam ochotę ukryć twarz. Czy Luk poprosił kumpli o radę, a oni mu powiedzieli, że szkoda zachodu? Z iloma osobami o nas rozmawiał, co teraz o nas wiedzą?

Czy przekonywali go, żeby ze mną zerwał? Po tym SMS-ie nie próbowałam rozmawiać z nim na osobności. Byłam zbyt dumna, by pokazać, jak bardzo mnie zranił.

Spotkaliśmy się na korytarzu i pogadaliśmy jak zwykli kumple, nie wiedziałam jednak, gdzie mam podziąć oczy ani jak długo wypada mi patrzeć na niego. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, miałam wrażenie, że mnie spoliczkował, i zapragnęłam zapaść się pod ziemię. Potem, gdy byliśmy w większej w grupie, liczyłam do trzech i dopiero wtedy na niego zerkałam. Jeśli odwzajemniał moje spojrzenie, próbowałam je przez chwilę wytrzymać, po czym odwracałam wzrok. Było to jednak trudne i przeważnie w ogóle nie mogłam na niego patrzeć.

Najgorsze były te jego przeprosiny. Wiedział, że sprawi mi ból, ale on sam nie cierpiał. Oznaczało to, że wcale mu się nie podobałam, bo nie był ani trochę smutny, a on podobał się mnie, bo ja byłam smutna, i to bardzo.

Często płakałam - co za niespodzianka. Mama pocieszała mnie, mówiła to, co należy w takich sytuacjach, ale chyba nie rozumiała mojego cierpienia. Ona pewnie myśli, że w porównaniu z moją chorobą wszystko inne to przyszc. Och, fryzjerka niechcący ufarbowała ci włosy na różowo? Nie szkodzi, kochanie, napij się czekolady, rano zmyjesz farbę i będzie dobrze. Ukochany nie

umiał zaakceptować twojej choroby i może już nigdy nikt się w tobie nie zakocha? Och, córeczko, mogło być gorzej. Wiesz, jaka z ciebie beksa...

Wszystko, co wiem o miłości...

1. Tego, co się dzieje między dwojgiem ludzi, nie da się zachować w tajemnicy.
2. Ludzie nie zawsze mówią prawdę o swoich uczuciach. A prawda jest taka, że może nie czują tego samego co ty.
3. Złamane serce może nigdy nie przestać boleć.

25 lipca



Poznałam tę Krystinę, na której punkcie Jeff tak wariuje. Jest oszałamiająco ładna - wygląda nieco jak młodsza wersja Gwyneth Paltrow - prawdziwa, zdrowa, idealna Amerykanka. Lśniące, jasne włosy nosi splecione w gruby warkocz przerzucony przez ramię, ma skórę o miodowym odcieniu i zęby białe jak na reklamie pasty. Zresztą, po co ja to piszę? Co ja jestem, pamiętnik Jeffa? No, ale rozumiem, dlaczego aż tak się zakochał.

Mam tylko nadzieję, że należą do tej samej ligi.

Jestem największą fanką swojego brata, ale gdy tylko zobaczyłam Krystinę... Byłam pewna, że to głupia blondynka, jednak gdy otworzyła usta, okazało się, że jest dowcipna i naprawdę inteligentna. Ja chyba też się w niej zakocham.

Nie pomyślcie tylko, że ledwo tu przyjechałam, a już dostałam świra na punkcie Ameryki, ale to fakt, że Amerykanie są o wiele przyjaźniejsi niż Brytyjczycy. Krystina od razu potraktowała mnie bardzo życzliwie i kiedy ją porównuję z dziewczynami, które po moim

powrocie do szkoły podejrzliwie mi się przyglądały, i z Lukiem, który okazał się łamaczem serc, cóż... Anglicy wypadają o wiele gorzej. Krystina z miejsca mi zaproponowała wyprawę na zakupy - jakbyśmy były starymi przyjaciółkami.

- Przez cały miesiąc wahałam się, czy kupić te haftowane dzinsy, i w końcu skapitulowałam - powiedziała. - Musisz ze mną pójść i powiedzieć, że są okropne, i wtedy ich nie kupię. Obiecujesz, że pójdziesz?

- Jasne. Naprawdę są takie super?

- Boskie - odparła Krystina, przewracając oczami.

To kolejna cecha Amerykanów: wszyscy są bogaci. Megabogaci. Miałam nadzieję, że mój styl ubierania się zostanie uznany za bardzo brytyjski, a więc wyrafinowany. Parę dziewczyn zachwycało się moimi „ślicznymi butami” i pytały, gdzie je kupiłam, nie mając pojęcia, że jestem Angielką. Zwykłe buty, które u nas można kupić za pięćdziesiąt pięć funtów (ja je upolowałam na wyprzedaży za pół ceny), w nowojorskich butikach są sprzedawane po sto pięćdziesiąt dolarów. Ha! Jestem modna! W każdym razie moje stopy są takie.

Weszliśmy do kawiarni i rozsiedliśmy się na sofie pod oknem. Krystina opowiedziała mi o starym punkowym brytyjskim zespole, The Cure. Kiedyś poznała w Nowym Jorku jego wokalistę. Co za wstyd, nawet o nich nie słyszałam. Powiedziałam, że bardzo chciałabym pojechać

do Nowego Jorku, zwłaszcza że to zaledwie godzina jazdy od Princeton, ale Jeff zaczął mamrotać, że w tym tygodniu nie może. Zauważyłam, że jest bardzo milczący. Początkowo myślałam, że ma zły nastrój, ale potem zrozumiałam, że w obecności Krystiny zapomina języka w gębie. Chciałam nim potrząsnąć i zawołać: „No, Jeff, powiedz coś śmiesznego!”, ale oczywiście nie mogłam tego zrobić.

- Jakie masz plany? - spytała mnie Krystina. - Najpierw oczywiście pójdziemy na zakupy, a w weekend możemy się razem wybrać na imprezę.

- Ludzie nie wyjechali na wakacje? - zdziwiłam się.

- Wiele osób zostało w mieście. Jest fajna wakacyjna atmosfera. Gorąco i słonecznie. No, może nie dzisiaj, ale pogoda na pewno niedługo się poprawi.

Już teraz panował okropny upał, było co najmniej dwadzieścia osiem stopni. Niezbyt dobrze znoszę upały, zdarzają mi się omdlenia.

- Masz chłopaka? - spytała. - Sympatię?

Podobno Amerykanie są bardziej bezpośredni od Anglików. Nie miałam nic przeciwko temu, ale chciałam wyjść na beztroską, wesołą dziewczynę i zostawić za sobą przeszłość razem ze złamanym sercem i nieudany mi romansami.

- Teraz akurat nie - odparłam nieco sztywno. - Miałam jednak nadzieję, że tutaj przeżyję jakiś romansik. Zwariowaną wakacyjną miłośćkę.

- Tak? Jesteś taka ładna, że nie powinno być z tym trudności. Mogłabym wezwać z pięciu chłopaków, którzy chętnie sprawdziliby, jakie mają u ciebie szanse... - Kątem oka zerknęła na Jeffa. - Ale twój brat chybaby mnie zabił. Daj mi znać, jak ktoś ci się spodoba, spróbuję ułatwić ci sprawę.

- A ja spróbuję ją utrudnić - mruknął Jeff. - To mnie co dzień mama wypytuje, czy dobrze się tobą opiekuję, chociaż od przyjazdu co wieczór o ósmej już kładziesz się spać.

- Już czuję się lepiej! - zaprotestowałam. - Dziś obudziłam się o szóstej. Prawie o normalnej porze. Zresztą nie musisz jej mówić wszystkiego...

- Właśnie, Jeff, nie musisz mówić mamie wszystkiego - powtórzyła Krystina, żartobliwie szturchając go w ramię.

Zachowywała się wobec niego bardzo bezpośrednio. Gdyby tylko trochę częściej się odzywał, może miałyby u niej szanse.

- Krystina jest cudowna - rzuciłam lekkim tonem, kiedy wracaliśmy do domu jego profesora.

Powietrze owiewało moje gołe nogi i ręce i czułam, że mogłabym spacerować przez całą noc. Po drodze wstąpiliśmy do pizzerii i wzięliśmy pizzę na wynos.

- To znaczy, że twoim zdaniem nie mam u niej szans? - spytał ponuro.

- Na pewno cię lubi. Może tylko jako kumpla, jeszcze nie wiem. Może powinieneś częściej z nią żartować - tak jak ze mną.

Jeff wyglądał na zdruzgotanego.

- Jak to „częściej żartować”?

- No wiesz, zwykle jesteś... pełen energii, ale dzisiaj byłeś...

- Nudny?

- Nie! Jeff, nie świruj. Po prostu sprawiałeś wrażenie bardziej nieśmiałego niż zwykle.

- Masz rację. - Jeff jeszcze bardziej się zgarbił.

Poczułam się okropnie.

- Ale są i dobre oznaki! Muszę tylko lepiej wy badać sytuację.

- Nie waż się słowa pisnąć Krystynie!

Jeff niespokojnie ścisnął pudło z pizzą, aż się przestraszyłam, że ją zgniecie. Położyłam dłoń na pudle, żeby je wyprostować.

- Nic jej nie powiem! Ja tylko obserwuję, to wszystko.

- I nie rób żadnych aluzji - poprosił. - Nie jesteś taka subtelna, jak ci się wydaje.

- Traktujesz mnie, jakbym miała dwanaście lat i nakryła cię na całowaniu się z Sadie Fernandez.

- Wszystko wtedy wypaplałaś mamie!

Westchnęłam z dramatyzmem, udając wstrząśniętą tym, że wciąż mi nie wybaczył.

- Teraz możesz mi zaufać! - zapiszczałam. - Oboje jesteście dorośli. Nie zapominaj, że mam osiemnaście lat. Mogę nawet głosować.

- I to dopiero jest przerażające - powiedział Jeff. - Yyy... przypomnij mi, kto jest ministrem spraw wewnętrznych Wielkiej Brytanii?

- Ha! Tak się składa, że zamierzam się tego dowiedzieć.

- Nasz kraj jest bezpieczny w twoich rękach - zażartował. - Dobrze, że nie marnowałaś czasu, leżąc w szpitalu. A potrafisz wymienić kolejno wszystkie części *Star Trek*?

- Pierwsza: *The Motion Picture*, druga: *The Wrath of Khan*, trzecia: *The Searchfor Spock*... Ale to, że jestem fanką *Star Trek* nie oznacza, że nie znam się na poli...

- Mów dalej. - Uniósł brew.

- Czwarta: *The Voyage Home*, piąta: *The Final Frontier*, szósta: *The Undiscovered Country*. Mam wymienić również części z serii *Następne pokolenie*?

- Wariatka.

- Świr.

Właśnie łąpczywie pożeraliśmy pizzę, kiedy zadzwonił telefon. Jeff wytarł ręce, używając wszystkich serwetek, i podniósł słuchawkę.

- O, cześć. Hmm? Tak? No... tak, sam nie wiem. Tak, wiem, że moja siostra jeszcze źle się czuje po podróży,

więc... Tak, dzięki, koniecznie musimy się kiedyś wybrać na kawę albo do kina. Tak. Cha, cha, cha! Tak. Dobra, to narka.

Wrócił do stołu i znowu zaczął się opychać pizzą.

- Kto dzwonił? - spytałam.

- Co? Och, Adam. Pamiętasz, ten Anglik, którego poznałaś w stoł...

- Tak, pamiętam, to było zaledwie trzy dni temu! Czego chciał?

- Pytał, czy wpadniemy dziś na imprezę do jego brata. Powiedziałem, że jesteś za bardzo zmęczona.

- Ale ja wcale nie jestem zmęczona!

- Codziennie zasypiasz o ósmej!

- Jeszcze nie przestawiłam się na inną strefę czasową.

- Jego brat jest starszy, nie wiem, jak ta impreza będzie wyglądać. Nie powinnaś się przemęczać.

- Jeff, ja od kilku lat nic, tylko odpoczywam!

- Posłuchaj - zaczął Jeff bardzo serio. Odłożył trójką pizzę, a więc sprawa naprawdę musiała być poważna. - Dopóki tu jesteś, zamierzam się tobą opiekować i nie zabiorę cię na żadną imprezę, jeśli nie będę miał pewności, że dobrze się czujesz. - Popatrzyliśmy na siebie. On próbował wywołać we mnie poczucie winy, ja nie zamierzałam ustąpić. - Liv, daj spokój. Ciągłe się o ciebie martwię. Nie dręcz mnie.

- Jasne - odparłam z nadąsaną miną.

- Poza tym to tylko Adam. Możecie się spotkać w Manchesterze.

- Jasne. - Jeszcze bardziej się naburmuszyłam. Pomyślałam, że nie powiem mu, jak bardzo Adam mi się spodobał. - Zadzwoń do mamy i poskarżę na ciebie, że zachowujesz się jak nadopiekuńczy tatuś - powiedziałam, próbując nieco rozładować atmosferę.

Sprawiłam przykrość Jeffowi i miałam z tego powodu wyrzuty sumienia.

- A dzwoń. Mama będzie zachwycona. Przy okazji powiedz jej, że dobrze cię karmię...

27 lipca



Dzisiejszy dzień należał do wyjątkowo dziwnych. Właśnie piłam frappuccino w małej kafejce, czytając „Heat!”, kiedy usłyszałam czyjś głos mówiący z angielskim akcentem:

- Interesujesz się plotkami z życia angielskich gwiazd?

Na takie pytanie głupio odpowiedzieć „tak” - nawet jeśli to prawda. Kto by chciał przyznać się do takiej płytkości? Podniosłam głowę i spojrzałam na pytającego. Był nim chudy jak szczapa chłopak w eleganckich ciuchach: koszuli w niebiesko-białą kratkę, z podwiniętymi rękawami i spodniach w piaskowym kolorze. Wyglądał na jakieś dwadzieścia jeden lat, miał płową grzywę opadającą na oczy i chyba z dziesięć razy więcej zębów niż ja. (Mam komplet zębów, ale on miał co najmniej dwa).

Zamknęłam magazyn i spojrzałam na okładkę, jakbym chciała sobie przypomnieć, co czytałam.

- Przywiozłam to ze sobą - odparłam. - Przyjechałam tutaj niecały tydzień temu.

- A więc jesteś Angielką - stwierdził z zachwytem.

Był naprawdę niesamowicie chudy. Jego nadgarstki wyglądały jak dwuwymiarowe.

- Tak. Przyjechałam do brata. Poszedł do biblioteki, potem ma tu wpaść.

Wcale nie chciałam, żeby zabrzmiało to jak ostrzeżenie. Całkiem miło mi się rozmawiało z tym nieznajomym, tym bardziej że był Anglikiem.

- Jak długo tu zostaniesz? - spytał. - A tak przy okazji, mam na imię Vaughan.

- Livia. - Wyciągnęłam do niego rękę, jak zwykle w takiej sytuacji zastanawiając się, co mój rozmówca zrobi: może tylko na nią popatrzy? Na szczęście Vaughan uścisnął mi dłoń. - Jestem tu od tygodnia, a wyjeżdżam piętnastego sierpnia, więc zostało mi jeszcze nieco ponad dwa tygodnie.

- I jak ci się tu podoba?

- Straszny upał! - Powachlowałam się rękę.

- Tak... - Vaughan lekko odchylił kołnierzyk.

Potem chwilę pogadaliśmy o tym i o owym. Powiedział, że pisze doktorat, pochodzi z Londynu i właśnie rozstał się z dziewczyną. Nie pamiętam, jak wplótł do rozmowy tę ostatnią informację. Spytał, czy byłam już w uniwersyteckiej galerii sztuki, a ja zaprzeczyłam.

- Ile masz czasu? Jeśli chcesz, pokażę ci ją teraz.

- To blisko?

- Dosłownie rzut beretem.

Pomyślałam, że może być fajnie. Nie, to nie tak, ja po prostu nie umiem odmawiać, nawet chudemu jak patyk Anglikowi ze zbyt dużą liczbą zębów. No i się zgodziłam.

Właśnie zbliżaliśmy się do galerii, kiedy zza rogu wyszedł Adam, prawie na nas wpadając. Byłam tak zaskoczona, że nie miałam pojęcia, jak się zachować. Zbyt entuzjastycznie zawołałam: „O, cześć!”. Nie wiedziałam, czy mu przedstawić kompletnie obcego chłopaka, którego poznałam dosłownie chwilę wcześniej i z którym zgodziłam się pójść na poranną randkę. Czy w ogóle istnieje coś takiego jak poranna randka? Adam stanął jak wryty. Wszyscy się zatrzymaliśmy, ale żadne z nas się nie odezwało.

- Przepraszam, że nie przyszliśmy na twoją imprezę
- wykrztusiłam w końcu.

- No, wielka szkoda.

- Ja bardzo chciałam przyjść, ale mój brat stwierdził, że jestem za bardzo zmęczona.

- Och, niewiele straciłaś. Właściwie była to impreza Dougiego. Przyszli tylko jego kumple.

Zamilkł i spojrzał prosto na mnie, ale ja też nie miałam nic więcej do powiedzenia. Chciałam, żeby patrzył tak dalej. On zawsze obrzucał ludzi takim przeciągłym spojrzeniem, jakby starał im się bez pośpiechu przyjrzeć. Czułam się dość szczególnie, gdy tak się we mnie

wpatrywał. Potem zerknął na Vaughana, powiedział: „No to na razie” i poszedł dalej. Zrobiło mi się głupio, żałowałam, że to nie z nim wybrałam się do tej galerii. Dziś bardziej mi się podobał. To przez te oczy, ciemne jak oczy Luke’a. Hmm, to chyba nie najlepszy znak.

Kiedy w galerii zachwycałam się cudownym obrazem Maneta przedstawiającym kobietę w czerwieni i usiłowałam wykrzesać z siebie jakąś inteligentną wypowiedź, poczułam rękę Vaughana na swojej pupie. Początkowo pomyślałam, że za blisko stanął, że może dotknął mnie nogą, ale kątem oka zerknęłam na niego, a wtedy on nieco zmienił pozycję, ale nie cofnął ręki. Głowę przysunął bardzo blisko do mojej, jakby wachał moje włosy.

Co zrobić, kiedy facet, którego właściwie nie znasz, kładzie ci rękę na tyłku? Taka osoba jak ja jest zbyt uprzejma, by to skomentować, powiedziałam więc tylko:

- Wiesz, może wracajmy, bo mój brat pewnie już przyszedł, a nie mam komórki i nie może do mnie zadzwonić.

Vaughan wyjął z moich włosów swój długi nochal.

- Dobrze. Odprowadzić cię?

- Nie, nie trzeba! - dosłownie krzyknęłam. - Muszę lecieć! Pa!

Kiedy tylko znalazłam się poza zasięgiem jego wzroku, puściłam się biegiem. Nie wiem, dlaczego. Głupio się biegnie środkiem chodnika w biały dzień, poza tym

znowu zrobił się okropny upał. Ja jednak po prostu miałam potrzebę uciec stamtąd. Tak bywa. Ukryłam się w kafejce internetowej, z której teraz piszę. Ale żenada.

Czas na uaktualnienie danych.

Wszystko, co wiem o miłości...

1. Tego, co się dzieje między dwojgiem ludzi, nie da się zachować w tajemnicy.

2. Ludzie nie zawsze mówią prawdę o swoich uczuciach. A prawda jest taka, że może nie czują tego samego co ty.

3. Złamane serce może nigdy nie przestać boleć.

4. Na obcych ludzi mówimy „nieznajomi”, bo ich nie znamy.

Ta historia z Vaughanem kojarzy mi się z moim ulubionym cytatem z komedii *Jak wam się podoba* Szekspira, którą czytałam przed maturą: „Żywo, umizgaj się, umizgaj się do mnie. Bo jestem dzisiaj w świątecznym humorze i niewiele mi brakuje, żeby się zgodzić”*.

* Tłum. Czesław Miłosz (Świat Książki, Warszawa 1999).

Jestem na wakacjach! I co z tego, że zdarzyło mi się wpaść na jakiegoś szaleńca? Przyjechałam tu dla zabawy. Ale od tej pory będę zwracać uwagę tylko na Amerykanów. A swoją drogą, nie mam pojęcia, dlaczego w Princeton jest tylu Anglików. No, na razie znam trzech. Anglicy, z którymi do tej pory się spotykałam (włączając w to dzisiejszą randkę w galerii), byli albo żałośni, albo źli, albo szaleni.

Adam może mi się podobać - a dziś wyglądał szczególnie świetnie: opalony, z błyszczącymi oczami i w pomiętych biodrówkach - bo to kumpel mojego brata, więc nie traktuję go poważnie. Zawsze podkochiwałam się w kolegach Jeffa. Pamiętam, że jako ośmiolatka wariowałam na punkcie niejakiego Conka. Hmm... Przypadek minus A. Podobał mi się, bo był niższy od innych, uroczy i piegowaty. W sobotnie popołudnia częstowałam go ciasteczkami, które piekłam z mamą i którym nadawałam kształt kwiatków za pomocą plastikowej foremki. Któregoś dnia znalazłam ciastko, które mu dałam, nietknięte pod ogrodzeniem. Kiedy Jeff wszedł do domu po sok pomarańczowy, poprosiłam, żeby wziął drugie ciastko dla Conka. Spytał dlaczego, a ja odparłam: „Bo chyba niechcący upuścił to, które mu dałam - znalazłam je pod ogrodzeniem”. Wtedy Jeff powiedział: „Conk zawsze je wyrzuca. Mówił, że są ohydne”. W dzieciństwie bracia są okropni. Szczypią, wyśmiewają się

i mówią prawdę. Mogłabym dodać kolejną zasadę do swojej listy rzeczy, które wiem o miłości: chłopcy ciągle kłamią. Potem jednak zrozumiałam, że Conk ukrywał te ciastka, żeby nie ranić moich uczuć, i że kumple mojego brata często są fajni, ale znajdują się poza moim zasięgiem. Po prostu nie traktują mnie jak dziewczyny. Tak czy inaczej, dobrze, że Adam tu jest.

SMS od Krystiny. Jutro chciałaby się ze mną wybrać na zakupy.

Blogowisko: wszystko o Adamie

27 lipca

Niedobrze, Zaprosiłem Livię i Jeffa na imprezę u mojego brata, ale Jeff powiedział, że nie przyjdą, bo Livia jeszcze nie doszła do siebie po zmianie stref czasowych, bla, bla, bla. Dzisiaj widziałem ją, jak wchodziła do galerii z jakimś facetem - facetem, a nie chłopakiem. Nie wiem, czy zna go z Anglii, czy to kumpel Jeffa, ale patrzył na nią takim wzrokiem, że stało się dla mnie Jasne: straciłem u niej wszelkie szanse. Wielka szkoda, bo kiedy dziś ją zobaczyłem w pełnym słońcu, z tymi cudownymi lśniąco-czerwonymi włosami - wyglądały tak, jakby słońce się w nich odbijało - Jej uroda aż mi zaparła dech w piersiach.

28 lipca



Jeśli czekacie na kolejną aktualizację moich danych na temat miłości, musicie jeszcze uzbroić się w cierpliwość, bo NIE MAM NA TEN TEMAT ZIELONEGO POJĘCIA. Pragnęłabym móc czytać w cudzych myślach, a swoje zachować tylko dla siebie, lecz jednocześnie potrafić wyrazić to, co chcę, nie raniąc niczyich uczuć i nie narażając się na cierpienie. Wrrr.

Tu powinnam coś wyjaśnić.

- Wiesz, dokąd pójdziemy najpierw? - powiedziała dziś rano Krystina, kiedy już zaparkowała swojego białego volkswagena golfa. - Nie ma sensu przymierzać pięknych ubrań, gdy człowiek wygląda i czuje się okropnie. A ja właśnie tak się czuję. Najpierw więc pójdziemy do fryzjera na mycie głowy.

Słowo daję, kto płaci za zwykłe umycie głowy? Amerykanie ciągle wymyślają nowe sposoby na wydawanie pieniędzy.

Krystina wyglądała niesamowicie bajerancko i odłotowo w czarnej bawełnianej spódnicy i topie zawiązanym na szyi - tak nonszalancko i jednocześnie nie-

skazitelnie, że głupio się czułam, wchodząc za nią do salonu fryzjerskiego w wytartej dżinsowej miniówce i zwykłym różowym T-shircie. Jest taki upał, że każdy bardziej elegancki ciuch - na przykład mój śliczny jedwabny top albo sukienka w kwiatki - tylko przykleiłby mi się do ciała i wymiał. Na dżinsie nie robią się plamy z potu. Posadzono nas na sąsiednich fotelach i przydzielono nam dwóch hałaśliwych fryzjerów - Guya i Paula. Zaczęli dyskutować na temat naszego wyglądu. Krystina poprosiła o mycie i modelowanie, i ja również.

Paul pokręcił głową.

- Nieee, tobie przyda się coś więcej.

Odparłam, że nie mam zbyt wiele czasu, bo musimy jeszcze wstąpić do paru sklepów.

- Och, daj spokój! - zawołał. - Paul ostrzyże cię w pięć minut! Prostowanie włosów twojej przyjaciółki zajmie parę godzin!

- On wie, co mówi - wtrąciła Krystina. - Liwie, nie masz ochoty na małą zmianę?

Skąd oni wiedzieli? Tak! Miałam wielką ochotę coś zmienić w swoim wyglądzie. Zawsze gdy siadam na fotelu u fryzjera, czuję impuls, by zawołać: „Proszę mi całkowicie zmienić fryzurę!”. Wyobrażam sobie, że po wszystkim ujrzę w lustrze wspaniałą, seksowną laskę. Fryzjerce jednak zawsze udaje się wybić mi z głowy ten

pomysł i w końcu rezygnuję. Zgadzam się na zwykłe wycieniowanie grzywki i wychodzę, wyglądając mniej więcej tak samo jak przedtem: z taką samą prostą grzywką i długimi, rudymi włosami. Taka fryzura mi odpowiada, nie muszę jej zmieniać, w niej jestem sobą.

- Masz niezwykły kolor włosów - rzekł Paul. - Twoje włosy chcą wszystkich olśniewać, ale ty im na to nie pozwalasz. - Zrobiłam się czerwona jak burak. Zawsze tak reaguję, kiedy ludzie o mnie mówią. Krystinę zaprowadzono do umywalni i zostałam sama z Pauliem. Spojrzał na odbicie moich oczu w lustrze, a ja za bardzo się denerwowałam, by odwrócić wzrok. - Ale czasami chyba chciałybyś zostać zauważona? Twoja obecna fryzura jest zbyt rozsądna. Zmienimy ją na taką, która lepiej odzwierciedla twoją osobowość. Zachowamy długość, jest bardzo dobra. Grzywka też ci pasuje. Ale może troszkę ją wystrząpimy? Co ty na to?

Wiedziałam, że po wszystkim będę wyglądać dokładnie tak samo. Paul nie zmieni mi długości włosów ani grzywki, wprowadzi tylko subtelne zmiany. Poczułam się trochę zniechęcona - nie po raz pierwszy u fryzjera.

- Dobry pomysł - powiedziałam.

Nic dziwnego, że zawsze pozostaję przy najbezpieczniejszym rozwiązaniu, skoro tylko grzecznie przytakuję.

Paul zabrał się do strzyżenia i zaczął nawijać o sobie, a ja się rozluźniłam, zafascynowana widokiem

w lustrze: Guy przeciągał po włosach Krystiny największą prostownicą, jaką kiedykolwiek widziałam. Słowo daję, wyglądała jak wiosło. Poczułam się luksusowo, jak bohaterka jednego z tych filmów z lat pięćdziesiątych, i uświadomiłam sobie, jak bardzo moje życie się zmieniło, odkąd przyjechałam do Stanów. Zaledwie parę tygodni temu uczyłam się z koleżankami do matury. Jadłyśmy lizaki i przepytywałyśmy się z reformy parlamentarnej w XIX wieku. A teraz, tutaj, mama nie zamartwia się ciągle o mnie i jestem tylko pod opieką brata. Nikt nie próbuje mi niczego wybić z głowy, twierdząc, że to do mnie nie pasuje. Nikt się nie zdziwi ani nie przestraszy, jeśli zachowam się inaczej niż zwykle, bo nikt nie wie, co tu robię. Każdy kolejny dzień jest dla mnie czystą kartą, którą mogę zapisać wedle własnej woli.

Bosko!

Stylista Krystiny podszedł do nas, by spojrzeć na efekty pracy Paula. Staął za mną z rękami założonymi na piersi. Podniosłam wzrok i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Moje włosy wyglądały jak czerwony metal. Kiedy Paul zaczął je suszyć, dostrzegłam, jak świetnie je obciął. Opierały się na ramionach, zamiast spływać nieco poniżej, grzywka jakby się wydłużyła (?) i była trochę zaczesana na jedną stronę, a reszta stanowiła gęstą masę wycieniowanych warstw, lekkich i puszystych,

które łączyły się ze sobą, gdy potrząsałam głową. Teraz moje włosy wyglądały tak, jakby były w kilku różnych odcieniach. Na mojej głowie panował zaplanowany nieporządek, a nowa fryzura miała lekko drapieżny styl.

- Co ty zrobisz? - zapiszczałam.

- Nie podoba ci się?

- Nie podoba? O Boże, jestem zachwycona! Zawsze miałam kiepskie włosy.

- Chyba żartujesz. Za takie włosy ludzie daliby się pokroić.

- Och, to nie kwestia włosów - powiedziałam nieśmiało - tylko strzyżenia. Bardzo dziękuję.

Kiedy Krystina podeszła, żeby mnie obejrzeć, usłyszałam jeszcze więcej słów zachwyty. Ona sama wyglądała cudownie w burzy złotych włosów godnych gwiazdy filmowej.

- Pięknie wyglądasz - westchnęłam.

- Tak, tak, obie jesteśmy piękne, ale to jeszcze nie koniec.

Potem poszliśmy do centrum handlowego. Nie miałam ochoty rezygnować ze wspaniałego słonecznego dnia na rzecz sztucznego oświetlenia w sklepie, ale gdy tylko poczułam przyjemny powiew klimatyzacji, zmieniłam zdanie. Chłodek, chłodek, cudowny chłodek. Nagle moje ciuchy zrobiły się luźniejsze, a twarz przestała tak okropnie błyszczeć. Najpierw wstąpiliśmy do dzia-

łu kosmetycznego w supermarkecie, gdzie sprzedawczynie z pomarańczową opalenizną zaprezentowały nam letnią paletę barw. Ta sesja była nieco mniej udana niż wizyta u fryzjera. Starałyśmy się nie chichotać, porównując efekt końcowy: nasz makijaż był perłowy, śliczny i urzekający, ale nieco za bardzo kojarzył mi się z charakterystyką, jaką mama mi robiła na występy w balecie, kiedy miałam sześć lat. Wyszłyśmy obciążone próbkami i kiedy tylko znalazłyśmy się poza zasięgiem wzroku sprzedawczyń, wybuchnęłyśmy śmiechem. Postanowiłyśmy do końca dnia nie zmywać tego makijażu.

Krystina miała rację. Jeśli człowiek przymierza nowe ciuchy, czując się zaniedbany i niechlujny, nic nie pasuje, bo zwraca się uwagę tylko na swoje wady i aż się nie chce przeglądać w lustrze. Kiedy zadbasz o siebie, nie możesz oderwać wzroku od swojego odbicia i myślisz: nie wiem, jak to możliwe, ale wyglądam po prostu super. Przed przyjazdem tutaj kupiłam tyle ciuchów, na ile tylko było mnie stać, trochę kasy musiałam zostawić na pobyt w Stanach, ale dziś rano nie mogłam się oprzeć jednej sukience. Jest czarna, wysoko zabudowana, z szeroką szarą wstążką w pasie, ma ramiączka pięciocentymetrowej szerokości i dekolt w łódkę. Góra jest obcisła, a rozkloszowana spódnica tworzy kształt litery A. Bardzo w stylu Audrey Hepburn. Wyglądałam w niej zupełnie inaczej niż zwykle. Elegancko, ale jednocześnie

na tyle swobodnie, by móc ją nosić w ciągu dnia ze sweterkiem przewiązany w talii. Podoba mi się tak bardzo, że najchętniej w ogóle bym jej nie zdejmowała. Chciałam nawet poprosić sprzedawczynię, by zapakowała mi stare ciuchy, i wyjść ze sklepu w nowej sukience, ale uznałam, że zostawię ją na specjalną okazję i włożę po raz pierwszy na jakieś wielkie wyjście.

Koło szóstej wróciłyśmy do centrum i usiadłyśmy w cieniu przed kafejką. Sączyłyśmy mrożoną kawę, otoczone torbami ze sklepu. Przejrzałam się w lusterku swojej maleńkiej puderniczki. Przez cały dzień, gdzie tylko się dało, podziwiałam swoją nową fryzurę. Jeszcze nigdy moje włosy nie wyglądały tak wspaniale. W pewnej chwili przypomniało mi się, że miałam spytać Krystinę, co czuje do Jeffa (ale bardzo dyskretnie!), zanim dałam się namówić na tę metamorfozę. Spróbowałam przemycić ten temat do naszej rozmowy. Kiedy Krystina powiedziała, że bardzo jej się podobają piosenki, które Jeff jej wgrał do iPod'a, zauważyłam:

- Wiesz, myślę, że Jeff jest tobą zachwycony.

No dobra, dobra, to nie było ani trochę subtelne, ale Jeff powinien zrozumieć, że nie ma miejsca na niedopowiedzenia, jeśli za miesiąc ma się opuścić kraj swojej ukochanej. Powinien w końcu wyznać, co do niej czuje, albo dać sobie z nią spokój. Krystina przechyliła głowę na bok i się uśmiechnęła.

- Naprawdę?

Pomyślałam, że powinnam dać bratu szansę na ewentualne wycofanie się.

- Ciągłe mi mówił, jaka jesteś fajna, i dlatego tak bardzo chciałam cię poznać.

- Aha. - Nadal się uśmiechała, ale mina nieco jej zrzędała... a może tylko mi się wydawało? - Ja też jestem nim zachwycona. - No i nadal nie wiem, czy Jeff jej się podoba. W tej chwili zadzwoniła jej komórka. - Tak, tak! Jesteśmy tu, przychodź! - powiedziała tylko i się rozłączyła. Potem zwróciła się do mnie: - Ktoś ma tu wpaść. Na pewno się ucieszysz.

I w tej samej chwili podszedł do nas Adam, a ja pomyślałam: o Boże, czy już wszyscy o tym wiedzą?

Jest bardzo, bardzo późno, piszę od wielu godzin i już nie mogę się skupić, jutro wszystko opiszę. Z pokoju Jeffa dobiega jego chrapanie, a ja ziewam tak szeroko, że nie widzę ekranu laptopa.

29 lipca

Mam nadzieję, że dziś nowa fryzura nadal będzie mi się podobać. Właśnie się przeglądam w lustrze. Po nocy sterczy parę kosmyków z tyłu. Nie szkodzi, kilka ruchów szczotką i wracają na swoje miejsce. Tak, nadal wyglądam świetnie. Teraz muszę dokończyć wczorajszą opowieść.

A więc tak: mrożona kawa, ja, Krystina i Adam. Chyba jej o nim wspomniałam, nie ukrywałam, że mi się podoba, ale sprawy przybrały stanowczo zbyt szybki obrót! Kiedy Adam do nas podszedł, przez głowę przemknęła mi myśl: przy Krystynie zupełnie o mnie zapomni. A jednak to na mnie patrzył z tym swoim półuśmiechem.

- Cześć, jak tam twoje wakacje? - spytał.

- Cześć. Bardzo mi się tu podoba - odparłam. Kiedy się denerwuję, mówię wysokim, piskliwym głosem, jak małe dziecko. - Znacie się?

- Tak. Spotkaliśmy się parę razy... dzięki twojemu bratu. Ty jesteś Krystina, prawda?

Krystina uśmiechnęła się i skinęła głową, ale nie odezwała się ani słowem. Dziwne. Przecież przed chwilą rozmawiała z nim przez telefon i go tu zaprosiła. I dlaczego nie był pewien, jak Krystina ma na imię?

- Jak leci? - spytał mnie. - Twoje włosy... rany, wyglądają super. Po prostu świetnie.

- Dzięki. Ta fryzura jest o wiele wygodniejsza. Teraz nie jest mi aż tak gorąco. - Szkoda, że nie potrafiłam być dowcipna i błyskotliwa, że nic więcej nie przychodziło mi do głowy.

- Przynieść wam jeszcze kawę albo coś innego do picia?

Adam przestępował z nogi na nogę, zacierając ręce. Sprawiał wrażenie podenerwowanego, ale wyglądał bardzo słodko.

- Ja poproszę miętę - odparłam.

- A ja zieloną herbatę - dodała Krystina. - Bardzo dziękuję.

Kiedy poszedł, spytałam:

- Dlaczego go zaprosiłaś? Czy on wie, że wpadł mi w oko?

- Wcale go nie zapraszałam, prawie się nie znamy. Sam tu przyszedł. Princeton to małe miasto. Naprawdę Adam „wpadł ci w oko”?

Najwyraźniej to określenie wydało jej się zabawne. Czyżby tylko Anglicy go używali?

- Tak, chyba tak, zaczyna mi się podobać.

- Hmm - mruknęła z nieobecną miną, kiwając głową. - Myślałam, że masz ochotę na romans z obcokrajowcem.

Zerknęłam w stronę kolejki przy barze. Adam stał ze spuszczoną głową, patrząc na swoje buty. Ma fantastyczne nogi.

- Ma fantastyczne nogi - bez namysłu powiedziałam na głos, ale Krystina chyba mnie nie usłyszała. Pewnie palnęłam takie głupstwo, że wołała to zignorować. - Kiedyś, w Anglii, bardzo ładnie się wobec mnie zachował. Wtedy jeszcze go nie znałam i nie zastanawiałam się nad tym. Ale to dziwne, że nasze drogi znowu się skrzyżowały, prawda? Może to coś oznacza... Ojej, zaraz, mówiłaś, że kogoś zaprosiłaś! Kogo?

- Mojego brata - odparła. Z rozpromienioną miną spojrzała ponad moim ramieniem. - Kyle'a. Właśnie przyszedł. Jest tam.

W drzwiach kafejki pojawił się oszałamiająco przystojny, opalony blondyn. Od razu dostrzegł Krystinę i błysnął w uśmiechu takimi samymi niewiarygodnie białymi i równymi zębami, jakimi Krystina podbiła serce mojego brata.

- Czeeeeść - powiedział przeciągle, dwoma susami pokonawszy dzielącą nas odległość. - Ty pewnie jesteś Liwie. Moja siostra mówiła, że jesteś bardzo zabawna.

Chyba żadna dziewczyna nie lubi, kiedy określa się ją mianem „zabawna” - a zwłaszcza jeśli tak opisuje się ją chłopakowi. Po pierwsze, wcale nie jestem zabawna, a po drugie, jeśli czasami bywam, to na pewno nie „bardzo”.

- Hmm, świetnie się bawię z twoją siostrą - odparłam. - Ojej, jacy wy jesteście do siebie podobni!

- Cha, cha, cha, cha, cha! - roześmiał się Kyle. Złapał wolne krzesło, zakręcił nim i usiadł jednym płynnym ruchem.

Zerknęłam na Adama, który nadal czekał w kolejce, ale teraz rozmawiał z barmanką i nie patrzył w naszą stronę. Kawiarnia była zatłoczona, zostało niewiele wolnych miejsc, i oczywiście jak zwykle, gdy miałam szansę pogadać z Adamem, inny facet musiał zająć jego krzesło.

Ale Adam nie przyszedł specjalnie ze względu na nas, więc może jednak wcale nie chciał z nami siedzieć? Mimo to, patrząc, jak barmanka śmieje się z jakiegoś jego żartu, zaczęłam coraz bardziej się martwić brakiem miejsca przy naszym stoliku. Przestałam słuchać Kyle'a i jego dziwnego, tubalnego śmiechu, którym kończył każdą swoją wypowiedź. I każdą moją.

- Wybierzesz się jutro z nami na kolację? - spytał. - Idziemy na rybę z frytkami. Doradzisz nam, co wybrać.

Powiedział to z fatalnym angielskim akcentem, który okropnie mnie rozśmieszył. Kyle'a rozechociło to

jeszcze bardziej i znowu wybuchnął tubalnym śmiechem. Odwróciłam się w jego stronę.

- Jutro wieczorem Jeff chciał mnie zabrać na film - odparłam, wzruszając ramionami.

- Na film? Mówisz, jakbyś żyła w latach trzydziestych. Cha, cha, cha, cha, cha! - ryknął śmiechem.

- Yyy, to znaczy do...

- Kinematografu? Cha, cha, cha!

- Tak, cha, cha, więc niestety...

- Na co idziecie? - przerwała mi Krystina.

- Na nowy film z Mattem Damonem.

Mój wzrok znowu powędrował do Adama, który szedł do nas, balansując na tacy trzema szklankami.

- Ja też chciałabym go zobaczyć! - zawołała Krystina. - Możemy pojechać samochodem Kyle'a. Może wybierzemy się razem?

- Muszę pogadać z Jeffem...

Za duża presja. Nie lubię podejmować decyzji za innych ani odmawiać. Kyle niezbyt mi się spodobał. Zachowywał się jak idiota, był bardzo głośny i ciągle nabijał się z tego, że jestem Angielką. Kiedy Adam wrócił z napojami dla mnie i Krystiny, ujrzał między nami tego jasnowłosego olbrzyma.

- To brat Krystiny - powiedziałam takim tonem, jakbym się usprawiedliwiała, a nie dokonywała prezentacji.

Chłopcy rzucili sobie krótkie „cześć”. Adam rozejrzał się za wolnym krzesłem, ja jednak wiedziałam, że go nie znajdzie. Kyle zaczął opowiadać jakąś długą historię o swoim kumplu, który upił się w zeszły weekend. Nie zważał na to, że Adam sterczy nad nim, a ja spoglądałam bezradnie, nie wiedząc, co robić. Stanać koło niego, oprzeć się o ścianę i wrócić do przerwanej rozmowy? Kyle gadał i gadał, najwyraźniej nie dostrzegając problemu czy nawet obecności Adama.

W końcu spytałam Adama, czy chce usiąść na moim miejscu, dodając:

- Ja już się nasiedziałam.

Spojrzał na mnie zakłopotany.

- Nie, nie, właściwie muszę już lecieć. I tak szedłem do baru, więc...

- Aha. - Pokiwałam głową. - No, skoro musisz iść...

Nie chciałam, by sobie poszedł! Postał jeszcze chwilę, nie odrywając ode mnie oczu, a mnie nic sensownego nie przychodziło do głowy. Czułam się okropnie. Adam kupił nam napoje, a my nawet z nim nie pogadałyśmy, tylko mu podziękowałyśmy, dalej słuchając idiotycznej historyjki Kyle'a o idiotach robiących idiotyczne rzeczy. Nie wiedziałam, czy Adam chce iść, bo czuje się jak piąte koło u wozu, czy się zdenerwował albo obraził na mnie, czy poszedł do nas tylko dlatego, że kiedy pojawił się w drzwiach kawiarni, pomachałam

mu ręką, sądząc, że to jego zaprosiła Krystina. Fantastyczny dzień przemienił się w prawdziwą katastrofę. Zrobiło mi się smutno, bo nie polubiłam brata Krystiny tak jak jej samej. Świetnie się z nią bawiłam wczoraj na zakupach. Może jeszcze się przekonam do Kyle'a?

Kiedy Jeff się obudzi, pogadam z nim o tym, ale nie powiem mu, co czuję do Adama - to kumple, jeszcze coś mu odbije. Dzisiejszy poranek jest tak piękny, że aż zapiera dech w piersiach. O tej porze dnia, zanim robi się upalnie, słońce jest jasne, a światło ma perłoworóżową barwę. Wszystko aż lśni, wydaje się takie czyste i zdrowe. Łatwo nabrać nadziei, że dziś zdołam uporządkować bałagan, jakiego narobiłam wczoraj.

Blogowisko: wszystko o Adamie

29 lipca

Nic dziwnego, że faceci uganiają się za tak atrakcyjną dziewczyną jak Livia, ale powoli zaczyna mnie to już denerwować. Wczoraj przypadkiem spotkałem ją w kawiarni. Myślałem, że pogadam z nią i jej koleżanką, że będę bardziej dowcipny niż ostatnim razem, oczaruję ją, sami wiecie... Ten wdzięk i błyskotliwość są we mnie, tylko czekają, by je uwolnić. Poszedłem do baru po miętę dla niej, a kiedy wróciłem - przedtem zdążyliśmy pogadać może ze

trzy minuty - na swoim miejscu zastałem Jakiegoś Brada Pitta, który śmiał się z jej żartów. Tamten palant w galerii to pryszcz, ale teraz zaczynam podejrzewać, że po prostu nie należę do Jej ligi. Nie wiem, czy któryś z nich Jej się podoba, ale nie zamierzam się poddawać. Spytałem Jeffa w e-mailu, czy mieliby ochotę dziś wieczorem się ze mną spotkać. Jeff odpisał, że na szóstą idą do kina i wrócić koło dziewiątej. To chyba dobrze, prawda?

29 lipca, część 2



Właśnie szykowałam się przed wyjściem do kina - próbowałam wyprostować włosy, by lśniły tak jak Krystynie - kiedy do mojego pokoju wszedł Jeff, chrupiąc marchewkę jak królik Buggs, i rzucił od niechcenia:

- Słuchaj, powiedziałem Adamowi... pamiętasz Adama, to ten facet, którego...

- Tak, pewnie, że go pamiętam! Co mu powiedziałaś?

Przez parę sekund chrupał marchewkę. Zaczęłam się wkurzać.

- No więc powiedziałem mu, że po filmie możemy się z nim spotkać, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Jeżeli jesteś zmęczona, to nie ma sprawy. Ostatnio parę razy go spławiłem, więc chciałbym w końcu się z nim zobaczyć. Ale to zależy od ciebie.

- W porządku - powiedziałam niby obojętnie. - Pewnie, ja też chętnie się z nim spotkam.

- Idę po marchewkę. Przynieść ci?

- Nie, dzięki.

- Lepiej zjedz coś przed wyjściem.

- Dzięki, ale nie mam apetytu.

- Mama ciągle mnie pyta, czy jesz świeże warzywa.
- No dobra, dawaj tę głupią marchewkę!

Dziś po południu rozmawiałam z mamą tuż przed jej wyjściem do pracy. Wyjechałam już ponad tydzień temu, a jeszcze nigdy nie rozstawałyśmy się na tak długo. Zrobiłyśmy sobie wideokonferencję przez Internet. Pierwszy raz widziałam ją na ekranie komputera, kiedy nie przebywała ze mną w tym samym pokoju. Teraz uśmiechała się do mnie z rogu ekranu, oddalona o tysiące kilometrów. Wiem, że wkrótce nadejdzie czas, kiedy na dobre wyprowadzę się z domu, ale na myśl o tym ogarnia mnie strach i smutek... i taka panika, że na chwilę serce przestaje mi bić. Mama pogodnym głosem opowiedziała mi parę zabawnych historyjek o swoich koleżankach z pracy, ale widziałam, że jest spięta, jakby lada chwila miała się rozpłakać. W Stanach bardzo mi się podoba, ale chciałabym móc co parę dni przyjechać do mamy (czasami co wieczór o tym marzę) i ją uściskać.

Kyle należy do tych dziwnych kierowców, którzy jeżdżą powoli, ale z którymi nigdy nie czujesz się bezpiecznie. Wrzeszczy na innych kierowców, chociaż podczas piętnastominutowej jazdy nie można spotkać zbyt wielu ludzi fatalnie prowadzących auta, prawda? Poza tym, rozmawiając ze mną, co chwila na mnie spoglądał - siedziałam koło niego, a Krystina i Jeff z tyłu - a ja modliłam się

w duchu, by patrzył na drogę przed siebie. Za nami Jeff i moja nowa kumpelka coraz lepiej się dogadywali. Rozmawiali cicho, a Krystina chichotała z żartów mojego brata. Uświadomiłam sobie, że chcąc dać mu trochę czasu na podbicie jej serca, powinnam bardziej zainteresować się Kyle'em i „przyjąć go do swojej drużyny” - Jeff zaczął używać tego określenia, kiedy tu przyjechał. On i ja należymy do jednej drużyny. Bardzo się z tego cieszę: jego przyjaźń to jedna z najlepszych rzeczy w moim życiu.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy wysiedliśmy przed kinem i znów połączyliśmy się w grupę. Jeff zafundował bilety, a Kyle kupił dla wszystkich ogromny kubeł popcornu. Wylądowałam między nim a Krystina, Jeff usiadł po jej drugiej stronie. Podczas seansu przekazywaliśmy sobie kukurydzę, co mnie nieco rozpraszalo i nie mogłam skupić się na filmie. Ale jeszcze bardziej rozpraszalo mnie coś innego. W kawiarni Kyle dużo się śmiał, ale okazało się, że to zaledwie zapowiedź tego, co potrafi. Podczas filmu ciągle ryczał ze śmiechu, również wtedy, kiedy wcale nie było się z czego śmiać. Krystina oparła głowę na ramieniu Jeffa, ja siedziałam sztywno, jakbym połknęła kij od szczotki.

- Chyba ci się podobało? - spytałam Kyle'a po filmie.

- Właściwie to nie bardzo - odparł. - Za dużo naśladownictwa, starych żartów, film był za bardzo przewidywalny. Nie najgorszy, ale nic specjalnego.

Wariat czy co? Kto się tak śmieje na filmie, który mu się nie podoba?

Miałam nadzieję, że się ich pozbędziemy przed spotkaniem z Adamem w hinduskiej restauracji, wiedziałam jednak, że Jeff nie chciałby tak szybko rozstać się z Krystina, więc pojechaliliśmy tam razem. Adam już na nas czekał przy wielkim stole. Zrobiło mi się głupio, że przyprowadziliśmy Kyle'a. Chciałam, by Adam zrozumiał, że ja i Kyle nie jesteśmy razem, ale może wcale go to nie obchodziło?

- Dobry był film? - spytał mnie, przesuając się na ławie, by zrobić mi miejsce.

Usiadłam koło niego. W przypływie egoizmu pomyślałam: nikt mnie nie powstrzyma, chcę tu siedzieć. I nagle, po raz pierwszy, odkąd uświadomiłam sobie, co do niego czuję, znalazłam się bardzo blisko niego, a serce zaczęło mi walić jak szalone. Czy film był dobry? Przez większą część seansu myślałam o żenującym, tubalnym śmiechu Kyle'a.

- Dość... głośny - mruknęłam znacząco, zerkając na Kyle'a, z nadzieją że Adam zrozumie, iż nie mówię o filmie.

- Chodzi ci o film... czy o widownię? - Adam spytał z takim samym naciskiem, również spoglądając na Kyle'a - a więc zrozumiał!

- O widownię.

Sprawdziłam, czy Kyle mnie nie słyszy. Siedział po mojej drugiej stronie, naprzeciwko mieliśmy Jeffa i Krystinę. Na szczęście Kyle był pochłonięty opowiadaniem o kumplu, który kiedyś poszedł z nim do knajpy, upił się i zaczął awanturować. Chyba nawet nie zauważył, że go nie słucham, bo odwrócił się i wyszczerzył do mnie, śmiejąc z własnego żartu.

- Widzowie gadali podczas najlepszych scen? - pytał dalej Adam.

- Nie, nie gadali, ale przeszkadzali mi w inny sposób.

- Śmiali się? Bardzo głośno?

W tej chwili Kyle znowu zatrzęsł się od tubalnego śmiechu. Poczekalam, aż przestanie.

- Tak, właśnie na tym polegał problem - odparłam.

- Jak więc sobie wyobrażasz...

- ...trudno było ci się skupić - dokończył Adam.

Po czym uśmiechnął się lekko, w jego ciemnych oczach pojawiły się chochliki i chociaż już od paru dni wiedziałam, że zakochałam się w nim po uszy, wtedy po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że on czuje to samo i że ja też mu się podobam. Potem już nie flirtowaliśmy - Adam zagadał się z Jeffem, Kyle dalej opowiadał historijki i nie pozwalał sobie przerywać, a Krystina zaczęła się zachwycać moimi włosami. Kiedy jednak wyszliśmy i już mieliśmy się pożegnać, Adam położył mi rękę na ramieniu i delikatnie przyciągnął do siebie.

- Masz jutro czas? - spytał.
 - Tak.
 - Przez cały dzień?
 - Tak. Naprawdę nie mam żadnych planów na jutro
 - zapewniłam go.
 - Chodźmy razem na śniadanie.
- Nie zabrzmiało to jak propozycja, tylko stwierdzenie faktu, a mnie aż zachciało się śmiać z radości.
- Dobrze, dokąd?
 - Do centrum studenckiego, o dziewiątej. - Uśmiechnął się. - Naprawdę przyjdiesz?
 - Tak.

Pobiegłam, żeby dogonić swojego brata i Krystinę, a Adam odwrócił się i poszedł w drugą stronę.

Wszystko, co wiem o miłości...

1. Tego, co się dzieje między dwojgiem ludzi, nie da się zachować w tajemnicy.
2. Ludzie nie zawsze mówią prawdę o swoich uczuciach. A prawda jest taka, że może nie czują tego samego co ty.
3. Na obcych ludzi mówimy „nieznajomi”, bo ich nie znamy.

4. Złamane serce chyba jednak czasami przestaje boleć. Kiedy zakochujesz się w kimś innym, zapominasz o bólu.

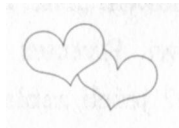
Blogowisko: wszystko o Adamie

30 lipca

Sam nie wiem, jak to się stało. Weszła ze śmiejącym się Bradem Pittem, a Ja pomyślałem: ach, więc to tak! No dobra, trudno, Kiedy Jednak usiadła koło mnie i zaczęła opowiadać, jak jej przeszkadzał w kinie, i wyraźnie nabijała się z niego, już nie byłem pewny, czy dobrze rozumiałem tę sytuację, więc powolutku zabrałem się do działania. Jest jednak taka zasada: nie próbuj podrywać dziewczyny w obecności Jej brata. Jeff najwidoczniej nie zna tej zasady, a poza tym siostra Brada Pitta zupełnie go omotała. Ale pewnie nic z tego nie wyjdzie, Jeff to zwykły angielski chłopak, a Krystina Jest amerykańską pięknnością. Jak Gwyneth Paltrow.

Za pół godziny spotkam się z Livią. Tylko we dwójkę, bez braci. Żadnych Bradów Pittów i chudych Anglików. Jedynie ona i jej zachwycający uśmiech, od którego cały się roztopiam. Mam parę planów na dzisiejszy dzień, kilka pomysłów na rozegranie tej sytuacji. Oby tylko nie zabrakło mi odwagi. Pożyjemy, zobaczymy.

31 lipca



Przyszłam dziesięć minut przed czasem. Adam już czekał. Stał w stołówce oparty o ścianę. Na mój widok wyprostował się i podszedł. Włożyłam nową sukienkę w stylu Audrey Hepburn i jasnożółty rozpinany sweterek, a na głowie miałam artystyczny nieład, którego stworzenie zajęło mi pół godziny.

- Jesteś bardzo punktualna - zauważył.

Punktualna? Halo! A co z moją sukienką?

- Ty też.

- Co powiesz na... - uśmiechnął się jak niegrzeczny chłopczyk - ...na późne śniadanie w Nowym Jorku?

Była to jedna z tych chwil, w których targa mną tak wiele sprzecznych emocji, że nie potrafię myśleć logicznie. Najsilniejszą była głupia, oszałamiająca, szalona radość. Jeff był ciągle zajęty i jeszcze nie zdążył mnie tam zawieźć, choć z Princeton do Nowego Jorku było tak blisko, że niemal czułam, jak to miasto żyje, oddycha i przyciąga mnie do siebie. Najwspanialsze miasto świata - idealne na pierwszą randkę. Śniadanie w Nowym Jorku! Zupełnie jak w filmie!

- Tak! - zawołałam.

Ale w mojej głowie kotłowały się jeszcze inne myśli i uczucia. Jeden głos mówił: „Nie, boję się. Muszę powiedzieć mamie. I Jeffowi. Przecież prawie go nie znam. A jeśli coś się stanie? Jeżeli zabłądzimy? Ktoś nas napadnie? Nie rób tego!“. Wiedziałam, że mama się wścieknie, jeśli pojedę tam bez wiedzy Jeffa, a jeśli jej o tym powiem, na pewno się nie zgodzi.

- Super. Zadzwoń do Jeffa i spytaj, czy uważa, że powinien z nami jechać. - Adam wdarł się w moje myśli, jakby potrafił w nich czytać i miał już dosyć słuchania tej kłótni w mojej głowie. - Możesz zadzwonić z dworca. Jeżeli Jeff uzna, że to kiepski pomysł, przynajmniej obejrzyz dworzec. To atrakcja turystyczna sama w sobie.

Kiedy znaleźliśmy się na maleńkim dworcu - było tam niewiele więcej niż peron i budka naczelnika stacji - usiadłam na ławce i zadzwoniłam do Jeffa. Adam poszedł na drugi koniec peronu i oparł się o metalową latarnię. Miał na sobie jasnoniebieski T-shirt z granatowymi paskami na rękawach, niebieskie dzinsy luźno spływające po jego wspaniałych, szczupłych nogach, a ciemne włosy lśniły mu w porannym słońcu.

- Cześć, Liv - powiedział Jeff. - Wszystko w porządku?

- Adam zaproponował, żebyśmy pojechali do Nowego Jorku. Co ty na to?

Zapadła chwila ciszy. Oj, niedobrze.

- Chcesz jechać?

- Och, bardzo!

- Jak się czujesz?

- To znaczy?

- Liwie, wiesz, co to znaczy.

- Jeff, ja już nie jestem chora - odparłam, zniżając głos.

- Ale nie jesteś taka silna jak inni. Szybko się męczysz. - Westchnął. - No dobrze, ale nie na długo. Adam chyba nie planuje zabrać cię na wspinaczkę na Empire State Building? - (W tym momencie aż mi serce mocniej zabiło). - Mamy ładną pogodę, ale już nie jest tak upalnie. Podobno później ma nawet trochę padać.

- A więc uważasz, że to dobry pomysł?

- Nie, wcale tak nie uważam, ale przecież i tak pojedziesz, prawda? Livia, obiecaj, że nie będziesz się przemęczać. Nie chodź za długo, nie siedź na słońcu, często odpoczywaj. Adam to spoko gość. Jeżeli poczujesz się zmęczona, od razu mu powiedz i wyjaśnij przyczynę. Nie musisz opowiadać ze szczegółami, ale niczego nie ukrywaj. I nie wracaj zbyt późno. W przyszłym tygodniu zabiorę cię tam na prawdziwą wycieczkę, jeśli będziesz miała ochotę.

- Pewnie, że tak! - zawołałam. - Z tobą jest najfajniej! Jeff, jesteś super. Powiesz mamie?

- Tak.

- Tylko się zmartwi. Po co?

- Bo jesteśmy dorośli, Liv, i nie powinniśmy niczego przed nią ukrywać.

Pociąg wyglądał jak z innej epoki. Maszynista poczekał, aż wszyscy wsiądą, a potem wcale nie śpieszył się z odjazdem. Adam powiedział, że miejscowi nazywają ten pociąg „Cacko”.

- Kiedyś małolaty jeździły na jego dachu - dodał.

- Jak to? Na dachu pociągu? - zdziwiłam się. - A gdyby któryś spadł i się zabił?

- Jeden zginął w ten sposób.

- O kurczę!

Wyrzałam przez okno, by sprawdzić, czy koło pociągu nie kręcą się jakieś dzieci. W pociągu były urocze, miękkie skórzane fotele i tylko paru pasażerów. Niestety, po pięciu minutach dojechaliśmy do węzła kolejowego Princeton i musieliśmy się przesiąść. Drugi pociąg był o wiele większy i już nie tak ładny, pełen ludzi z poważnymi minami. Wszyscy wyglądali tak... amerykańsko. Nawet maleńkie staruszki nie przypominały angielskich starszych pań - miały natapirowane włosy, bardziej eleganckie ubrania i więcej biżuterii. Adam położył nasze bilety na brzegu fotela i podał mi butelkę zimnej wody. Rozsiadłam się wygodnie i wyrzałam przez okno.

Gadaliśmy o wszystkim i o niczym. Przekazałam mu najświeższe ploteczki ze świata angielskich gwiazd. Nasza rozmowa była tak niewymuszona, że zaczęłam się rozluźniać. Ciągłe powtarzałam sobie w duchu: to jak jazda z Liverpoolu do Manchesteru, przejażdżka do innego miasta i powrót do domu. Dlaczego tak panikowałam? Ze zwykłego strachu przed nieznanym. Pomimo ostrzeżeń Jeffa nie zamierzałam na pierwszej prawdziwej randce z Adamem opowiadać mu historii swojej choroby.

- Te buty nie bardzo nadają się do chodzenia po mieście - zauważył Adam, spoglądając na moje czarne sandały. - Będziemy się oszczędzać.

- Są bardzo wygodne - zapewniłam go. - Prawie całkiem płaskie. Mogę w nich chodzić całymi godzinami.

- Aż trudno mi uwierzyć, że zgodziłaś się ze mną pojechać - powiedział z uśmiechem.

- Dlaczego? - Odwróciłam się od okna i spojrzałam na niego.

- Śniadanie to jedno, ale będziesz musiała spędzić ze mną ładnych parę godzin - wyjaśnił z błyskiem w oku.

- O tym nie pomyślałam. A jeżeli zabraknie nam tematów do rozmowy? - westchnęłam, udając, że się martwię. Wydało mi się to zabawne - nie wiem dlaczego, bo faktycznie ciągle się martwię, że nie będę wiedziała, o czym rozmawiać. Przy Adamie jednak czułam

się zupełnie wyluzowana. - No, ale nie znam miasta, więc i tak jestem skazana na twoje towarzystwo.

- To może być pewien problem... - Adam potarł podbródek. - Może wrócimy zaraz po dotarciu na miejsce? Mówiłaś, że lubisz jeździć pociągami, więc już teraz możesz uważać tę randkę za udaną.

Chciało mi się śmiać, ale odparłam poważnym tonem:

- Możemy się chwilę rozejrzeć. Żeby bilety się nie zmarnowały. Ale zaraz potem rzeczywiście lepiej wracajmy. Zanim całkiem zabraknie nam tematów. - Adam się roześmiał, a następnie - och! - pocałował mnie. Szybko, lekko cmoknął mnie w usta.

- Przepraszam, nie mogłem się oprzeć - powiedział. - Jesteś taka urocza. I śliczna.

Do oczu natychmiast napłynęły mi łzy i poczułam, że się czerwienię. Szybko odwróciłam od niego głowę, usiłując ukryć emocje. Jeszcze nigdy nie usłyszałam tak wspaniałego komplementu. Luk bywał okropny, od samego początku żartował ze mnie, czasami w dość okrutny sposób - dlaczego tak mi się to podobało? Kiedy znowu spojrzałam na Adama, pocałował mnie jeszcze raz. Znowu mnie to zaskoczyło, ale ten pocałunek był o kilka sekund dłuższy i delikatniejszy. Schowaliśmy się za oparciami naszych foteli, żeby nikt nas nie widział. Tak długo nie całowałam się z chłopakiem! Bliskość czyjejś twarzy zawsze jest dla mnie nieco wstrzą-

sająca, jakby w takiej chwili chłopak stał się bardziej rzeczywisty.

- No, wreszcie - Adam westchnął, z powrotem opadając na oparcie. - Teraz już mogę dać ci spokój. Zawsze mówię, że pocałunek na samym początku randki usuwa niepotrzebne napięcie.

- Och, ZAWSZE tak mówisz?

- Zawsze. To moja najważniejsza zasada. Powtarzam ją, odkąd... odkąd znowu spotkaliśmy się w Princeton. No, może zacząłem nieco później. Powtarzałem to sobie dzisiaj przez cały dzień.

Znowu zaczęliśmy żartować, ale tym razem patrzyłam na niego poważnym wzrokiem, szukając potwierdzenia - to było miłe, prawda? Może za bardzo się śpieszyliśmy? Zaraz, zaraz, jaki Luk?

Powiem wam, jak to jest po raz pierwszy zobaczyć Nowy Jork: człowiek czuje się, jakby występował w filmie. Ze studzienek w chodniku naprawdę unosi się para, mężczyźni naprawdę wychylają się z półciężarówek, wołając: „Hej, paniusiu! Z drogi!”, a kobiety w eleganckich garsonkach gwizdzą na taksówki i jedzą precle z papierowych torebek. I wszystko jest bardzo wysokie. W pierwszej chwili stanęłam jak wryta, z rozdziawionymi ustami. Chciało mi się głośno śmiać.

- Masz ochotę na śniadanie? - spytał Adam.

- Hmm, zawsze powtarzam: jeśli jesz na samym początku randki...

- Dobra, dobra, poszukajmy jakiejś knajpy.

Ruszyliśmy z dworca do Chelsea. Zrobiło się tak gorąco, że musiałam zdjąć sweterek. Trochę się krępowałam odsłonić ramiona, ale dostrzegłam swoje odbicie w lustrze i ze zdumieniem stwierdziłam, że wyglądam jak prawdziwa dama. Knajpka, w której zjedliśmy śniadanie, nieco przypominała angielską herbaciarnię - okna z ciemnymi framugami i drewniane stoły ustawione bardzo blisko siebie. Zamówiłam tosta po francusku, myśląc, że będzie wielkości zwykłej grzanki, a dostałam olbrzyma usmażonego na maśle i posypanego cukrem pudrem. Udało mi się zjeść prawie całego.

- Co chciałybyś zobaczyć najpierw? - spytał Adam.

- Zaprowadzę cię, gdzie sobie życzysz. Ale możesz też zdać się na mnie, bo mam pewien plan.

- Chętnie się do niego dostosuję - odparłam.

- Właściwie to nie prawdziwy plan - powiedział ze śmiechem. - Powinnaś podpisać umowę, w której zgodzisz się na moje propozycje - żebyś potem nie zgłaszała żadnych zastrzeżeń.

- Niczego nie podpiszę!

- Ale ja już przygotowałem dokumenty! Przedstawić ci plan już teraz, żebyś mogła zgłosić ewentualny sprzeciw?

Spojrzałam mu w oczy.

- Adam, mógłbyś mnie zabrać na wycieczkę kanałami, a i tak bym się cieszyła, że tu przyjechałam. Niczym się nie przejmuj.

- A więc mój plan został zaaprobowany! - zawołał, triumfalnie unosząc dłoń zaciśniętą w pięść.

Plan Adama obejmował spacer w cieniu drzew po Lower East Side, gadanie, śmianie się i przypadkowe wpadanie na siebie, kiedy podnosiliśmy głowy, by obejrzeć jakiś ładny budynek. Na boiskach ogrodzonych siatką dzieciaki grały w koszykówkę. Raz musieliśmy zeskoczyć z chodnika, by przepuścić wysokiego, starszego pana z niebieskawymi włosami, który prowadził trzy ostrzyżone pudle. Tabliczka z nabazgranym napisem: „Wyprzedaż podwórkowa” wskazywała drogę na nieformalny targ, gdzie Adam kupił mi grę planszową z lat sześćdziesiątych, „Czas na drinka”, na której widok aż zapiszczałam z zachwytu. Zamiast pionków były maleńkie buteleczki martini, a na kolorowych kartach widniały eleganckie damy w rozkloszowanych sukienkach. Celem gry było zebranie jak największej ilości jedzenia. Wydał na nią całe cztery dolary. Nie wiedziałam, że randka z chłopakiem może być aż taka fajna. I o dziwo, nie zastanawiałam się ciągle, czy mu się podobam, i nie ukrywałam swoich uczuć z obawy, że wystraszy go moje zaangażowanie.

- Nie wiem, czy lubisz sklepy z ciuchami - powiedział - ale na tej uliczce jest wiele sklepów w twoim stylu. Przepraszam, jeżeli się mylę.

Kiedy tu przyjechaliśmy, myślałam, że będziemy łazili tylko po ogromnych domach towarowych - Macy i Bloomingdale - ze szklanymi windami i portierami w liberiach. Adam jednak oprowadził mnie po małych, uroczych uliczkach, zabrał w miejsca, które kiedyś odkrył i które uznał za wyjątkowe. W sklepikach, które mi pokazał, nie było drogo i znalazłam tam pełno biżuterii z delikatnych kryształków, starych fotografii, klasycznych sukienek w tęczyowych barwach, ciuchów zaprojektowanych przez studentów hipisów, a w jednym zobaczyłam parę lśniących, czerwonych pantofelków, niemal identycznych jak te, które nosiła Dorotka z *Czarnoksiężnika z krainy Oz*. Okrutny los chciał, że akurat były w moim rozmiarze. Niestety, nie mogłam sobie pozwolić na ich kupno, poza tym wyglądały na wyjątkowo niepraktyczne.

- Nie bardziej niż te, które masz na sobie - zauważył Adam. - A właśnie, jak się mają twoje stopy?

- Już ci mówiłam, godzinami mogę chodzić w tych sandałkach.

- No, parę godzin już połaziliśmy. Chodź, napijemy się czegoś.

Było koło piątej. W maleńkiej piekarni, gdzie znajdowało się tylko parę stolików, a w kącie śnieżnobiały kot

lizął łapy i obserwował nas swymi zielonymi oczami, zjedliśmy babeczki i popiliśmy je domową lemoniadą. Nogi rzeczywiście mnie bolały, byłam już bardzo zmęczona. Przypomniały mi się słowa Jeffa. W ciągu tego dnia moje uczucie do Adama jeszcze się pogłębiło. Mogłabym opowiedzieć mu o sobie, wyjawić chociaż połowę prawdy, nie ukrywać wszystkiego. Zaczynałam nabierać do niego zaufania, kiedy jednak przypomniał mi się Luk, pomyślałam, że może jednak popełniłabym błąd. To takie niesprawiedliwe, że rak wciąż ma władzę nad moim życiem, chociaż właściwie już go pokonałam. Zbierałam z talerzyka okruszki lukru, zastanawiając się, jak wyjaśnić komuś, że jestem inna - felerna - i nie wystraszyć go tak, że czmychnie, gdzie pieprz rośnie.

- Co się stało? - spytał Adam. - Masz taką smutną minę. Ten kot ci przeszkadza? Ja się go nie boję. Pójdę i każę mu przestać się na ciebie gapić.

Kot z irytacją machnął ogonem, jakby usłyszał słowa Adama.

- Nie, nie o to chodzi.

- Co tylko chcesz - dodał, marszcząc brwi, jakby próbował odczytać moje myśli. Spojrzałam w jego brązowe oczy. Nie mogłam wydusić z siebie ani słowa. - Zrobię dla ciebie wszystko - powiedział cicho, po czym dodał głośniej: - No, może oprócz morderstwa. Do tego musiałabyś długo mnie namawiać. Nie wiem też,

czy potrafiłbym napaść na bank. Szczerze mówiąc, odpada każdy rodzaj przestępstwa.

Byłam zbyt zmęczona, by się roześmiać, więc tylko uśmiechnęłam się słabo.

- Chcesz już wracać do domu, prawda?

- Nie, oczywiście, że nie. Po prostu jestem zmęczona.

- Mimo wszystko wracajmy. Niedługo znów tu przyjedziemy. Śniadanie nieco nam się przeciągnęło. Mam nadzieję, że nie zgłaszasz reklamacji?

- Całe szczęście, że nie zgodziłam się na podpisywanie żadnych papierów - zazartowałam.

Stchórzyłam i o niczym mu nie powiedziałam. Kiedy dotarliśmy na dworzec, uciekł nam pociąg, a gdy czekaliśmy na następny, chyba w końcu zabrakło nam tematów do rozmowy. Byłam zbyt oszołomiona i zmęczona, by się wysilać. Kiedy wsiedliśmy do pociągu, wyjęłam swoją nową grę i chwilę o niej pogadaliśmy, a potem - ukołysana jednostajnym stukotem kół i miarowym ruchem pociągu - oparłam się o Adama, on mnie objął, a gdy już prawie dojeżdżaliśmy do Princeton i pociąg opustoszał, zaczęliśmy się całować. Dopiero o dziewiątej znalazłam się z powrotem przed domem. Adam odprowadził mnie, a ja prosiłam, by wszedł na chwilę i przywitał się z Jeffem.

Otworzyłam drzwi swoimi kluczami, a gdy weszliśmy do środka, zaskoczył nas widok Jeffa i Krystiny całujących się na kanapie.

Blogowisko: wszystko o Adamie

31 lipca

Boże, dzięki Ci za tę powrotną podróż pociągiem. A tuż przed wyjazdem z Nowego Jorku zacząłem się poważnie martwić. Przez większą część dnia doskonale sobie radziłem, Szkoda, że nie widzieliście mnie w akcji, Rzuciłem parę fajnych żartów, Liwie spodobał się pchli targ, na który ją zaprowadziłem, pokazałem jej sklep z butami... ale w pewnym momencie zacząłem się obawiać, że zanudziłem ją na śmierć, W pociągu wyjęła swoją grę, zaczęła się z niej cieszyć w ten swój uroczy, dziecinny sposób, i wtedy się stało.

Wpadłem Jak śliwka w kompot,

1 sierpnia



Mój brat wariuje na twoim punkcie - powiedziała Krystina na poły żartobliwie, na poły karcąco. - Nie miałam pojęcia, że podoba ci się inny chłopak.

Wiedziałam, że żartuje, ale pod tym lekkim tonem wyczułam cień urazy.

- Nieprawda - zaprotestowałam. - To znaczy nieprawda, że Kyle wariuje na moim punkcie. Nawet nie zdążył mnie poznać.

- Cóż za delikatność! Powinnaś wcześniej mi powiedzieć, że poważnie interesujesz się Adamem. I to już od jakiegoś czasu, prawda?

- Tak, ale nie wiedziałam, czy mam u niego jakieś szanse.

Spojrzałam na nią bacznie, by sprawdzić, czy jest na mnie zła. Krystina przewróciła oczami.

- Och, przestań. Wybaczam ci, a poza tym wspólne randki dwóch par rodzeństwa byłyby dość dziwne. Szaleję za twoim cudownym, okropnym bratem.

- Trudno mi w to uwierzyć. On szaleje za tobą, odkąd się poznaliście.

- Po prostu nie wiedziałam, czy mam u niego jakieś szanse. - Rzuciła mi znaczące spojrzenie.

Takie słowa w jej ustach brzmiały niewiarygodnie. No, ale musielibyście ją zobaczyć.

Opalałyśmy się na jednym z trawników między budynkami college'u. Mówię „my”, chociaż to Krys leżała w dzierganym czerwonym staniczku od bikini i niebieskich szortach, wyglądając jak Wonder Woman, i powoli przypiekała się na ciemnomiodowy kolor, a ja siedziałam w ubraniu, okularach przeciwsłonecznych i słomkowym kapeluszu, wysmarowana kremem z filtrem nr 50. Wiecie, cera rudzielca.

Zaczęłam tęsknić za swoimi przyjaciółkami z Anglii.

Nie dlatego, że czuję się tutaj nieszczęśliwa - wręcz przeciwnie. Chciałabym się z nimi podzielić dobrymi wieściami. Pamiętacie, jak się martwiłam, że z powodu choroby odsunęłam się od nich? Przed przyjazdem do Princeton ogarniało mnie coraz silniejsze wrażenie, że żyję w innej epoce, mam kilkuletnie opóźnienie. Kiedy rozmawiały o nocnych klubach, myślałam: „To wy chodzicie do nocnych klubów? Jak to? Jesteście już dorosłe?”, po czym sobie uświadamiałam, że wszystkie jesteśmy już pełnoletnie. Kiedy rozstałam się z Lukiem, bardzo mi pomogły, ale to była jedyna sytuacja od czasu mojej choroby, kiedy znalazłam z nimi wspólny język,

a od tamtej pory minęło już sporo czasu. Okazały mi dużo serca i współczucia, czułam się kochana i wspierana, ale potem znowu odsunęłyśmy się od siebie.

Ciągle się zastanawiam, jak powiedzieć Adamowi o tym, czego nie wie, ile mu wyjawić i co zrobić, jeśli zmieni swój stosunek do mnie. Za wcześnie, bym się tym przejmowała, ale to, co czuję do niego, to najwspanialsza i najbardziej oszałamiająca rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przydarzyła. Pamiętam, że z Lukiem na początku też byłam szczęśliwa, ale tym razem jest zupełnie inaczej. Teraz czuję się bezpieczna. Nie mam do niego żadnych zastrzeżeń, tak jak to było z Lukiem, który był zabójczo przystojny, ale niemiły dla moich przyjaciół, a poza tym jego żarty pod moim adresem często w ogóle nie były śmieszne. Nieraz go usprawiedliwiałam przed samą sobą i ukrywałam przed nim wiele spraw. Brzmi to tak, jakbym dopiero teraz to zauważyła, ale zawsze tak czułam, tylko nie miałam odwagi dopuścić tego do swojej świadomości. Od samego początku bywały chwile, że wręcz go nie lubiłam.

Wiem, że wiele dziewczyn mówi: „Tym razem to zupełnie coś innego”, a potem znowu przeżywa rozczarowanie. Ale mój związek z Adamem ani trochę nie przypomina tego z Lukiem. Kocham w nim dosłownie wszystko. Nawet te drobiazgi: to, jak mówi o swoim bracie, jak bardzo się o niego troszczy oraz to, że rozumie moje

przywiązanie do Jeffa. To, jak patrzył na moje sandały i martwił się, że rozbołą mnie nogi. Jak mnie zabrał do sklepów, które wybrał specjalnie z myślą o tym, żeby mi się podobały. Luk ciągał mnie po sklepach muzycznych i pokazywał płyty zespołów, o których nigdy nie słyszałam. Twierdził, że mam okropny gust i powinnam się podszkolić.

Jeśli chodzi o ważniejsze sprawy, nawet nie ma co porównywać. Adam nigdy nie bywa złośliwy czy przykry. Ma dobre oczy. W lot chwyta, o czym mówię - może dlatego, że jest inteligentniejszy niż Luk, a może dlatego, że jesteśmy do siebie podobni, albo po prostu moje wypowiedzi bardziej go interesują i chce mnie zrozumieć. Uważa, że mam duże poczucie humoru. Może to zabrzmie ckliwie, sentymentalnie i mdło (to słowa Luke'a), ale zrobiło mi się bardzo miło, kiedy powiedział, że jestem śliczna. Bo wcale nie jestem! Wyglądam okropnie, mam beznadziejne włosy, jestem blada i piegowata, mam nos jak kartofel, jasne rzęsy, za grube uda, a kiedy chodzę, moje kolana ocierają się o siebie i... o Boże, mogłabym tak wymieniać w nieskończoność. A on uważa, że jestem śliczna!

Nie powinnam ich porównywać, bo brzmi to tak, jakbym jeszcze nie przeboleła rozstania z Lukiem i wciąż go wspominała. Teraz jednak, gdy o nim myślę, nie czuję nic - ani goryczy, ani pustki, zupełnie jakbym w letni

dzień leżała na łące, pod pogodnym niebem, beztroska i spokojna. Nie mogę się nadziwić, że kiedyś tak przez niego cierpiałam. Jeśli w ogóle o nim myślę, to tylko dziwić się, co ja w ogóle z nim robiłam. Jestem dumna z Adama. Śmiało mogę go przedstawić swoim przyjaciółkom. Nie muszę się martwić, że będzie siedział naburmuszony i z drwiącym uśmiechem, że powie coś nie tak, i nie muszę z lękiem czekać na jego opinię. I właśnie dlatego tak tęsknię za towarzystwem kumpelek. Bo jestem szczęśliwa i chcę, by o tym wiedziały!

Szalony kołowrót ostatnich dni wpłynął na moją przyjaźń z Krystina. Kiedy się razem opalałyśmy, poczułam, że coś się między nami zmieniło. Krystina została dziewczyną mojego brata - co oznaczało, że odtąd nasze spotkania staną się częstsze, ale to już nie mnie będzie odwiedzać. Teraz musiałyśmy się lubić również z jego powodu. Może to zabrzmie dziwnie, ale teraz, gdy o czymś mówię, jednocześnie się zastanawiam, czy to nie postawi Jeffa w złym świetle i czy Krystina nie uzna naszej rodziny za okropną. Przedtem czułam lekką presję, by polubić jej brata, ale odkąd spotykam się z Adamem, ta presja zniknęła. Mimo to często się martwię, że obecność Kyle'a byłaby dla mnie krępująca. A teraz, gdy z powodu Jeffa częściej spotykam się z Krystina, prawdopodobieństwo wpadnięcia na Kyle'a stało się jeszcze większe. Och, co za chaos!

- W sobotę jest impreza - powiedziała Krystina. -
Może wybralibyśmy się wszyscy razem?

- Hmm... kogo masz na myśli?

Chodziło mi o to, czy mogę przyprowadzić Adama i czy Krystina wciąż jeszcze gniewa się na mnie, że w tajemnicy przed nią zaczęłam się z nim spotykać.

- To duża, ogólna impreza. Chłopaki z Butlera chcą otworzyć swoje mieszkania i zorganizować zabawę na korytarzu. Będzie dobra muzyka, trochę się pośmiejemy...

Butler to osiedle „tymczasowych” domów studenckich, które istnieją już od pięćdziesięciu lat. Jeff mówił mi, że mieszka tam wielu magistrantów - starszych od niego i dużo, dużo starszych ode mnie. Poczułam treść.

- Nie będą mieli nic przeciwko temu, jeśli przyjdziemy bez zaproszenia? Ja i... Jeff, i...

- Nie, pewnie, że nie! Jak spotkasz się z Adamem, spytaj go, czy ma ochotę przyjść.

Po południu byłam umówiona z Adamem w barze sushi. Kiedy zobaczyłam, jak czeka na zewnątrz, nagle ogarnął mnie taki strach, że miałam ochotę uciec. Wczoraj w Nowym Jorku było fantastycznie, ale co, jeśli ten dzień miał dla mnie większe znaczenie niż dla niego? Możliwe, że wszystkie moje fantazje, marzenia o tym, jak go przedstawię swoim kumpelkom, to tylko wakacyjne szaleństwo. Letni romans. Może on nie traktował mnie

tak poważnie jak ja jego? Może nawet nie próbował tego ukrywać, a ja słyszałam tylko to, co chciałam słyszeć? Teraz, gdy już za chwilę miałam się z nim spotkać i uzyskać odpowiedzi na wszystkie te pytania, poczułam chłód i osamotnienie. Potrzebowałam planu awaryjnego i więcej czasu na to, by utwierdzić się w swoich uczuciach. Zabrakło mi pewności siebie. Adam uśmiechnął się lekko, nic nie mówiąc. Podszedł do mnie i wyciągnął rękę, a kiedy ją ujęłam, pocałował mnie... leciutko, ale pocałunek ten mówił więcej niż słowa. Wszystko było w porządku.

- Ślicznie wyglądasz - powiedział.

Położył mi dłoń na plecach i wprowadził do baru.

Japoński właściciel był komicznie apodyktyczny i nabijał się z naszego angielskiego akcentu.

- Jesteście Anglikami, tak? Pewnie chcielibyście mocno wysmażone sushi - rzekł, śmiejąc się głośno. - A może je wam ugotować?

Szef kuchni, który właśnie kroił łososia, przewrócił oczami i uśmiechnął się do nas.

- Krystina pytała, czy mamy ochotę jutro wpaść na imprezę do Butlera - powiedziałam, łamiąc pałeczki na pół. - Co ty na to?

- Podobno tam są świetne imprezy. - Pokiwał głową. - Ale nie znam zbyt wiele osób stamtąd. Jeff też się wybiera?

- Tak.

- No to może być niezła zabawa. Jutro jestem wolny, poza tym chciałbym się z tobą spotkać, więc tak, chętnie przyjdę. - Nagle uświadomiłam sobie, że jestem niemal rozczarowana, bo wspólne pójście na imprezę oznaczało, że nie będziemy mieli zbyt wiele czasu dla siebie. Adam zauważył moją minę i spojrzał na mnie uważnie. - O co chodzi? Ty nie chcesz iść?

- Niezbyt dobrze czuję się na imprezie, jeśli prawie nikogo nie znam.

- Nie musisz być duszą towarzystwa. Wystarczy, że znasz mnie i Jeffa. No i Krystinę. Kyle pewnie też wpadnie, będzie się śmiał za nas wszystkich.

Lekko szturchnęłam go w ramię.

- Masakra.

- Nie musimy iść. Zgodziłem się, bo myślałem, że masz ochotę na tę imprezę. Mnie jest wszystko jedno. Jeśli wolisz, możemy posiedzieć na balkonie i popatrzeć na spadające gwiazdy. - Ledwie to powiedział, zrozumiałam, że właśnie na to mam ochotę. - Ale może tam pójdziemy? - Najwyraźniej jednak wcale nie czytał w moich myślach. - Powinnaś się przekonać, że imprezy nie są takie straszne. Będzie fajnie.

5 sierpnia



Dziś minęły dwa tygodnie od mojego przyjazdu do Ameryki, a do powrotu zostało prawie tyle samo czasu. Przed chwilą Adam odprowadził mnie do domu. Jeff już śpi. Nie wiem, co się z nim dzieło, kiedy wyszliśmy z imprezy. Wysłałam mu SMS-a i uprzedziłam, że zostanę w mieszkaniu brata Adama, a on odpisał tylko: „OK”. Trochę się krępowałam, wysyłając mu taką wiadomość. Musiałam się streszczać. Nie mogłam napisać: **ADAM I JA NIE ZAMIERZAMY NICZEGO ROBIĆ, NO WIESZ, ZRESZTĄ JA SAMA NIE WIEM, COŚ PEWNIENIE ROBIĆ BĘDZIEMY, ALE NIE TO, O CZYM MYŚLISZ, BO JESZCZE NIE JESTEM NA TO GOTOWA, ALE NIE MYŚL O TYM ZA DUŻO, CHOCIAŻ JA CIĄGLE MYŚLĘ.**

Wczoraj wieczorem znowu było pogodnie i ciepło. Razem z Krystiną, Jeffem i Adamem wybrałam się na tę imprezę. Drzwi do kilku mieszkań były otwarte na oścież i ludzie krążyli od jednego do drugiego. Z ogromnej wieży stereo leciała potwornie głośna muzyka. W jednym mieszkaniu w wannie napełnionej lodem leżały butelki - głównie piwo i trochę coli. Przy automa-

cie z napojami wpadliśmy na Kyle'a, który kołysał nim na boki, rycząc ze śmiechu. Nie byłam pewna, czy chciał w ten sposób wytrząsnąć sprite'a, czy wydawało mu się, że znalazł sposób na zdobycie napoju za friko. Ucieszyłam się na widok znajomej twarzy, bo kręciło się tam mnóstwo obcych, starszych studentów. Od samego początku czułam się nieswojo i wiedziałam, że długo nie zostanę. Wyszlibyśmy wcześniej, ale nie chcieliśmy zostawiać Jeffa samego.

Krystina od razu zaczęła tańczyć, a Jeff, który miał dwie lewe nogi, stanął ze mną i Adamem. Gadaliśmy o muzyce i przyglądaliśmy się Krystinie. Na początku wciągnęła mnie na zaimprovizowany parkiet, ale oprócz nas właściwie nikt nie tańczył - tylko parę gruppek dziewczyn przestępowało z nogi na nogę w rytm muzyki. Czułam się głupio - należałam do najmłodszych gości, a tańcząc, zwracałam na siebie uwagę. W końcu wycofałam się do Jeffa i Adama. Krystina znowu próbowała wciągnąć mnie na parkiet, ale uśmiechnęłam się, pokręciłam głową i ujęłam Adama pod rękę. Wróciła więc na parkiet sama, zatraciła się w muzyce, z półprzymkniętymi oczami kołysząc rękami nad głową. Zostaliśmy z Jeffem, ale coś mi się nie podobało w tej sytuacji i było mi przykro z jego powodu. W pewnej chwili do Krystiny przyłączył się jakiś bardzo przystojny obcy chłopak ubrany w stylu punka - włosy

ufarbowane na czarno, srebrny ćwiek pod dolną wargą i kilka ciężkich, srebrnych łańcuchów na ręce.

Usłyszałam, jak Krystina woła do niego, próbując przekrzyczeć muzykę:

- Trey? Przyniosłeś płyty? Może nastawimy którąś?

Chłopak przeszukał swoje kieszenie i pokręcił głową.

- Taki Trey to ma dobrze - mruknął Jeff. - To wokalista jednego z jej ulubionych zespołów - Psycho Rats.

- Fajnie grają? - spytał Adam, chyba tylko po to, by coś powiedzieć.

Jeff wzruszył ramionami.

Trey objął Krystinę w tali. Niespokojnie zerknęłam na Jeffa. Ja też nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Jeff, gdzie mogłabym usiąść i trochę odpocząć? - rzuciłam pierwsze, co przyszło mi do głowy.

Fatalny pomysł, bo Jeffowi odbija ze zmartwienia, kiedy zakaszlę albo przyznam się, że jestem choć trochę zmęczona.

- Poszukajmy jakiegoś spokojnego miejsca - proponował.

Adam i ja wyszliśmy za nim na trawnik za domem, gdzie muzyka już tak bardzo nie grzmiała. Dzwonienie w uszach, które słyszałam jeszcze chwilę wcześniej, teraz ustąpiło. Usiedliśmy na trawie i Jeff podał mi butelkę wody.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

Kiwnęłam głową, myśląc: przestań! Tylko nie mów niczego, co zastanowiłoby Adama. Nie patrz na mnie z taką troską!

- Może powinniśmy już spadać? - zasugerował Adam, spoglądając na mnie. - Jak sądzisz?

- Tak - zgodziłam się.

Marzyłam o tym, żeby już iść, ale nie chciałam Jeffa zostawiać samego. Popatrzyliśmy na siebie, po czym Adam odwrócił się do Jeffa.

- Idziesz z nami?

Okropnie się zawstydziłam. Już nie wiedziałam, co kto czuje.

- Nie, jeszcze zostanę - odparł Jeff z udawaną beztróską. - Ale wy idźcie. Usprawiedliwię was przed Krys. Liv, wziąłem ze sobą komórkę, zadzwoń w razie czego, niezależnie od godziny.

Wyjęłam z torby swoją komórkę i pokazałam ją Jeffowi, chociaż wcale mnie o to nie prosił.

- Jasne, zadzwonię - rzuciłam rażnym tonem.

- Dobrze się czujesz? - spytał znowu.

- Tak, świetnie!

- Idźcie w tamtą stronę - wskazał Jeff - dojdziecie do szosy. - Wstaliśmy. Strzepnęłam ziemię z łokcia Jeffa. - Uważajcie na siebie - dodał i wrócił na imprezę.

- Może powinnam z nim zostać - mruknęłam do Adama.

- Nie.
- Ale teraz jest sam...
- Nie będzie tańczyła całą noc.
- Tak, ale miałam wrażenie, że...
- Nie znam Jeffa tak dobrze jak ty, ale coś wiem o facetach. Gdyby Jeff i Krystina mieli się pokłócić, bardzo by się wstydził zrobić to na oczach swojej młodszej siostry.

- Ale my się przyjaźnimy...
- Nie szkodzi. Siostra to siostra. Nie twierdzą, że nie jesteście ze sobą związani jak przyjaciele, na pewno bardziej, ale przy siostrze pewnych rzeczy się nie robi - nawet jeśli to twoja najbliższa przyjaciółka.

- Jakich „rzeczy”? Jak myślisz, co się dzieje?
- Nic takiego, ale uważam, że powinniśmy zostawić ich samych.

- O czym ty właściwie mówisz? Co znaczy to „nic takiego”? Coś przede mną ukrywasz.

Adam zachichotał.

- Mówię jak wariatka? - zaniepokoiłam się.
- Troszeczkę, o, tyle - pokazał, zbliżając palec wskazujący do kciuka.

- Po prostu się martwię. - W końcu się uśmiechnęłam i lekko szturchnęłam go w ramię.

Adam odwrócił się, nachylił i pocałował mnie, nawet mnie nie obejmując. Oddałam mu pocałunek. Zbli-

żyliśmy twarze, dotykając się tylko ustami. Bardzo to było przyjemne, choć miałam nadzieję, że obejmie mnie i porwie w ramiona.

- No to chodźmy - powiedziałam w końcu.

- Chcesz wracać do domu?

- A może zrealizujemy plan, o którym wspominałeś wczoraj, i posiedzimy na balkonie u twojego brata? Popatrzemy na spadające gwiazdy? Chyba że będzie mu to przeszkadzało.

- Nie, dziś wieczorem pojechał do Filadelfii. Umówił się ze swoją nową dziewczyną. - Na chwilę zamilkł.

- Czy to coś zmienia? Nie chcę, byś czuła się nieswojo.

- Nie będę - zapewniłam go.

Jego pytanie, choć wcale nie zabrzmiało dziwnie, wywołało we mnie kilka obaw. A mianowicie:

1. Czy Adam zauważył, jak Jeff zareagował, kiedy mu powiedziałam, że chciałabym odpocząć? Że podał mi wodę i spytał, jak się czuję? Czy spyta, o co chodzi, i czy mam mu wtedy powiedzieć prawdę?

2. Czy Adam liczy na to, że pójdę z nim do łóżka, kiedy znajdziemy się w mieszkaniu Dougiego? Mam mu wyznać, że jestem dziewicą? Wyjaśnić, że jeszcze nigdy nie spałam z chłopakiem, bo dużo czasu spędziłam w szpitalu i nie wolno mi było wychodzić, a nie dlatego, że jestem oziębła? Czy zwalić winę na „złamane serce” po związku z Lukiem? A może lepiej nie wspominać obecnemu

chłopakowi o swoim byłym? Czy moje dziewictwo nie będzie mu przeszkadzać? Nie mam pojęcia, czy chłopcy lubią dziewice. Osiemnaście lat to nie aż tak dużo. Boo i Pritti wciąż są dziewicami. Ale Adam ma dwadzieścia jeden lat i już pewnie kiedyś kochał się z dziewczyną.

3. Czy jeśli z powodu obaw numer jeden i dwa wspomnę o swojej chorobie, Adam wystraszy się tego, że byłam bliska śmierci, i się rozmyśli... nie co do seksu, tylko co do mnie?

4. Jeśli jednak zdecyduję się pójść z nim do łóżka - co jest mało prawdopodobne - a on też będzie miał na to ochotę - co po moich wyjaśnieniach stanie się również mało prawdopodobne - jak mam uporać się z prawdziwym problemem: nie swoim dziewictwem, tylko tym, że z żadnym chłopakiem nie zaszłam aż tak daleko. Zupełnie nie wiem, jak się do tego zabrać. A jeśli wyjdę na oferwę?

5. Mam nadzieję, że u Jeffa wszystko w porządku.

- O czym myślisz? - spytał Adam.

Blogowisko: wszystko o Adamie

3 sierpnia

Panna Livia Stowe przed chwilą wyszła.

Mam kompletny mętlik w głowie.

Jasna cholera.

5 sierpnia, część 2



Na chwilę przerwałam pisanie i zrobiłam sobie tosta. Kiedy z trzaskiem wyskoczył z tostera, przeraziłam się, że obudziło to Jeffa. Ostatniej nocy spałam może ze dwie lub trzy godziny i czuję potworne zmęczenie.

Co jeszcze czuję?

Wszystko. Jestem szczęśliwa, przerażona, skołowana, pewna siebie, z nerwów aż mnie mdli, kręci mi się w głowie, nie mogę sobie znaleźć miejsca, chce mi się śpiewać i tańczyć i - o Boże! - kocham go, kocham, KOCHAM!

Nie zobaczyłam ani jednej spadającej gwiazdy, ale była przynajmniej jedna. Adam wyniósł na balkon stary, zniszczony fotel i usiedliśmy na nim razem. Podwinęłam nogi, oparłam głowę na piersi Adama, a on objął mnie i zawołał:

- Tam! Teraz! Widzisz?

- Nie! Gdzie?

- Tam, gdzie pokazuję... już spadła.

Nie zdążyłam zobaczyć gwiazdy.

- Pomyślisz sobie jakieś życzenie? - spytałam. Adam milczał, więc sądziłam, że nie usłyszał. - Pomyślisz sobie...

- Tak - odparł ze śmiechem. - Właśnie pomyślałem.

- Czego sobie życzyłeś?

- Znasz zasady. Jeśli ci powiem, moje życzenie się nie spełni.

Miałam nadzieję, że to życzenie dotyczyło mnie, i żałowałam, że sama nie mogłam sobie czegoś zażyczyć.

Potem pogadaliśmy o tym, co będziemy robić w przyszłym roku. Powiedziałam, że przed pójściem na studia zrobię sobie rok przerwy. Wciąż się martwiłam, że będę musiała mu wytłumaczyć, co do tej pory działo się w moim życiu. Adam pewnie założył, że moja motywacja jest zupełnie zwyczajna - chcę trochę zarobić albo wyjechać na wakacje - a ja przywłaszczyłam sobie parę faktów z życia swoich kumpelek.

Prawda jest taka, że nie mam pojęcia, co będę robiła w przyszłym roku. Nie wiem, jakie stopnie dostałam na maturze - dowiem się zaraz po powrocie do domu. Dziwne, od czterech miesięcy prawie cały czas o tym myślałam, a ostatnio zupełnie wyleciało mi to z głowy. Początkowo zakładałam, że maturę zrobię za rok, ale moi nauczyciele uznali, że sobie poradzę, dostanę list od dyrektora szkoły z wyjaśnieniem, skąd moja przerwa w nauce, i będę mogła starać się o przyjęcie na stu-

dia. Bardzo ciężko pracowałam. Czując się wyobcowana, przerwy na lunch spędzałam w bibliotece, a poza tym prawie nie chodziłam na imprezy.

Wszystko to oznacza, że mam dużo wolnego czasu i nie muszę już teraz uczyć się do egzaminów na studia, zresztą doktor Kothari uważa, że powinnam zrobić sobie rok przerwy, żeby do końca wydobrzeć. „Na pierwszym roku studenci zawsze przestają dbać o zdrowie” - stwierdziła.

Adam kończy studia za rok - jego studia są czteroletnie, tak samo jak Jeffa. Nie wypowiedzieliśmy tego na głos, ale w domyśle pozostawało, że jeżeli zdecydujemy się na poważny związek - a taka decyzja właściwie już zapadła - przez cały następny rok będziemy mogli często się spotykać, bo żadne z nas nigdzie nie wyjedzie na dłużej. Adam zmartwił się, że nie skorzystam z szansy i nie pojeżdżę po świecie.

- Nie miałam takich planów - powiedziałam, szukając na niebie kolejnej spadającej gwiazdy, dzięki której zmienilibyśmy temat rozmowy.

- Uważam, że nie powinnaś marnować takiej okazji.

- Słuchaj, nie mówmy już o tym. Mam jeszcze mnóstwo czasu do namysłu.

Sam fakt, że pytał mnie o plany, że się nimi przejmował, zdradził mi to, co tak bardzo chciałam wiedzieć: Adam traktował mnie równie poważnie jak ja

jego. Wcale sobie tego nie ubzdurałam. Odnaleźliśmy się. Nie był to tylko wakacyjny romans. No, Livio, powiedz mu wszystko. Wyjaw mu swoją tajemnicę.

- Nie wiesz o mnie wielu rzeczy - zaczęłam. - Właściwie nie ma to żadnego znaczenia, chociaż... Może to nic istotnego, ale możliwe, że się mylę.

- Masz chłopaka? - spytał cicho.

Wyprostowałam się gwałtownie i spojrzałam mu prosto w oczy.

- Nie! - zawołałam. - To znaczy mam nadzieję, że tak.

- Masz. - Roześmiał się. - Ale chyba nie w domu?

- Nie!

- No to o co chodzi?

Zamknęłam oczy i położyłam głowę na jego piersi. Nie chciałam widzieć jego miny. Nie chciałam patrzeć, jak zmieniają się jego uczucia do mnie. Nie chciałam zobaczyć, jak na jego twarzy pojawia się wyraz litości, dowiedzieć się, że nadal będzie mnie lubił, że pozostaniemy „przyjaciółmi”, ale że tak naprawdę wszystko się między nami zmieni. Już nie będę śliczna, dowcipna i atrakcyjna. Stanę się dzielna, dziwna i naznaczona zapachem szpitala i choroby, a on wbrew sobie zacznie się zastanawiać, czy może się ode mnie zarazić.

- No dobrze, posłuchaj. Żałuję, że musimy o tym rozmawiać... zwłaszcza teraz, bo właściwie dopiero się poznaliśmy, a ja ci od razu zwałam taki ciężar na głowę...

- Livia, po co te wstępy? Czy to ma jakiś związek z białaczką? Gorzej się czujesz?

Aż mi dech zaparło w piersiach.

- Tak. Nie. Skąd o tym wiesz? - udało mi się wykrztusić.

- Jeff dużo mi o tobie opowiadał, bo ciągle za tobą tęsknił. Ale szczerze mówiąc... Boże, mam nadzieję, że nie wyjdę na gbura... Kiedy cię poznałem, nie skojarzyłem z tobą tych opowieści. Jesteś taka radosna, otwarta i... no wiesz... wyjątkowo atrakcyjna. Ciągle zapominam o twojej chorobie. Nie poruszałem tego tematu, bo nie wiedziałem, czy chcesz o tym rozmawiać.

- Wiedziałaś o tym od samego początku?

- Tak. Tylko że... sam nie wiem, myślałem, że może masz już dość mówienia o tym.

- Bałam się do tego przyznać. Myślałam, że kiedy się dowiesz, przestaniesz mnie lubić.

- Jeśli o czym się dowiem? Powiedz to słowo.

- Jeśli się dowiesz o białaczce.

- No i co z tą białaczką?

- Nic!

Adam złapał mnie za ramiona.

- Nic? A to, że musisz znowu na rok iść do szpitala?

- Nie muszę! Od roku jestem całkowicie zdrowa.

- No to o czym mowa? Myślałaś, że przestanę cię lubić, bo miałaś białaczkę?

Zadarłam podbródek.

- A przestaniesz?

Pocałował mnie, pogłaskał po głowie, lekko przesunął palcami po mojej twarzy, a potem mocno przytulił. Nadal miałam zamknięte oczy, ale pod powiekami zaczęły mi wzbierać łzy.

- Szaleję za tobą - szepnął, scałując mi je z policzków. - I bardzo mi się podobasz. A skoro już tak sobie szczerze rozmawiamy, to muszę wyznać, że mam płaskostopie, a w wieku trzynastu lat chorowałem na mononukleozę.

Około pierwszej w nocy wysłałam Jeffowi SMS-a, bo nie chciałam wracać do domu, a bałam się, że będzie zaniepokojony. Na balkonie zaczynało robić się chłodno, lecz w środku nadal było duszno, choć pootwieraliśmy wszystkie okna. Adam opowiedział mi, jak w dzieciństwie razem z bratem złożyli swój pierwszy komputer - ze starych kalkulatorów i tekturowych pudeł.

- I co? Działał? - spytałam.

Adam przechylił głowę i uśmiechnął się szeroko.

- Tak, ale ponieważ jego główny mechanizm stanowiło puste pudełko po butach, mieliśmy problemy z instalowaniem oprogramowania.

- Jasne, nabijaj się ze mnie. W końcu jesteście geniuszami komputerowymi, prawda? Kto wie, jakie cuda potraficie wyczyniać z pudełkami po butach.

- Przyczepiliśmy do niego parę diod. Kilka osób się nabrało.

- Fajnie, że nadal się przyjaźnicie - powiedziałam. - Kiedy Jeff wyprowadził się z domu, bardzo się martwiłam, że stracę z nim kontakt. Ciągle pisałam w swoim pamiętniku: *Dziś pewnie po raz ostatni rozmawiałam z Jeffem przez telefon...* Teraz wydaje mi się to głupie, bo chyba jeszcze nigdy aż tak się nie przyjaźniliśmy.

- Nadal piszesz ten blog? - spytał.

Zarumieniłam się. Hmm, czy piszę blog? To bardziej powieść niż blog.

- Tak, prawie co wieczór coś dopisuję.

- Ja też. Czy moje imię czasami się w nim pojawia?

- Nie - odparłam śmiertelnie poważnie. - No, powiedzmy, że przelotnie o tobie wspomniałam. Zdaje się, że pojechaliśmy razem do Nowego Jorku?

- Mówiłem ci, że ja też założyłem blog?

- Naprawdę? Mogę poczytać? To znaczy, czy jest dostępny dla wszystkich?

- Nie. Chciałem się przekonać, co jest w tym takiego fajnego. Odkryłem, że nie potrafię ciekawie pisać.

- Ja też, ale to nieistotne. Wystarczy, że umiesz się otworzyć.

- Potrafisz docierać do ludzi. Chyba niewiele osób tak dobrze rozumie innych. Dosłownie czytasz w moich myślach. Rzadko spotyka się takich ludzi.

- Wcześniej tego nie potrafiłam. Nigdy nie wiedziałam, co myślą inni. Za nic nie umiałam zrozumieć swojego poprzedniego chłopaka. Myślałam, że go znam, ale im więcej on dowiadywał się o mnie, tym mniej mnie lubił.

Ojej, błąd. Nigdy nie powinno się mówić swojemu obecnemu chłopakowi o byłym. Zwłaszcza nie o tym, że im więcej się o tobie dowiadywał, tym mniej cię lubił.

- Czy to ten, któremu bałaś się o sobie opowiadać?

- Tak.

- Co za idiota. - Adam pokręcił głową i przeciągnął się z uśmiechem. - Ja bym mógł przez cały dzień słuchać, jak mówisz o sobie. I nigdy nie miałbym dość. Czy nadal... czy nadal o nim myślisz?

- Pytasz, czy już mi przeszło? Tak.

Większą część nocy przegadaliśmy, leżąc koło siebie na kanapie jego brata. W końcu musiały dać odpocząć oczom. Słyszałam własny głos jak przez mgłę, Adam zdawał się odpływać, aż wreszcie jego głos przeniósł się do mojego snu. Obudziłam się około wpół do siódmej. Adam jeszcze spał. Na paluszkach poszłam do łazienki i przejrzałam się w lustrze. Wyglądałam jak wariatka: rozmazany tusz do rzęs, wargi suche i intensywnie czerwone (pewnie od całowania się), włosy matowe i sterzące na wszystkie strony. W tym obcym lustrze ujrzałam się wyraźniej - niczym cudzymi oczami. Moje

piegi tak bardzo zwracały uwagę, jakbym widziała je po raz pierwszy.

Mam wrażenie, że się zmieniam. Dorastam. Ostatnio chyba trochę wariowałam od tego rozmyślania o seksie, ale teraz stwierdziłam, że będzie, co ma być. Jestem spokojna i szczęśliwa, już się tak nie zamartwiam.

Kiedy Adam się obudził, miał nieco zdezorientowaną minę, ale na mój widok uśmiechnął się i rozluźnił.

- Cześć - powiedział. - Spałaś?

- Tak - zaskrzeczałam głosem zmęczonym po całonocnym gadaniu.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, tak.

- A znasz jakieś inne słowa oprócz „tak”?

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową.

- Tak.

- Wyglądasz... jak szalona. Ale bardzo ładnie.

- Nie, nie, tylko jak szalona. Widziałam się w lustrze.

- Óóó. Wyglądasz pięknie. Dzięki, że zostałaś. Nie chciałem... wiesz, bardzo się cieszę, że tak sobie pogadaliśmy.

- Ja też, ale muszę już lecieć.

Lekka mgiełka przenikała poranne światło, które tak uwielbiam, a w powietrzu unosił się zapach kapryfolium. Miałam na sobie T-shirt, dżinsy i bawełnianą bluzę Adama, włosy splotłam w dwa warkocze, a końce

związałam gumkami, które znalazłam w mieszkaniu Dougiego. Minęło nas dwóch biegaczy, którzy rozmawiali, dysząc ciężko.

W dziwnej restauracji urządzonej w starym banku już roił się tłum klientów i poczułam zapach naleśników. Nagle głód i zmęczenie zaczęły mi ciążyć jak grube palto. Co chwila zerkałam na Adama. Chciałam zobaczyć jego twarz, bo wtedy czułam się szczęśliwa. Trzymaliśmy się za ręce i nagle sobie uświadomiłam, że dłonie wcale mi się nie poca.

Adam odprowadził mnie pod sam dom i pocałowaliśmy się pożegnaniem.

- Może spotkamy się później? - spytałam.

Przyszło mi do głowy, że pewnie jestem zbyt nachalna, że powinnam poczekać, aż to on zaproponuje randkę, a potem - stosując się do wskazówek z poradników - odrzucić jego zaproszenie, ale w ogóle się tym nie przejęłam. Nie miałam najmniejszej ochoty uprawiać gierki z Adamem. Strata czasu.

- Dobrze - odparł. - Wrócę do domu i jeszcze trochę się zdrzemnę, ale zadzwoń, kiedy tylko będziesz chciała.

Spojrzeliliśmy na siebie. Jakoś nie potrafiliśmy się rozstać. Livia, wyglądasz okropnie, pomyślałam, znikaj już - dla własnego dobra. Zadzwonisz później, kiedy porządnie się uczeszesz.

W końcu rozsądek wziął górę, jeszcze raz pocałowałam Adama i weszłam do domu.

Blogowisko: wszystko o Adamie

3 sierpnia, część 2

Cholera jasna. Kocham ją.

7 sierpnia



Nie pisałam od paru dni, bo byłam bardzo zajęta.

O wiele dłużej jednak nie aktualizowałam swoich danych na temat miłości, więc od tego zacznę.

Wszystko, co wiem o miłości...

1. Tego, co się dzieje między dwojgiem ludzi, nie da się zachować w tajemnicy.
2. Na obcych ludzi mówimy „nieznajomi”, bo ich nie znamy.
3. Ludzie nie zawsze mówią prawdę o swoich uczuciach. A prawda jest taka, że może nie czują tego samego, co ty.
DOTYCZY TO W RÓWNYM STOPNIU CHŁOPCÓW, JAK I DZIEWCZYN.
4. Serca nie da się złamać, ale jeśli zbyt często wystawia się je na próbę, może zboleć. Wydaje się wtedy, że już nigdy nie przestanie boleć, a jednak zawsze przestaje.

5. Zakochałam się.

Najpierw złe wieści.

Krystina powiedziała Jeffowi, że spotyka się z tym muzykiem Treyem, z którym tańczyła na imprezie. Jeff stwierdził, że musiał źle odczytać sygnały, jakie mu wysyłała, bo bardzo się zdziwiła, kiedy powiedział jej, że przecież „chodzą ze sobą”. Byłam na nią wściekła. Nie dość, że rzuciła mojego brata, to jeszcze udawała, że wcale tego nie zrobiła. Przecież się z nim całowała, tu, w tym mieszkaniu na kanapie. Rozumiem, czasami to nie ma żadnego znaczenia, ale kiedy ktoś jest tak zakochany jak Jeff w Krystinie, a ta druga osoba o tym wie - a Krystina wiedziała! - powinna nieco bardziej szanować uczucia tego kogoś. Nie można tak po prostu powiedzieć: „Ojej, traktowałeś to poważnie? Naprawdę? Dziwne. Ja się całuję ze wszystkimi swoimi kumplami”. Jeff nie chciał o tym gadać i tylko odpowiadał na moje pytania. Szkoda, że w ogóle pytałam.

Jeff ma doła, a ja wyjeżdżam już za sześć dni i nie chcę, by całymi dniami snuł się z kąta w kąt. Zabrzmiało to okropnie egoistycznie, ale naprawdę nie chodzi tu o mnie. Po prostu czuję się bezużyteczna, a wiem, że powinnam mu pomóc, skoro spędzam z nim o wiele więcej czasu niż kiedykolwiek. Martwię się, że moja wesołość i szczęście jeszcze bardziej go dobijają. Martwię się,

że kolę go w oczy tym swoim głupim, ekscytującym romansem z Adamem.

Wczoraj umówiłam się z Adamem na piknik nad jeziorem Carnegie, ale zadzwoniłam do niego i odwołałam, bo chciałam cały dzień spędzić z Jeffem. Nie wyjaśniłam przyczyn, ale Adam od razu zrozumiał i zachował się naprawdę miło. Poszłam z Jeffem na jakąś beznadziejną komedię do kina w centrum handlowym. Po powrocie do domu zrobiliśmy chili con carne według przepisu z książki kucharskiej. Dość kiepski pomysł, kiedy temperatura sięga trzydziestu pięciu stopni, ale Jeff chciał udowodnić, że umie gotować, i dodał, że przecież w gorącym klimacie ludzie jedzą pikantne potrawy. Świetnie się przy tym bawiliśmy. Jeff wyjaśnił mi, że przed pokrojeniem papryczek należy wysmarować ręce olejem, żeby nie poparzyć sobie skóry. Do chili upiekliśmy chleb - taki dziwny, kształtem przypominający rożek. Jeff dostał przepis od swych amerykańskich znajomych. Głośno nastawiliśmy muzykę i kołysaliśmy się do rytmu, siekając papryczki, ugniatając ciasto, a potem piekąc chleb, i po raz pierwszy od paru dni miałam wrażenie, że wszystko wróciło do normy. Czułam się tak, jakbyśmy znowu byli dziećmi i razem coś przygotowywali.

A jednak wydarzyło się coś niezbyt normalnego czy miłego. Jeff wysłał mnie po kminek do chleba. Poszłam do małego supermarketu, gdzie są delikatesy z takimi ar-

tykułami, i zobaczyłam tam Krystinę. Była sama. Przesstraszyłam się, jakbym zobaczyła ducha, wpadłam w panikę, nie wiedząc, co powiedzieć. Kiedy się ostatnio widziałyśmy, tańczyłyśmy razem na imprezie i byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami. Od tego czasu minęło parę dni. Mam się zachowywać jak gdyby nigdy nic? Być na luzie czy okazać dezaprobatę - objechać ją czy udawać anioła i wybaczyć? Wcale jej nie wybaczyłam.

Nie musiałam podejmować decyzji. Kiedy Krystina mnie zauważyła - nie miałam wątpliwości, że patrzyła prosto na mnie - odwróciła się w drugą stronę i zniknęła w wypożyczalni DVD. Oczywiście nie poszłam za nią. Może zdenerwowała się albo zawstydziła tak samo jak ja? Stałam jak sparaliżowana. Zakręciło mi się w głowie, a serce biło mi tak mocno, jakbym ujrzała upiora. Tak się zdenerwowałam, że zupełnie zapomniałam o kminku i po powrocie do domu musiałam skłamać i powiedzieć, że nie było go w sklepie. Ani słowem nie wspomniałam o Krystinie.

Kiedy już zrobiliśmy chili, włączyliśmy komputer, żeby pogadać z mamą. W Anglii było już późno i mama miała na sobie piżamę.

- Jesteś gotowa do powrotu? - spytała mnie. - Czy może i ty zakochałaś się w Ameryce?

Zakochałam się, ale nie w Ameryce, pomyślałam. Zachowałam to jednak dla siebie. Oczywiście kiedyś

mówiłam jej o Adamie, ale całą prawdę wyjawię dopiero po powrocie. Gdybym zrobiła to teraz, znalazłaby sobie nowy powód do zmartwienia.

- Tęsknię za tobą - powiedziałam.

- Och, więc chyba jednak w przyszłym tygodniu wrócisz do domu? - Boże, rzeczywiście został już tylko tydzień. - Wynajęłam twój pokój, więc muszę zawnosować przed siebie lokatora.

Jeff się roześmiał. Zawsze śmieje się z jej kiepskich żartów.

- Mogłabyś mi zrobić zapas czekolady Cadbury? Za nią też się stęskniłam - powiedziałam. - Tutejsza czekolada Hersheya jest...

- Przeziębłaś się? - spytała nagle mama.

Od imprezy w Butlerze, kiedy musiałam przekrzykiwać muzykę, wciąż jeszcze mówiłam ochrypłym głosem.

- Nie, mam tylko trochę zdarte gardło - odparłam.

- Bardzo?

- Nie, trochę chrypię, ale mnie nie boli.

- Bierzesz leki?

- Oczywiście.

Kiedy tylko zaczynamy normalnie rozmawiać, zawsze przypomina sobie, że jest moją mamą, i traktuje mnie jak pięcioletnią dziewczynkę albo idiotkę.

- U Jeffa wszystko w porządku? - zawołała.

- Właśnie jedliśmy chili con carne - powiedział Jeff.
- Bardzo pikantne. Pewnie po nim tak chrypi.
- Livia, po prostu się martwię.
- Wiem.
- I bardzo za tobą tęsknię.
- Mamo, ja też za tobą tęsknię. Już nie mogę się doczekać, kiedy się zobaczymy. - Nagle zachciało mi się płakać.
- Hej, a co ze mną? - zawołał Jeff z drugiego końca pokoju.
- Za tobą też się stęskniłam - powiedziała mama. - Bardzo bym chciała, żebyście oboje przyjechali.
- Niedługo przyjedziemy - obiecałam. - Ja pierwsza.

Blogowisko: wszystko o Adamie

8 sierpnia

Jakie to dziwne. Właśnie gdy człowiekowi się wydaje, że ułożył sobie życie, nagle wszystko staje na głowie i zmieniają się priorytety. Jeszcze parę tygodni temu wdrygałem się na myśl o powrocie do Anglii, bo muszę skończyć projekt Java, a to oznacza huk roboty, To się nie zmieniło, ale teraz powrót kojarzy mi się z Livią. Pokażę jej swoje ulubione miejsca 1 przedstawię kumpłom - jako swoją dziewczynę,

Livia jeszcze tylko porę dni będzie w Princeton, a ja wracam dopiero dwudziestego piątego, więc na dwa tygodnie musimy się rozstać. Będę za nią tęsknił - jasne i proste, Nie, wcale nie proste. Będę okropnie tęsknił. Ostatnio codziennie razem jadamy śniadania - co rano umawiamy się na dziewiątą na kawę, ale zawsze oboje przychodzimy dziesięć minut wcześniej. Wymyśliłem sobie taką teorię, że dziewczyny uczą się spóźniałstwa na wuefie, bo chłopcy i dziewczęta mają zajęcia osobno. Livia powinna więc również się spóźniać - nawet bardziej niż inne, bo jest taka urocza i śliczna i mógłbym na nią czekać nawet ze trzy godziny. Jej punktualność jest rozczulająca... i trochę dziwna. Wiem, że według każdej oficjalnej klasyfikacji to mnie uznano by za dziwaka, a ją za odlotową laskę, ale tak naprawdę to ze mnie jest całkiem odlotowy dziwak - tylko w sensie technicznym, bo w rzeczywistości jestem geniuszem komputerowym - a z niej - dziwaczna laska z lekką obsesją na punkcie *Star Trek* i nieco niepokojącą wiedzą na temat każdego angielskiego serialu *science fiction*, jaki powstał w ubiegłym wieku,

I również to w niej uwielbiam.

Tylko teoretycznie jest laską. Spełnia wszystkie kryteria: ma śliczną twarz, wspaniałe ciało i włosy Jak zachód słońca nad polem kukurydzy w najdłuższy dzień roku. Poza tym jest wesoła, niezadarna i nieśmiała w najmniej oczekiwanych chwilach.

I zawsze wcześniej przychodzi na randki.

To oznacza, że Ja muszę przychodzić jeszcze wcześniej, żeby móc czekać pod kawiarnią i patrzeć, Jak do mnie idzie, Widok Livii i Stowe idącej w moją stronę Jest chyba najpiękniejszy na świecie. Zawsze wygląda tak, jakby powstrzymywała uśmiech - I zawsze w końcu się uśmiecha,

Kiedy pojechałem z nią do Nowego Jorku, bardzo (za bardzo) chciałem jej udowodnić, jakim to jestem luzakiem, więc zabrałem ją do najmodniejszych dzielnic i miejsc znanych tylko nowojorczykom. W środę znowu się tam wybieramy. Tym razem mam zupełnie inny plan. Zamierzam zachować się jak prawdziwy turysta, pokazać Livii miejsca, które sama chciałaby zobaczyć, żeby zaliczyć wszystkie atrakcje. Wcześniej byłem tam z moim bratem, który nie wykazał się zbyt dużą cierpliwością, toteż nie zwiedziłem najważniejszych miejsc - wiecie, Empire State Building, MoMa, Grand Central Station i tak dalej. Tak więc z czysto egoistycznych pobudek chciałbym je zobaczyć po raz pierwszy z Livią i nie marnować czasu na zblazowane pozy. Ponieważ jednak brakuje mi spontaniczności, zaraz wezmę się do opracowywania trasy obejmującej miejsca, które na pewno chce odwiedzić Livia, knajpki, do których najlepiej wstąpić, a potem wydrukuję ten plan i zabiorę go ze sobą. Może będę udawał przed Livią, że wymyślam tę trasę na gorąco. Jak Już wspominałem, dość odlotowy ze mnie dziwak. Muszę dbać o swój wizerunek.

9 *sierpnia*



Szczerze mówiąc, dziś czuję się nie najlepiej. Wciąż mam chrypkę. Jeff mówi, że powinnam pójść do lekarza. Myślę, że to jeszcze niepotrzebne, ale jeżeli wkrótce mi się nie poprawi, pójdę, tak na wszelki wypadek. Wiem, że nie dzieje się nic złego, ale w Anglii przywykłam do regularnych wizyt u lekarza, a tu nie ma obok mnie mamy, więc jestem nieco zestresowana i ostrożniejsza niż zwykle i wolę się upewnić, że wszystko jest w porządku, zanim zacznę sobie wmawiać, że czuję się gorzej niż w rzeczywistości. Ale już dwunastego wracam do domu, więc może jednak poczekam i raczej spotkam się ze znajomymi, zamiast spędzać trzy godziny na opowiadaniu historii swojej choroby, wypełnianiu formularzy i siedzeniu w poczekalni - a to wszystko z powodu głupiego gardła.

Dziś wieczorem wyszliśmy dużą grupą - paru amerykańskich studentów, z którymi Jeff chodzi na zajęcia z historii, Jeff, Adam i ja. Jeden z chłopaków, Carl, zaczął ze mną flirtować i zastanawiałam się, czy wiedział,

że przyszedłam z Adamem. W szkole wszyscy się znają i każdy wie, kto z kim chodzi. Byłam pewna, że Carl mnie podrywa, ale czasami nie wiadomo, kiedy powie: „Och, przepraszam, ale mam chłopaka”. Jeśli powie się to za wcześnie, można wyjść na zarozumiałą idiotkę. Jeśli zrobi się to za późno, zmarnuje się czas chłopaka. Niektórzy odrzuceni chłopcy czują się zawstyżeni i wściekli, więc odreagowują na tobie - niezależnie od tego, kiedy i w jaki sposób to powiesz. Kiedy rozważałam, jak powiedzieć o tym Carlowi i czy śmiejąc się z jego żartów włączę się do tego flirtu, pochwyliłam spojrzenie Adama. Ledwo dostrzegalnie uniośł brwi i uśmiechnął się do mnie, zupełnie jakby mówił: „Nie przejmuj się, nie upadniesz. Trzymam cię”. Skóra zaczęła mnie łaskotać, jakby szczęście skrzyło się na niej niczym piana na świeżo nalanej lemoniadzie. Odwzajemniłam jego uśmiech. Ta chwila była szalenie intymna. Potem wróciłam do rozmowy z Carlem.

Jeff co chwila spoglądał na drzwi. Chyba się martwił, że Krystina przyjdzie z Treyem, albo i sama, a on będzie musiał z nią pogadać, zareagować w jakikolwiek sposób. Na szczęście czuje się już o wiele lepiej. Jest jeszcze trochę milczący i nadal nie chce rozmawiać o Krystynie, ale znowu zaczął żartować. Zakochał się w niej na długo przed pierwszym pocałunkiem, a potem ich związek nie trwał długo, więc może i dobrze,

że zerwała z nim, zanim na dobre się w to zaangażował. Saira zawsze powtarza, że im dłużej się z kimś chodzi, tym dłużej człowiek nie może dojść do siebie po rozstaniu. A dokładnie, że pozбиieranie się trwa połowę tego co związek. Kiedy ciągle roztrząsałam każdy szczegół swojego romansu z Lukiem, stosowałam to równanie, by obliczyć, kiedy w końcu o nim zapomnę. Niestety to tak nie działa - wzór jest nieprawidłowy - ale to prawda, że im dłużej spotykasz się z chłopakiem, tym więcej czasu zajmuje potem, po rozstaniu, powrót do normalności.

Kolejna rzecz - to dla mnie nowość, więc może się mylę - to fakt, że tak naprawdę zaczynasz się w kimś zakochiwać dopiero wtedy, gdy nabierasz przekonania, że ta druga osoba czuje to samo do ciebie. To znaczy, kiedy zaczynasz jej ufać. Wtedy się rozluźniasz i przestajesz myśleć tylko o sobie, bo już się nie martwisz, że coś źle zrozumiałaś i stracisz ukochanego. A kiedy przestajesz myśleć o sobie, masz więcej czasu na to, by uświadomić sobie, jakie to szczęście, że go poznałaś. Tak właśnie teraz się czuję. Nieodwzajemniona miłość jest jak nowa sukienka, w którą się nie mieścisz, więc wciąż obiecujesz sobie, że przejdiesz na dietę. Nie myślisz o sukience, tylko o tym, że twoje ciało jest dla niej zbyt obfite. Nieodwzajemniona miłość to motylki w brzuchu i pełne odurzenia dni, kiedy analizujesz każ-

de słowo ukochanego... ale i wiele łez. Prawdziwa miłość jest zupełnie inna: daje poczucie bezpieczeństwa, ale daleko jej do nudy. Jest głęboka. Czujesz się tak, jakbyś wskoczyła do wodospadu.

Myślę, że mój cudowny brat jeszcze się w nim nie zanurzył. I dlatego szybko się pozbiera.

Jutro znowu jadę z Adamem do Nowego Jorku. Spytałismy Jeffa, czy miałby ochotę się do nas przyłączyć. Nie chodziło o uprzejmość: wycieczka do tego miasta z Adamem i bratem uszczęśliwiłaby mnie bardziej niż cokolwiek innego. Długo go namawiałam, ale Jeff mówi, że przed powrotem do domu musi jak najdłużej posiedzieć w bibliotekach, bo są lepiej zaopatrzone w książki historyczne niż te w Manchesterze. Mam nadzieję, że to prawda. Mam nadzieję, że odmówił nie dlatego, że jest nieszczęśliwy - albo, co gorsza, że czułby się jak piąte koło u wozu. Po powrocie z Nowego Jorku zostanie mi jeszcze cały dzień i cała noc w Princeton, a Jeff obiecał, że na ten czas zostawi swoje książki i zaszalejemy. Przypomnę mu to. Zmuszę go do tego.

Jutro zamierzamy zachowywać się jak prawdziwi turyści. Adam poprosił, żebym sporządziła listę miejsc, które kojarzą mi się z Nowym Jorkiem, a ja wciąż nie mogę się zdecydować. Z całą pewnością Central Park. Dom towarowy Macy czy Barneys, Saks czy Bloomingdale? Może Broadway nocą? Fajnie, że teraz jest tak

ciepło, wieczorem się nie marznie i jest jasno aż do samego zachodu słońca, który początkowo ma barwę świeżych pączków róży, a potem niebo zdaje się pękać na dwie części: jasną i ciemną. Aha, jeszcze budynek Grand Central Station - taki romantyczny i piękny w filmach. Na myśl o powrocie na Manhattan przechodzą mnie ciarki - ale bardzo przyjemne - i chyba dziś nie usnę. Już prawie północ, a ja wcale nie czuję się zmęczona. Wyruszamy wczesnie rano. Adam zostawił na moim biurku kartkę z przypomnieniem: „Włóż wygodne buty!”, a na drugiej stronie dopisał: „I miniowe”.

Wszystko, co wiem o miłości...

1. MIŁOŚĆ

2. TO

3. NAJWSPANIALSZA

4. RZECZ

5. NA

6. ŚWIECIE!

10 *sierpnia*



Szósta dziewiętnaście rano. Nadal mam chrypkę.

Martwię się, bo trochę też kręci mi się w głowie, no ale właściwie czuję się tak od samego przyjazdu. Najpierw z powodu zmiany stref czasowych, potem przez słońce, a teraz przyczyniło się do tego parę zarwanych nocy. Powiedzieć Jeffowi? Jeśli mu powiem, z wycieczki nici. Uprze się, żebym została w domu i odpoczęła, a następnie wezwie lekarza. Za niecałe dwa dni wracam do domu. Nie mam czasu na odpoczynek. Adamowi chyba jednak powiem. Ale dopiero kiedy już będziemy w pociągu.

Sporządziłam tę listę. Znalazł się na niej Grand Central Station, bo poprzednio założyłam, że pociąg z Princeton dojedzie do tego dworca, i trochę się rozczarowałam, kiedy znaleźliśmy się na Penn Station, nowoczesnej stacji w zwykłym pasażu handlowym. Chcę zobaczyć to, co pokazują w filmach. A więc Central Park, dom towarowy Bloomingdale, Muzeum Historii Naturalnej, planetarium, Empire State Building i Alonquin Hotel.

Tylko że... kiedy na dłużej niż sekundę zamykam oczy, mam wrażenie, że mózg zapada mi się w głąb ciała i musi szybko wracać do głowy, żeby zabrać się znowu do pracy. Martwię się tym tylko dlatego, że kiedy ostatnio bolało mnie gardło... sami wiecie, jak się to skończyło.

Co za imponująca lista! Może dopiero za rok albo nawet za kilka lat będę miała znowu okazję zobaczyć to wszystko. Nieważne, co się ze mną dzieje. Może to tylko hipochondria. To. Może. Poczekać. Ja nie.

11 *sierpnia*



Mama już tu jedzie. Będzie jutro z samego rana. Wiem, że chociaż tego nie okaże, jest naprawdę zła: na siebie - za to, że pozwoliła mi tu przyjechać, i na mnie - za to, że wcześniej nie zauważyłam objawów i nikomu o niczym nie powiedziałam. Bardzo nie chciałabym znowu sprawić jej bólu, zwłaszcza że można było tego uniknąć i że już tyle się przeze mnie wycierpiała. Dziś czuję się lepiej, ale podobno ogólnie gorzej ze mną, a lepsza forma wynika tylko z tego, że lekarze zbili mi gorączkę. Piszę nie na swoim komputerze - Jeff nie przyniósł mi laptopa. Tu, w szpitalu, jest sala komputerowa. Pozwolono mi przyjść tutaj na dziesięć minut i sprawdzić pocztę. Powiedziałam, że to konieczne. Marigold, japońska pielęgniarka o urodzie gwiazdy filmowej, przywiozła mnie tu na wózku, a teraz stoi pod ścianą, przypominając, że mam tylko pięć minut i żebym się nie przemęczała. Dziesięć minut, Marigold, dziesięć. Zresztą co mam robić przez całą noc? Jakies pół godziny temu lekarze wyrzucili z mojego pokoju Jeffa i Adama, którzy postanowili zatrzymać się w pobliskim hotelu i nie wracać do Princeton.

Nie mam dużo czasu, a nie wiem, od czego zacząć. Nie mogę w to uwierzyć. Boję się i jestem WŚCIEKŁA, bo WŁAŚNIE TERAZ NIE POWINNO SIĘ TO WYDARZYĆ! Muszę się trochę opanować, bo Marigold cały czas na mnie patrzy. Walę w klawisze i wzdycham. Spokojnie, tylko spokojnie.

Ale jak tu zachować spokój, kiedy tak bardzo podniósł mi się poziom leukocytów? Domyśliłam się tego, gdy tylko zobaczyłam miny lekarzy. Znałam ten wyraz twarzy. Badania potwierdziły ich obawy.

Jechaliśmy pociągiem do Nowego Jorku. Oparłam głowę na ramieniu Adama.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

- Po prostu się nie wyspałam. - Wstrząsnął mną dreszcz.

Wziął mnie za rękę. Wiedziałam, że jest zimna i spocona, więc cofnęłam dłoń, udając, że muszę poprawić włosy.

- Dziś nie będziemy się śpieszyć. Zresztą jest za gorąco - powiedział.

Ogarnął mnie wielki smutek, ale postanowiłam, że nic po sobie nie pokażę.

Kiedy wysiedliśmy, znowu poczułam przypływ energii, chociaż z powodu chrypki starałam się nie mówić zbyt wiele. Najpierw wybraliśmy się na Grand Central Station, na którego widok aż zaparło mi dech w piersi.

Ten dworzec jest piękny jak pałac, a granatowy sufit z namalowanymi złotymi gwiazdami przypomina nocne niebo. Gdy weszliśmy tam prosto z rozświetlonej, skwarnej nowojorskiej ulicy, poczułam się tak, jakbym przeniosła się w przeszłość.

Marigold mówi, że powinnam już wracać do łóżka. Muszę się śpieszyć.

Gdyby Adam nie zostawił mnie samej, pewnie dalej bym udawała. Rozstaliśmy się na jakieś piętnaście minut, bo Adam miał kupić w sklepie Apple dodatkowy twardy dysk dla brata. Powiedział, że to nie potrwa długo, a nie chce mnie ciągnąć ze sobą. Uznałam, że to świetny pomysł, bo właśnie szliśmy Piątą Aleją i poczułam, że muszę odpocząć. Sama nie wiem dlaczego, bo spacerowaliśmy powoli zacienioną stroną ulicy. Wymyśliłam na poczekaniu, że nie włożyłam najwygodniejszych butów, bo nie pasowały mi do miniowy. Adam znalazł prześliczną malutką kafejkę z krzesłami z giętego drewna, której specjalnością były czekoladowe ciastka z truskawkowym lukrem. Posadził mnie nad mrożoną herbatą i pistacjowymi ciasteczkami i obiecał, że zaraz będzie z powrotem. Rzeczywiście wrócił bardzo szybko, ale podczas jego nieobecności zdążyłam uświadomić sobie, jak się czuję, a czułam się koszmarnie. Ale nawet wtedy nie potrafiłam mu się przyznać. Co za idiotka!

Następnym punktem na naszej trasie był FAO Schwartz, największy na świecie sklep z zabawkami, który pojawia się w filmie *Big*. Jeden z głównych bohaterów tańczy na ogromnym fortepianie, jednocześnie grając utwór chopsticks. Wstąpiliśmy tam po drodze do Central Parku, gdzie chcieliśmy przez parę godzin poleżeć w cieniu, pogapić się na nowojorczyków, zjeść lody, poczytać książkę i udawać, że mieszkamy w tym mieście. Wiedziałam, że dam radę. W sklepie wszystko było takie piękne, że miałam ochotę dotknąć każdej zabawki. Kiedy jednak patrzyłam na ogromny regał pełen wielkich, pluszowych tygrysów i lwów, poczułam, że ta ściana za chwilę się na mnie zwali. Opuściły mnie wszystkie siły i chyba zemdlałam. Kiedy odzyskałam przytomność, leżałam na podłodze, a nade mną, zamiast pluszowych tygrysów i lwów, pochylało się mnóstwo obcych twarzy. Byłam kompletnie zdezorientowana i trzęsłam się, jakbym przemarzła do szpiku kości. Poprosiłam Adama, żeby zawiózł mnie do szpitala.

Jego oczy

Czułam się jak oszustka. Okłamywałam go, nie mówiąc prawdy o swoim samopoczuciu. Adam wyglądał na przerażonego - był biały jak kreda i co chwila przełykał ślinę. Powiedział, że już zadzwonił do Jeffa.

- Nie! - zawołałam słabym głosem, ucieszyłam się jednak, że mój brat przyjedzie.

Adam wziął mnie na ręce, a ja objęłam go za szyję. Bardzo się bałam, bo to dziwne uczucie, kiedy jesteś taka słaba, że nie możesz iść o własnych siłach - a jednak szybko się przemieszczasz w czyichś ramionach. Wyniósł mnie przed sklep, gdzie już czekała taksówka, i pojechaliśmy do szpitala. Adam cały czas ścisnął moją dłoń - kiedy siedzieliśmy w poczekalni, kiedy opowiadałam pielęgniarce na ostrym dyżurze historię swojej choroby i kiedy na wózku wieziono mnie na oddział. A gdy musiałam iść na badania, pochylił się nade mną, objął mnie i szepnął:

- Kocham cię.

- Wszystko w porządku - odparłam. - Nie martw się. Przepraszam, tak bardzo cię przepraszam.

A on znowu szepnął:

- Kocham cię. Óóóó.

Marigold, proszę, jeszcze tylko parę minut. Wiem, że mogę tu wrócić później, ale chcę opisać wszystko teraz, dopóki te wydarzenia są jeszcze świeże w mojej pamięci. Nie chcę o nich zapomnieć. Wierzę w każde słowo Adama, bo jego oczy to potwierdzały, ale wybaczyłabym mu, gdyby pomyślał: dosyć tego, muszę uciekać. Chcę na świeżo opisać, co teraz czuję - dopóki jest to tak czyste i namacalne. Zanim życie mnie dopadnie i przetoczy się po mnie jak walec drogowy.

Kocham go.

To zupełnie inne uczucie niż to, którym darzyłam chłopców, przez których płakałam i zapisywałam całe strony pamiętnika. Adam i ja nie uprawiamy żadnych gier - nie trzymamy się nawzajem na dystans, udając, że nam nie zależy. Chcielibyśmy spędzić ze sobą każdą chwilę, a każdy wspólny dzień kończy się zbyt szybko. Uwielbiam, gdy rozmawiamy, śmiejemy się, potem znowu gadamy, trzymamy się za ręce i jest nam tak dobrze. Kiedy mnie przytula, czasami aż chce mi się płakać ze szczęścia. Boję się tego szczęścia, bo przyszłość jest niezbadana i trudno mi uwierzyć, że spędzę ją z Adamem. Jestem wściekła na siebie za to, że znowu się rozchorowałam - nie mam na to czasu.

Blogowisko: wszystko o Adamie

12 sierpnia

Mama Llvii mnie obwinia. Jeff przedstawił mnie pani Stowe. Widziałem w jej oczach, że myśli: „Aha, to ty. To ty ją zawlokłeś do Nowego Jorku i nawet nie zauważyłeś, że Jest chora. Bardzo miło cię poznać”. Ani na chwilę nie odchodzi od łóżka Llvii, Przed Jej przyjazdem Livia bardzo płakała i pytała o nią, więc ucieszyłem się, że jej mama przyjechała, bo chcę, żeby moja maleńka była szczęśliwa i jak najszybciej wróciła do zdrowia. Kiedy jednak

się poznaliśmy, zrozumiałem, że muszę się wycofać. Na parę godzin wylądowałem na korytarzu, gdzie tkwiłem bezczynnie, gapiąc się na własne ręce. Nagle uświadomiłem sobie, że mój T-shirt jest wymięty i przepocony. Przeszło tamtędy chyba z tysiąc osób, a większość spoglądała na mnie tak, jakby się zastanawiała, co ja tu robię.

14 sierpnia

Następnego dnia pielęgniarka mi powiedziała, że Livia usiadła w łóżku i czuje się lepiej. Jeff wyszedł z jej pokoju i spytał, czy chciałbym się z nią zobaczyć. Co za pytanie! Czekałem pod drzwiami od szóstej rano! Przyniosłem czerwone pantofelki, te, które jej kupiłem tuż przed tym, jak zemdląca, i chciałem jej powiedzieć, że kiedy poczuje się lepiej, wróci w nich do domu. Ale kiedy ją zobaczyłem, zrozumiałem, że wcale nie jest lepiej. Była podłączona do kroplówki, z której jakaś ciecz spływała do żyły na jej dłoni. Jeff i mama Livii zostawili nas samych.

- Naprawdę przepraszam cię za wszystko - powiedziała.
- Zazwyczaj wolę najpierw lepiej poznać chłopaka, a dopiero potem umierać na jego oczach.

Roześmiałem się sztucznie.

- Kocham cię - powiedziałem.

- Ja też cię kocham.

Przez parę chwil milczeliśmy. Zachciało mi się płakać.

- Kiedy stąd wychodzisz? - spytałem, zmuszając się do dziarskiego tonu,

- Nie wiem. - Dostała ataku kaszlu. - Przepraszam, antybiotyki mają zlikwidować ten kaszel. - Zamachała ręką, aż zatrzęsała się rurka od kroplówki. - Au.

- Boli?

- Nie, tylko ta igła trochę mnie zakłuła. Całą dłoń mam zasinioną.

- Powinienem był zauważyć, że źle się czujesz. Wyrzucam sobie, że zabrałem cię tak daleko.

- Adam, to nie twoja wina.

- Moja.

W jej oczach pojawiły się łzy, więc szybko zmieniłem temat, już nie pamiętam na jaki. Chyba zaczęliśmy rozmawiać o Princeton, Manchesterze, Jeffie, piosenkach i dzieciakach z programu telewizyjnego, który kiedyś oglądaliśmy. Zachowywaliśmy się niby normalnie, ale rozpaczliwie pragnęliśmy przytulić się do siebie - a nie mogliśmy.

- Co masz w tej torbie? - spytała w pewnej chwili.

- Och, nic takiego.

Nagle się zawstydzilem, bo te bućki przypomniały mi, że zostawiłem Livię samą w Nowym Jorku. Livia kiwnęła głową i powiedziała tylko: „OK”, więc je wyjąłem, bo nie miałem dla niej żadnego innego prezentu. Wymamrotałem coś, otwierając pudełko, Wtedy Livia wybuchnęła płaczem. Nie taką reakcję chciałem u niej wywołać. Przeraziłem się, że

zaraz wejdzie jej mama, nakrzyczy na mnie, że zdenerwo-
wałem Livię, i mnie wygoni, rzucając za mną pantofelka-
mi. Livia spuściła nogi z łóżka. Miała na sobie piżamę
w niebieską kratkę, z podwiniętymi nogawkami. Ma cudownie
seksowne nogi. To było całkiem nie na miejscu, ale pomy-
ślałem: „O rany, Livia, masz genialne nogi”, chociaż prze-
cież już wcześniej Je widziałem. Wsunęła pantofelki na
stopy, a potem wytarła oczy rękawem.

- Śliczne - powiedziała.

Głos jej się załamał i znowu się rozplakała, i zaczę-
ła kasać, więc pomogłem jej się położyć. Skórę miała zim-
ną i pokrytą gęsią skórą. Była taka leciutka.

- Kiedy cię wypiszą, włożysz je i pójdziemy na bardzo
długi spacer. - Ucałowałem jej zapałaną twarz.

- Zawsze mi każesz włożyć wygodne buty.

- Och, chrzanić to, Wolę, żebyś wyglądała pięknie,

- W takim razie teraz chyba ci się nie podobam - szep-
nęła.

- Jesteś piękna i seksowna i bardzo cię kocham, - Uścis-
nąłem jej rękę, ale zaraz się przestraszyłem, że zaboli
Ją dłoń, do której miała podłączoną kroplówkę, - Wierysz
mi, prawda?

Kiwnęła głową.

- Tak.

- Chciałbym móc cię stąd zabrać. - Głos mi się załamał.
Położyłem głowę na łóżku, tuż koło jej kolan.

- Nie idź Jeszcze, - Pogłaskała mnie po głowie,
Miałem ochotę mocno ją przytulić,
- Nigdzie się nie wybieram,

To zabrzmiało dziwnie, ale... byłem szczęśliwy, siedząc tam z Livią. Pomyślałem: teraz już wszystko przeżyliśmy razem, i dobre, i złe chwile. Należymy do jednej drużyny, jesteśmy nierozłączni, jesteśmy razem.

Tej nocy Livia umarła we śnie.

Kiedy przyszedłem koło siódmej rano, powiedziano mi, że rozwinęło się u niej zapalenie płuc, a antybiotyki nie dały rady go zwalczyć. Spytałem, co to znaczy. Długo nie mogłem zrozumieć, co do mnie mówią. Nie wierzyłem, że Livia umarła. Ciągle powtarzałem: „I co teraz?“, aż pielęgniarka powiedziała: „Niestety, Livia nie żyje”. Próbowałem przełknąć ślinę, ale w gardle tak mnie ścisnęło, że zacząłem się dusić. Byłem wściekły na Jeffa, bo nie zadzwonił i nie ściągnął mnie tu wcześniej, ale wiedziałem, że to głupie i egoistyczne z mojej strony. Jeff sam był załamany. Livia na pewno chciała mieć przy sobie rodzinę, ale przecież ja też ją kochałem.

Pomyślałem, że w ogóle ich to nie obchodzi, że zupełnie o mnie zapomnieli, byłem na nich zły i już zacząłem sobie obmyślać, co im powiem. Na końcu korytarza pojawiła się mama Livii. Podeszła do mnie, Nie potrafiłem odczytać wyrazu jej twarzy, myślałem, że mnie uderzy albo

zacznie mną szarpać i wykrzykiwać oskarżenia, i uświadomiłem sobie, że właśnie tego bym chciał - by ktoś mnie oskarżył i skrzyczał, wyładował na mnie całą złość, jaką sam do siebie czułem.

Ale ona mnie przytuliła. Bardzo mocno jak na kobietę - prawie nie mogłem oddychać.

- Tak strasznie mi przykro - powiedziałem. - Zrobiłbym wszystko, żeby jej nie skrzywdzić,

Czułem się jak mały chłopczyk w objęciach mamy, chciałem, żeby mnie pocieszyła. Zamknąłem oczy i wtuliłem się w nią z całych sił.

19 sierpnia

Coś wam powiem. Nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia. Nie wierzę w braterstwo dusz ani w to, że na świecie istnieje tylko jedna osoba, która jest ci przeznaczona, i we wszystkie te bzdury. Nie wierzę i już. Gdyby to była prawda, zakochałbym się w Livii tamtego dnia w Manchesterze, kiedy ją po raz pierwszy zobaczyłem, świat stanąłby w miejscu i nie mógłbym przestać o niej myśleć, chociaż spotkaliśmy się znowu dopiero po roku. Miałem wtedy wrażenie, że słońce wyszło zza chmur, i pomyślałem: „To ona”. Jeśli istnieje miłość od pierwszego wejrzenia, to dlaczego pokochałem Livię dopiero na drugim spotkaniu?

Oczywiście to nieprawda. Wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia, bo sam ją przeżyłem. Nie ma sensu opisywać

i próbować wyjaśniać najważniejszych chwil swego życia, by uświadomić sobie, jak ono jest cenne, albo zrozumieć, że ktoś się w nim pojawił, że to właśnie jest miłość. Mam absolutną pewność, że Livia Stowe pojawiła się w moim życiu nie tylko po to, bym przeżył jedno cudowne lato. Jak wszyscy zakochani po prostu pochwyciliśmy szczęście. Ale je utraciliśmy.

23 sierpnia

Kiedy ludzie się dowiadują, że tak krótko znałeś swoją ukochaną, ich współczucie staje się mniejsze. Nie szkodzi, i tak nie chcę z nikim rozmawiać o Livii.

Od tygodnia jestem w Anglii. Na wszystko patrzę oczami Livii i - nawet na jej pogrzeb. Tego dnia bardzo mocno czułem jej obecność, zupełnie jakby siedziała obok i szeptała mi do ucha: „Nie cierpię, kiedy moja mama płacze. Dlaczego nie poprosiłeś, żeby puścili piosenkę Beatlesów? Wiesz, jak za nią przepadam. Nie płacz, bo i ja się rozbeczę”.

Nadal pracuję z Dougiem nad programem - za pośrednictwem kamery internetowej. Jest delikatny, więc nie wytyka mi błędów. Muszę też dokończyć własny projekt. Mam tyle spraw na głowie, Znajomi cały czas próbują mnie dokądsz wyciągnąć, a ja wciąż muszę wymyślać nowe wymówki. Muszę żyć dalej i mieć nadzieję, że pewnego dnia moje cierpienie stanie się choć nieco mniejsze niż teraz.

Nocami, leżąc w łóżku, rozmawiam z Livią, i mógłbym przysiąc, że ją słyszę. Uważam na słowa i próbuję nie płakać, kiedy jej przypominam, że opuściła mnie w najgorszym momencie, bo zdążyłem ją poznać na tyle, by szczerze ją pokochać, ale nie zostawiła mi wystarczająco dużo wspomnień. Boję się, że te nieliczne, które mam, wyblakną i staną się wspomnieniami wspomnień - jak ulubiona piosenka, której słuchało się zbyt często i która za każdym razem wydaje się coraz mniej zachwycająca. Wtedy słyszę tuż przy uchu głos mojej małej Livii: „Adam, to się wydarzyło naprawdę, Byłam tu i cię kochałam”.

Gwałtownie przewracam się na drugi bok, bo jestem wściekły na cały świat, i z całych sił staram się zasnąć.